



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIX

NR 51-52 ● 18 — 25 XII 1996 r.

CENA 2 zł 40 gr/24 000 zł

**Teresa wigilie
Bożego Narodzenia
spędza w Domu Dziecka
od dwunastu lat,
Basia — od dziewięciu.**

MARZENIA

WITOLD SALAŃSKI

Stefan, jej rówieśnik, miał trochę szczęścia. Wyjeżdżał kilka razy w ten szczególny dzień do krewnych. Dziesięciolatki Grzegorz i Rafał dopiero rozpoczęli swój „domodzieckowy” staż wigilijny. Wielu wychowanków rawskiego domu, wśród nich Teresa i Basia, każdego roku uczestniczy w dwóch wigiliach.

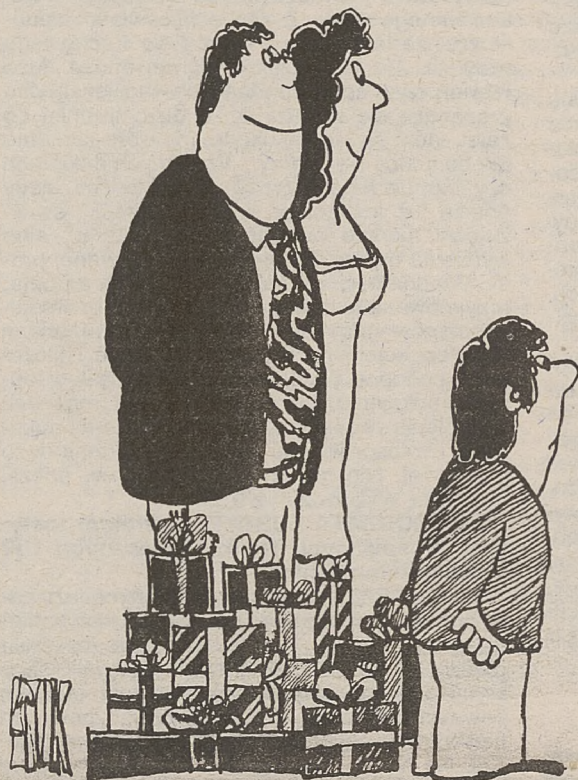
Pierwsza jest oficjalna, otwarta. Odbyna się na kilka dni przed świętami, w tym roku 17 grudnia. Oprócz domowników — 48 wychowanków, dyrektor **Cecylii Stodkiej**, wychowawców oraz pracowników administracji i obsługi — goszczą na niej ksiądz prałat i liczne grono przyjaciół domu, życzliwi i hojni sponsorzy wspierający rawską placówkę nie tylko od święta. Bywa, że wpadnie nawet burmistrz. Łącznie zasiada przy wigilijnym stole ponad sześćdziesiąt osób.

Szkopuł w tym, że w całym budynku nie ma sali, w której mogłoby się pomieścić tak liczne grono. Kiedyś była duża świetlica, ale została zaadaptowana na sypialnię, bo liczba wychowanków ciągle wzrastała. Wigilia rozpoczyna się więc w małej świetlicy, z której — żeby pomieścić uczestników — trzeba wynieść... stoły. Jest ciasno, ale miło. Na przystrojonej przez dzieci choince palą się lampki. Również pozostałe pokoje są już udekorowane. Trwa nawet cicha rywalizacja, w której sypialni jest ładniejszy wystrój świąteczny.

Zebranych wita dyrektorka i oddaje głos księdzu prałatowi, który odmówiwszy modlitwy zwraca się do dzieci, zwłaszcza najmłodszych. Są wśród nich i takie, które dopiero w rawskim domu dziecka przeżyły swoją pierwszą w miarę normalną wigilię. Im trzeba więc wyjaśnić, co to jest opłatek, dlaczego nim się łamiemy i jak narodziła się tradycja wyczyszczenia wigilijnej?

Starsi wychowankowie przedstawiają przygotowany na ten wyjątkowy wieczór krótki program artystyczny — wiersze o tematyce bożonarodzeniowej, fragmenty jasełek, kolędy. Popisy te w czasie wigilii to już wieloletnia

Pogodnych Świąt i wigilijnych wzruszeń



WIANO DLA EUROPY

KRYSZYNA STRUŻYNA

**Zanim eksperci UNESCO
dostrzegli potrzebę edukacji
regionalnej, u nas nie było z nią
najgorzej. Obecnie dzięki
programowi „Dziedzictwo
kulturowe w regionie” jest
szansa, aby nie ograniczała się
tylko do śpiewania „Kukułeczki”
i odtańczenia „Krakowiaka”.**

Potrzebę wprowadzenia do szkół powszechnych nauki o swych korzeniach i małych ojczyznach dostrzegli już nauczyciele 70 lat temu. Niemala w tym zasługa i ZNP. W latach trzydziestych — jak twierdzi **Anatol Omelaniuk**, przewodniczący Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury — program regionalizmu

realizowany był w całym szkolnictwie, również w seminariach nauczycielskich, a po wojnie w liceach pedagogicznych. Nic więc dziwnego, że prawie 40 proc. ogółu członków 1500 stowarzyszeń regionalnych, jakie mamy w Polsce, stanowią nauczyciele.

Jednak zgodnie z przyjętą w czasach PRL doktryną o jednorodności państwa, na edukację regionalną coraz mniej miejsca było w szkołach. Dlatego coraz częściej realizowana ona była w domach kultury i w różnego typu świetlicach, których na szczęście w owych czasach nie brakowało i gdzie rozkwitała głównie twórczość artystyczna, w tym folklorystyczna. W niełatwej edukacji regionalna była również w wielu innych państwach Europy. Dlatego organizacje międzynarodowe już kilka lat temu zaniepokojone tym faktem, zwróciły uwagę na pilną potrzebę tworzenia programów szkolnych i pozaszkolnych, w których nauczanie folkloru pozwoli na zrozumienie kulturowych różnorodności własnych

i swych sąsiadów. Co dla przyszłej zintegrowanej Europy i zwiększającej się mobilności mieszkańców całego świata może mieć kolosalne znaczenie. Tak dla zrozumienia i poczucia własnej tożsamości poszczególnych państw, jak i współpracy międzynarodowej.

Rekomendacja UNESCO dotycząca programu „Dziedzictwo kulturowe w regionie”, 2 lata temu nie tylko z urzędniczego obowiązku, ale i z potrzeby serca — jak mówią realizujący ten program nauczyciele — zainteresowała się **Ewa Repsch**, główny wizytator MEN. W krótkim czasie udało jej się zebrać niewielkie, ale bardzo kompetentne grono osób reprezentujących różne środowiska, związane z problematyką folk-



WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM
ciepłe życzenia
bożonarodzeniowe i noworoczne
składają
WYDAWNICTWA SZKOLNE I PEDAGOGICZNE



W ZWIĄZKU

- 29 listopada wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz spotkał się z uczestnikami szkolenia zorganizowanego w Suchoj Beskidzkiej przez Zarząd Oddziału ZNP w Bielsku Białym. Jego tematyka dotyczyła głównie układów zbiorowych pracy. Omawiano również problemy działalności Związku.
- 30 listopada odbyła się uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Warszawie. Założycielem Szkoły jest Fundacja Innowacja, a rektorem prof. dr hab. Longin Pastusiak.
- 3 grudnia obradowało Prezydium Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP. Tematem posiedzenia było przygotowanie imiennych propozycji działaczy, dla których Związek wystąpi o nadanie honorowych odznaczeń, a także omówienie treści narady działaczy 16 grudnia.
- 3 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego. Podsumowano pracę Sekcji w 1996 roku i przyjęto plan na rok następny. Przedyskutowano również projekt zarządzenia ministra edukacji w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy oraz zasad wypłacania dodatków z tytułu pracy w trudnych warunkach. Opracowano uwagi do tego projektu.
- 4 grudnia Zarząd Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego przyjął sprawozdanie z pracy w 1996 roku oraz plan na rok 1997. Zebrani wyrazili wielkie zaniepokojenie z powodu postępującego zadłużenia oświaty, wskazując na wynikające stąd negatywne konsekwencje dla rozwoju dzieci i młodzieży.
- 5 grudnia odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZG ZNP, na którym podsumowano działalność 11 sekcji zawodowych w bieżącym roku i wytyczono zadania na rok przyszły. Zwracano uwagę na negatywne zjawiska w poszczególnych działach edukacji, wynikające głównie z braku środków finansowych, co rzutuje także na zbyt wolne przemiany w oświacie i kształceniu nauczycieli.
- W dniach 5—6 grudnia w Jachrance obradowała Główna Komisja Rewizyjna. Omawiano

projekt budżetu ZG ZNP na 1997 rok, sprawozdanie z działalności gospodarczej ZNP. Przyjęto plan pracy GKR na przyszły rok.

- 7 grudnia Zarząd Okręgu ZNP w Nowym Sączu zorganizował konferencję sprawozdawczą za połowę kadencji.
- 6 grudnia w Słupsku odbyło się posiedzenie reaktywowanej w obecnej kadencji Okręgowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Omawiano m.in. sprawy związane z doprowadzeniem do zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy, zapoznano się ze zmianami we wzorcowym projekcie układu, wprowadzonymi przez zespół ds. układu na podstawie uwag MPIPS, a także z informacją o pracy Zarządu Sekcji Krajowej PAiO.
- 7 grudnia prezes ZG ZNP Jan Zaciura uczestniczył w posiedzeniu Komisji Edukacji Związku Miast Polskich, zorganizowanym w Domu Pracy Twórczej w Chlewickach w woj. siedleckim. W porządku obrad znalazły się problemy nakładów na oświatę i subwencji oświatowej w bieżącym i przyszłym roku, realizacji Karty Nauczyciela, systemu opiekuńczego, domów dziecka, rodzin zastępczych itp. Odbyło się także spotkanie z parlamentarzystami ziemi siedleckiej.
- W dniach 6—8 grudnia w Jaszowcu odbyło się posiedzenie Okręgowej Sekcji Wychowania Przedszkolnego w Katowicach, w którym uczestniczył Zarząd Sekcji Krajowej. Wiceprezes Zarządu Okręgu Marek Fabryczny przedstawił problemy związane z konstruowaniem regulaminów placówek. Rozpoczęto dyskusję na temat koncepcji reformy systemu edukacji z uwzględnieniem obowiązku szkolnego dla dzieci 6-letnich. Omawiano sprawę edukacji ekologicznej i wychowania komunikacyjnego dzieci.
- 9 grudnia odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych. Omawiano projekt budżetu państwa na 1997 rok oraz sprawy płacowe sfery budżetowej.
- 10 grudnia zebrał się Zarząd Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego. Podsumowano pracę Sekcji w bieżącym roku i przyjęto plan na rok przyszły. Wiele uwagi poświęcono aktualnej sytuacji w placówkach opieki nad dziećmi, wypracowano stanowisko w tej sprawie, które zostanie przekazane władzom oświatowym. LB

W OŚWIACIE

- Szkoła Podstawowa nr 340 na warszawskim Ursynowie ma trzy adresy oraz dwie i pół siedziby. Pierwszy to zaadaptowane mieszkanie, w którym na zmiany uczą się najmłodsi, drugi to drewniano-gipsowy parterowy pawilon, trzeci to połowa nowo budowanego pawilonu szkoły. Cały budynek szkoła ma dostać w lipcu.
- W wojewódzkim specjalistycznym szpitalu dziecięcym w Kielcach przyjęto w tym roku 20 nieletnich pacjentów z objawami zatrucia alkoholowego. Upijali się m.in. podczas wesel, chrzców, uroczystości komunijnych, a więc pod okiem dorosłych. Niektórym z nich lekarze nie byli już w stanie pomóc.
- Adiunkt Uniwersytetu Śląskiego, wykładająca równocześnie w Instytucie Pedagogiki Wyższej Szkoły Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie wpisywała studentom pozytywne oceny do indeksów za pieniądze. Podejrzana jest o przyjęcie łapówek o wysokości 6.200 zł.
- Posłowie przyjęli poprawki Senatu do Ustawy o zwalczaniu bezrobocia. Aktualna wersja ustawy ma zachęcić młodych ludzi do szukania pracy, a tym przed emeryturą lub samotnym matkom zapewnić inne świadczenia. Kto ma staż krótszy niż 5 lat, otrzyma tylko 80 proc. zasiłku. Przy stażu ponad 20 lat 120 proc. zasiłku. Zasiłek wynosi obecnie 297,5 zł. Można

go otrzymać po przepracowaniu 365 dni przez ostatnie półtora roku. Do zasiłku nie wolno dorabiać. Przepisy wchodzi w życie 1 stycznia.

- W 20. rocznicę śmierci twórcy warszawskich ognisk wychowawczych, słynnego „Dziadka” Kazimierza Lisieckiego, w Muzeum Woli przy ul. Srebrnej 12 otwarto poświęconą mu wystawę. Będzie ona czynna do marca przyszłego roku.
- W Szkole Podstawowej w Otwocku jedna z nauczycielek nakazała, by rodzice wypełnili opracowaną przez nią imienną ankietę dotyczącą zdrowia ucznia i atmosfery panującej w jego domu. Pytania ankiety dotyczyły warunków materialnych panujących w danym domu, przyczyn rodzinnych konfliktów, stosowanych przez rodziców środków wychowawczych, metod nagradzania, a także... ilości i przebiegu ciąży.

POWIEDZIeli:

WISŁAWA SZYMBORSKA — o poezji:

— Dzisiejszy poeta jest sceptyczny i podejrzliwy nawet — a może przede wszystkim — wobec samego siebie. Z niechęcią oświadcza publicznie, że jest poetą — jakby się trochę tego wstydił. Ale w naszej krzykliwej epoce dużo łatwiej przyznać się do własnych wad, jeżeli tylko prezentują się efektownie, a dużo trudniej do zalet, które są głębiej ukryte, i w które samemu nie do końca się wierzy... W różnych ankietach czy rozmowach z przypadkowymi ludźmi, kiedy poecie już koniecznie wypada określić swoje zajęcie, podaje on ogólnikowe „literat” albo wymienia nazwę dodatkowo wykonywanej pracy. Wiadomość, że mają do czynienia z poetą, przyjmowana jest przez urzędników czy współpasażerów autobusu z lekkim niedowierzaniem i zaniepokojeniem. Przypuszczam, że i filozof budzi podobne zakłopotanie. Jest jednak w lepszym położeniu, bo najczęściej ma możliwość ozdobienia swojej profesji jakimś tytułem naukowym. Profesor filozofii — to brzmi jednak dużo poważniej. Nie ma jednak profesorów poezji. („Gazeta Wyborcza” z 9 XII)

MAŁGORZATA FUSZARA, dyrektor Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych UW o dyskryminacji płci:

— U podstaw ustaw równościowych leży założenie, iż pewne grupy ludzi, na przykład kobiety, bywają dyskryminowane nie dlatego, że są gorsze lub że ktoś tak to sobie wymyślił. Dyskryminacja ze względu na płeć jest efektem pewnych stereotypów i przyzwyczajzeń, pewnych niekontrolowanych zachowań. Nie możemy zgodzić się na to, żeby zgodnie z funkcjonującym stereotypem pewna grupa ludzi nie była dopuszczona do określonych stanowisk. Wolny rynek nie oznacza, że każdemu wolno wszystko. Pewnych rzeczy nie wolno robić. W krajach, które wprowadziły przepisy równościowe, dyskryminacja traktowana jest jak jeszcze jeden rodzaj wykroczenia i to jest podstawą do interwencji. („Przegląd Tygodniowy” nr 49)

JOANNA ALICJA PELC, w latach 1991—1993 doradca ekonomiczny ministerstwa edukacji; TADEUSZ DZIUBA, w latach 1989—1991 wiceprzewodniczący Sejmowej Komisji Edukacji i Postępu Technicznego — o bonach edukacyjnych:

— Należy zauważyć, że poprzez wdrożenie koncepcji bonów edukacyjnych, a ściślej dzielenie środków budżetowych oświaty w relacji do

liczby uczniów, wmontowuje się szczególny mechanizm samoregulacji. Początkowo bowiem podział środków budżetowych oświaty następuje stosownie do zastanej dyslokacji uczniów jednostek oświatowych. Ci jednak oraz ich rodzice dysponując przyznanymi im kwotami wydatków (bonami), mają szansę wyboru szkoły stosownie do swoich potrzeb i aspiracji, choć oczywiście przy różnych ograniczeniach faktycznych (możliwości lokalowe szkół, odległość od nich itp.). Jednak działanie tego mechanizmu przez pewien czas spowoduje rozwój tego typu jednostek, które cieszą się większym rzeczywistym zainteresowaniem, i w efekcie nową dyslokację uczniów. Spowoduje to inny rozkład kosztów w poszczególnych jednostkach oświatowych (co musi być monitorowane przez wyspecjalizowane służby analityczne), a w konsekwencji konieczność przebudowy algorytmów wyjściowych i ustalenie wartości bonów stosownie do nowej sytuacji, wynikającej — jak widać — ze społecznych preferencji. Tak to, bez ustalania normatywów finansowych (co jest nie tylko kłopotliwe, ale przede wszystkim w pewnym stopniu arbitralne) wartości bonów edukacyjnych można kształtować z uwzględnieniem rzeczywistych potrzeb konsumentów oświaty powszechnej. („Rzeczpospolita” nr 286) HD

Zaprosili nas

Wydawnictwa Naukowo-Techniczne na prezentację Multimedialnego Słownika Angielsko-polskiego, Polsko-angielskiego (z wymową) oraz najnowszej oferty wydawniczej w sieci Internet do czytelników prasy Ruch przy placu Unii Lubelskiej w Warszawie.

Główny Urząd Statystyczny i Polski Komitet UNICEF na konferencję prasową. Temat: Sytuacja dzieci w Polsce i na świecie w 1996 r. Konferencja odbywa się z okazji światowego dnia przeglądu sytuacji dzieci — demograficznej, rodzinnej, warunków życia oraz zagrożeń i perspektyw.

Nauczycielski Klub Literacki oraz Zarząd Oddziału ZNP w Białymstoku na opłatek literacki. Uroczystość odbędzie się w Szkole Podstawowej nr 11.

Kuratorium Oświaty w Warszawie i Wydawnictwo Perspektywy Press na konferencję prasową dotyczącą zasad rekrutacji do szkół ponadpodstawowych w roku szkolnym 1997—1998, połączoną z przedstawieniem wyników Rankingu Liceów Warszawskich '97.

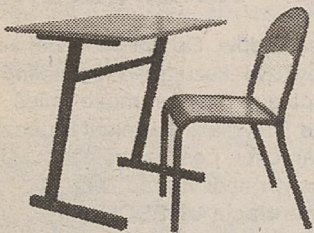
Kuratorium Oświaty w Warszawie na konferencję „Wychowanie do demokracji — edukacja dla przyszłości”, która jest kolejnym spotkaniem Warszawskiego Forum Oświatowego.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich i Duszpasterstwo Środowisk Twórczych do udziału w konferencji „Co się stało z książką?”. Do panelu zaproszono przedstawicieli wydawnictw, Biblioteki Narodowej, Instytutu Socjologii Kultury UW, ministerstw kultury i edukacji, sejmowej Komisji, Kultury i Środków Masowego Przekazu, pisarzy, dziennikarzy i wszystkich zainteresowanych tematem.

Okręgowa Rada Kultury, Sportu i Turystyki ZNP w Łodzi na XIX Ogólnopolski Memoriał Szachowy Pracowników Oświaty i Nauki im. dr. Horsta Podolskiego. (z)

Znaczący producent oraz długoletni eksporter mebli szkolnych ze Szczecinka, po tegorocznej prywatyzacji, rozpoczyna promocję zestawu ławek i krzeseł wg francuskich wzorów użytkowych i standardów jakościowych.

Cena promocyjna zestawu Alice
89 zł + 22% VAT - do końca 96r.



Cenniki i informacje o pozostałych wyrobach uzyskają Państwo od
"INSGRAF" Sp. z o.o.

Szczecinek (0966) -42922, -42990
Warszawa (022) 6668534, 6669353
Gliwice (032) 1300451, (039) 124324

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,59 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 20,67 zł — jest to kwota na I kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 826-34-20, 627-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Z głębokim żalem żegnamy

KOLEGĘ JANUSZA LESZCZYŃSKIEGO

zasłużonego działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego, byłego dyrektora Filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Łodzi, prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi, członka Zarządu Głównego oraz Prezydium ZG ZNP

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego
Zarząd Okręgu ZNP w Łodzi

Z głębokim żalem żegnamy

KOLEGĘ JÓZEFA SADOWSKIEGO

społecznika, działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego, prezesa Zarządu Okręgu ZNP we Włocławku

Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy serdecznego współczucia

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego
Zarząd Okręgu ZNP we Włocławku

JESZCZE TRUDNIEJSZY

W trzecim roku istnienia lewicowo-chłopskiej koalicji rządzącej oświata otrzymała pouczającą lekcję. Taką mianowicie, że niezależnie od intencji jej potrzeby lądują na końcu listy priorytetów rządu. Szczególnie bolesne jest to dla tych, którzy liczyli, że wraz ze zmianą steru państwa zamknięty zostanie także etap oszczędzania na edukacji. Stało się niestety inaczej, a potwierdzeniem tego może być choćby kierowane do kandydata na kuratora pytanie, jak zamierza zmniejszyć zatrudnienie o 1200 osób, bo na tyle etatów w tym województwie pieniędzy brak?

Jasno to wskazuje, iż niedoszacowanie kosztów funkcjonowania oświaty publicznej, to metoda ratowania budżetu ulubiona tak przez prawą, jak i lewą stronę sceny politycznej. Co chyba dla nikogo nie jest w najmniejszym stopniu satysfakcjonujące. A dla związkowców zwłaszcza.

Nie bez powodu kończący się właśnie rok był dla ZNP czasem obfitującym w napięcie i dramatyczne wręcz wydarzenia. I to już od pierwszych tygodni, gdy okazało się, że wraz z długo oczekiwanym przejęciem szkół podstawowych przez gminy, na kuratorów oświaty spadały dziesiątki, a potem setki (w skali całego kraju) wniosków o zezwolenie na likwidację placówek. Podobną falę oświata przeżyła kilka lat temu, gdy zamykane były przedszkola; nikt wówczas nie przypuszczał, że wkrótce to się powtórzy.

Liczne władze samorządowe niedostatek środków na prowadzone szkoły podstawowe postanowiły rozstrzygnąć stosując właśnie najprostsze me-

tody, a ogniowom związkowym pozostawały ostre protesty i gorzka raczej satysfakcja, że taki scenariusz Związek przewidywał już wtedy, gdy zdecydowanie przeciwstawiał się przyspieszeniu przekazywania szkół gminom. Dziś okazało się, że związkowcy mieli rację, o czym świadczyły na przykład stosy interwencji w sprawie obrony szkół. Interwencji nie tylko od pracowników zagrożonych bezrobociem, ale i rodziców, zdecydowanych bronić do końca „ich” szkół, które często sami też wznosili. Fakt, że w rezultacie w całym minionym roku kuratorzy ugięli się tylko w bodaj około 400 przypadkach jest istotną — biorąc pod uwagę początkową liczbą wniosków o likwidację placówek — wygraną wszystkich, którzy stanęli w obronie szkół. Co niestety nie zamyka problemu, bo niektóre samorządy terytorialne wciąż nie ustają w wysiłkach w tym właśnie kierunku. Niezależnie od oceny samorządowych wniosków wypada przyznać, że strumień pieniędzy płynących do gmin na utrzymanie placówek jest wciąż niewystarczający. I nie zmieni tego fakt, że w porównaniu z poprzednimi latami po raz pierwszy są to nakłady większe. Albowiem zaległości są ogromne!

Najbardziej jednak dramatyczne, bo zwieńczone warszawską manifestacją w połowie czerwca, wydarzenia związane były z podwyżką plac. Już bowiem w pierwszych tygodniach roku wskaźniki budżetowe przełożone na konkretne kwoty uzmysłowiły, jakie są skutki pozostania nauczycieli i pracowników oświaty w cieniu służb mundurowych i kto na tegorocznym wzroś-

cie wynagrodzeń zarobił w związku z tym najwięcej, a kto najmniej.

W połowie tego roku właśnie najboleśniej przekonaliśmy się, że nadal jesteśmy pariasami obecnego systemu regulowania plac, w rezultacie czego wynagrodzenia w sferze edukacji stanowią jedynie 70 proc. przeciętnego wynagrodzenia w kraju. To właśnie w proteście przeciw takiemu stanowi rzeczy ponad 7 tysięcy nauczycieli manifestowało 15 czerwca 1996 roku pod Ministerstwem Finansów i Pałacem Prezydenckim. Przypominając, że deklaracje o priorytetowym traktowaniu edukacji narodowej, która przecież decyduje o poziomie cywilizacyjnego rozwoju państwa, szansach młodego pokolenia — niestety, nadal nie mają odzwierciedlenia w decyzjach rządu. A że był to słuszny i uzasadniony protest, bodaj najlepiej świadczy późniejsza zmiana stanowiska Ministerstwa Pracy, które wyraźnie przyznało, że popełniony został błąd, który należy naprawić. Co prawda naprawa ta trwać będzie do końca lutego 1997 roku, kiedy to wypłacone zostaną wyrównania do nauczycielskich plac, tym niemniej jest to wygrana. I chociaż z tego powodu portfele nie staną się odczuwalnie cięższe, nie można o niej zapomnieć. Zwłaszcza jeśli będzie się miało w pamięci ogólną, społeczną atmosferę tamtych wakacyjnych miesięcy, obfitujących w nieustanne przetargi z rządem także innych grup zawodowych.

W tej sytuacji największy ubiegłoroczny sukces — doprowadzenie do finału nowelizacji Karty Nauczyciela — wyraźnie zbladł, bo przesunięty

został na dalsze miejsce listy spraw najważniejszych. Wyraźnie przygnieceniu codziennością, kłopotami finansowymi oświaty — bodaj za szybko zapomnieliśmy, że przyjęcie Karty w takim kształcie nie było wcale łatwe, bo kolejny raz okazało się, że chociaż wszyscy posilkują się wielkimi wobec szkolnictwa hasłami, to w praktyce wygląda to niestety inaczej. Zwłaszcza gdy część koalicji w przedwyborczej już atmosferze próbuje nawiązywać dodatkowe sojusze. To przecież także z tego powodu tak trudno było uzgodnić w Sejmie objęcie ustawą wszystkich nauczycieli i zagwarantować im obecny status prawny, czy — nadal drażniące niektórych polityków — zapisy o dodatkowym tygodniu urlopu dla zatrudnionych w niektórych placówkach, o odpisach na doksztalcanie nauczycieli. Każdy, kto pilnie obserwował przebieg prac nad tym dokumentem, mógł odnieść nieodparte wrażenie, że licznym politykom chodzi przede wszystkim o swego rodzaju „oczyszczenie przedpola” z obowiązków wobec tej grupy pracowników państwa, niż ustawowe nadanie rangi zawodowi.

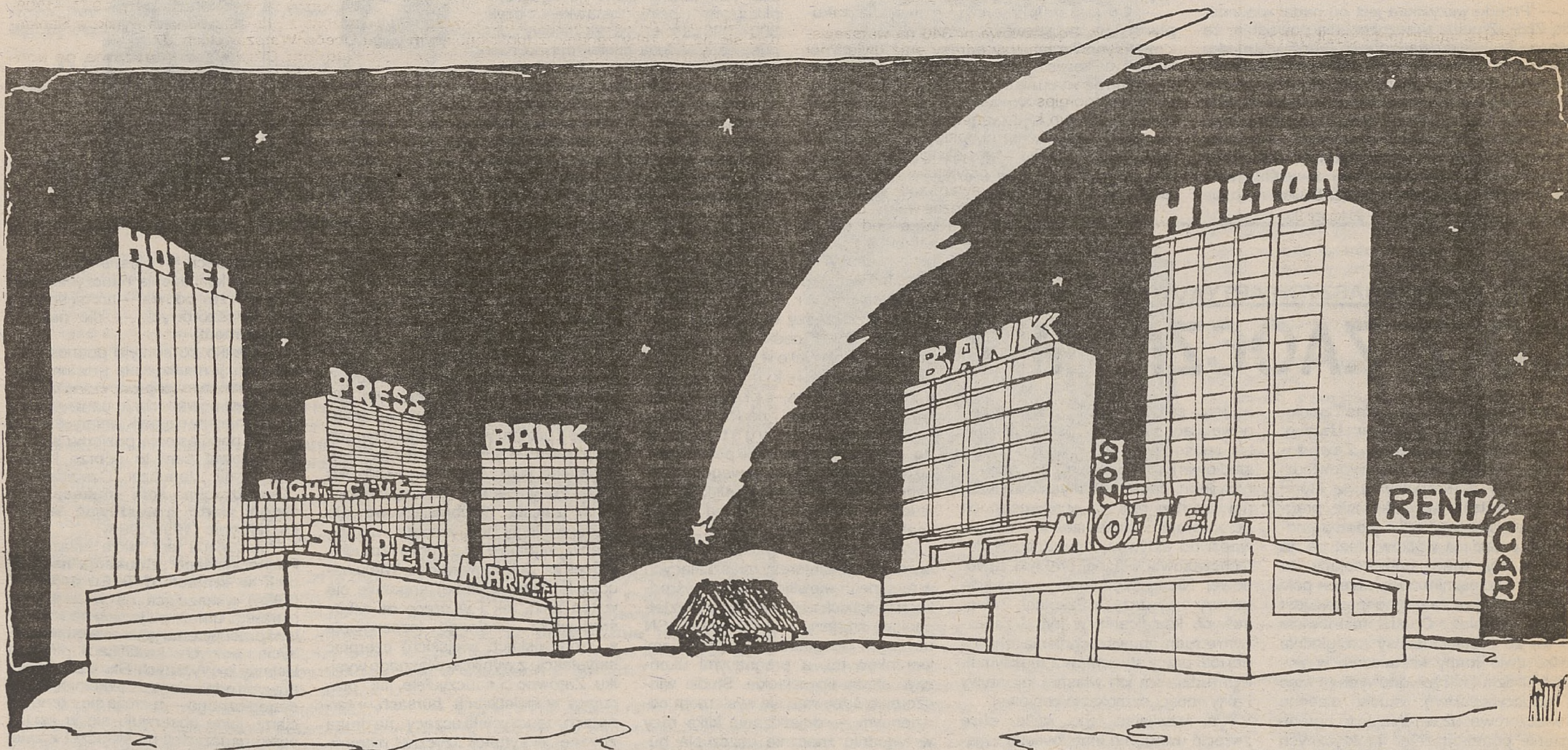
Jak niemiła dla polityków i tzw. działaczy gospodarczych jest ta ustawa, świadczy fakt, że teraz Kartę usiłuje się interpretować w sposób niekoniecznie zgodny z jej duchem. Prym wiodą tu niektóre samorządy terytorialne, ale dla oświaty bolesne jest to, że prostując te zawile dróżki gminnego rozumowania, Związek nie otrzymuje ze strony partnerów takiego poparcia, jakie byłoby konieczne choćby dla poszanowania słowa. Wydaje się to

być smutną refleksją zmuszającą do szczególnej wręcz ostrożności w ocenie intencji wobec edukacji. Zwłaszcza że w ostatnim czasie poczęły się pojawiać także dowolne interpretacje ustaw i projektów dokumentów odnoszących się do tej sfery.

Nie jest żadną tajemnicą, że cała ta sytuacja odbiła się mocno także na wewnętrznych sprawach Związku. Mam tu na myśli choćby, pojawiające się w niektórych regionach, opinie zmierzające nawet do takich działań, jak zwołanie nadzwyczajnego zjazdu Związku, którego zadaniem byłaby ocena obecnego stanu rzeczy. Dla nas zatem wszystkich to, co się w tym mijającym właśnie roku działo, jest także swego rodzaju lekcją.

Nie bez powodu w środowisku panuje opinia, że ten rok tak naprawdę okazał się jeszcze trudniejszy od poprzednich. Co dla ludzi związanych z wartościami jednak nie prawicowymi jest gorzkim doświadczeniem. No cóż, nie pierwsze to i trudno oczekiwać, że ostatnie. Zważywszy, że podstawowe problemy edukacji narodowej wciąż oczekują na swe rozwiązanie, a głos Związku Nauczycielstwa Polskiego w tych sprawach często jest nadal osamotniony. I mało pocieszające jest przypomnienie popularnego swego czasu powiedzenia, że „szkoła jest niezatapialna”. Bo ciężący na niej balast długów niedofinansowania może niestety na długo zahamować jej rozwój. A nowych propozycji wciąż brak...

WOJCIECH SIERAKOWSKI



W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy w sytuacji takiej, jak owa wigilijna chałupinka pomiędzy atrybutami bogactwa tego świata. A jak trudno przeciećnemu, szaremu człowiekowi znaleźć sobie miejsce w tym zgiełku — każdy z nas dobrze wie. Jednak w tym wszystkim jest coś, co tak naprawdę jest najważniejsze: nadzieja na jutro. Choć dziś stać nas na tak niewiele... Filozof powie, że właśnie w tym nienasyceń tkwi największe zwycięstwo, że tylko niedostatek rodzi pragnienia.

I takich codziennych małych, choć wielkich zwycięstw, życzymy Wam Drodzy Przyjaciele, Czytelnicy. To są serdeczne słowa dla bliskich, które budują dom i pozwalają ich zrozumieć, ale przede wszystkim

stawiają wymagania przed samym sobą. Bo w tym tkwi ukryta moc naszego codziennego bytu.

Przekładając to zaś na język codzienny, przyjmijcie od nas — zespołu „Głosu” — życzenia radości z codziennych spraw i satysfakcji z nawet małych zwycięstw i trwałości tego, co jest dla nas najważniejsze. Niech Wam się darzy w domach, w szkołach, klasach i wszędzie tam, gdzie zostawiacie drobną cząstkę siebie. Niech otaczają Was ludzie przyjaźni, którzy zwrócą Wam waszą przyjaźń i serdeczność. Niech Wasze dzieci — rodzone i szkolne — czują się z Wami bezpieczne, pewne swego miejsca i swej wartości. Bo tylko Wasza siła im da siłę do codziennych zmagani z rzeczywistością i codziennych zwycięstw.

Takie refleksje wywołał u nas rysunek naszego wieloletniego współpracownika Andrzeja Stoka i wzbudził tyle ciepłych uczuć, które Wam właśnie przekazujemy...

ZESPÓŁ REDAKCYJNY



Ze SŁAWOMIREM BRONIARZEM
wiceprezesem Zarządu Głównego ZNP
rozmawia Maria Aulich

NASZE GAZDOWANIE

— W informatorach reklamujących usługi związkowych agend znajduję: Zakopane, ulica Ciągłówek, sanatorium ZNP w likwidacji...

— Kilka lat temu Zakopane przestało być miejscowością uzdrowiskową. Niemal jednocześnie ówczesne Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej zdecydowało, że sanatorium ZNP nie może pełnić funkcji placówki leczniczej, ponieważ jego obiekty nie spełniają określonych stosownymi przepisami wymogów. Rozpoczął wtedy proces likwidacji, ale wyłącznie funkcji, a nie samego obiektu, który nadal pozostaje własnością ZNP. Zdajemy sobie sprawę, że zakopiańskie „Ciągłówki” to po prostu kawałek historii Związku. Nie sposób jednak żyć wyłącznie przeszłością — musimy myśleć o nowym przeznaczeniu budynku, który nie może już pełnić swej pierwotnej funkcji.

— Krążą jednak plotki, że zakopiańskie sanatorium zostało sprzedane.

— Znam te plotki przede wszystkim z listów oburzonych nauczycieli, którzy piszą do Zarządu Głównego, niekiedy nie przebierając w słowach. Zarzuca nam się na przykład handel historią. Tymczasem „Ciągłówek” nigdy nie zamierzaliśmy, ani nie zamierzamy sprzedawać. Likwidowana jest jedynie lecznicza funkcja obiektu. Trwa to długo, ale ilość sprzętu, głównie medycznego jest znaczna. Trzeba to wszystko przekazać właścicielom, czyli przede wszystkim resortowi zdrowia. Nie da się niestety zmienić przeznaczenia dużej placówki leczniczej w ciągu kilku dni. Można powiedzieć, że jest to raczej wygaszanie sanatorium i jednocześnie tworzenie bazy turystycznej.

— Co więc obecnie dzieje się w związkowym obiekcie na zakopiańskich Ciągłówkach?

— Przede wszystkim jest on nadal własnością ZNP. Zmiana przeznaczenia powoduje, że właściwie stale prowadzone są tam prace modernizacyjne zmierzające do poprawy bytowania turystów. Warunki architektoniczne nie pozwalają niestety na zainstalowanie pełnych węzłów sanitarnych w każdym pokoju, ale rozpoczynamy unowocześnianie istniejących instalacji — między innymi wymianę wanień na kabiny natryskowe. Bardzo bogaty turysta na CiągłóWKi nie przyjedzie, ponieważ nie jesteśmy w stanie

zapewnić oczekiwanych przez niego atrakcji. Liczymy na tych z mniej zasobnymi portfelami, którzy zadowolą się umywalką z ciepłą i zimną wodą w pokoju i utrzymywani w idealnym porządku pomieszczeniami do wspólnego użytku. Chcemy służyć tym, których nie stać na wielogwiazdkowe hotele. Już teraz wypoczywa w naszym obiekcie młodzież. Przyjeżdżają na krótkie sobotnio-niedzielne pobyty. Organizujemy też na CiągłóWKach „zielone klasy”. Z myślą o nich właśnie zakupiliśmy działkę sąsiadującą bezpośrednio ze związkowym budynkiem. Chcemy, żeby przebywające u nas dzieci miały gdzie grać w piłkę.

— Związek jest właścicielem innych działek przy tej samej ulicy i czyni starania zmierzające do ich sprzedaży. Czy nie stąd wzięta się plotka o przehandlowaniu byłego sanatorium?

— To prawda, jesteśmy właścicielami działek, które jednak do naszego obiektu nie przylegają. Co więcej, od lat są użytkowane przez Wojewódzką Kolumnę Transportu Sanitarnego oraz Zakłady Naprawcze Sprzętu Medycznego. Znajdują się na nich budynki nie stanowiące naszej własności, w tym jeden mieszkalny. Proponujemy rozpisanie konkursu ofert dla ewentualnych nabywców. Środki uzyskane ze sprzedaży przeznaczone będą na zasilenie funduszu modernizacyjnego. Taka jest idea i sens naszych działań. Budynek posanatoryjny jest nasz, kupiliśmy przyległą działkę, natomiast sprzedać chcemy tę, która znajduje się dalej, choć na tej samej ulicy. Porządkujemy w ten sposób zakopiańskie gazdostwo w myśl zasady: kupić, sprzedać i nie stracić. Nasz budynek wymaga dużych nakładów, którym sam fundusz inwestycyjny Zarządu Głównego nie podda.

— Co jest najpilniejszą sprawą dla zakopiańskich, związkowych włości?

— W 1997 roku musimy przebudować, a właściwie całkowicie zmienić system grzewczy z węglowego na gazowy. Wymaga tego ochrona środowiska. Poza tym koszt ogrzewania kolosa o kubaturze 45 tysięcy m³ powoduje, że budynek w sezonie grzewczym, czy jak kto woli opałowym, działa wtedy, gdy ma tzw. masowego klienta, czyli wyłącznie w czasie ferii. W innych okolicznościach ponosilibyśmy straty. Nie może-

my sobie pozwolić na „grzanie powietrza”. Już pierwsza faza modernizacji zmniejszy koszty utrzymania, co pozwoli nam przyjąć gości nie tylko wówczas, gdy większość miejsc będzie zajęta. Zamierzamy wydać na ten cel około trzech „starych” miliardów, przy wsparciu Fundacji Salus.

— Zmienia się funkcja zakopiańskiego obiektu, ale nadal mamy sanatoria w Ciechocinku, Szczawnicy i Nałęczowie. Związkowcy jednak skarżą się, że są kierowani do obcych placówek.

— Jest to problem nie tylko nauczycielski. Od kilku lat, razem z innymi związkami branżowymi posiadającymi sanatoria, staramy się, aby wojewódzkie komisje leczenia uzdrowiskowego przydzielały skierowania w uzgodnieniu z przedstawicielami właściciela obiektu i z uwzględnieniem zawodu wykonywanego przez potencjalnego pacjenta. Problem leży właściwie w drobiazgu, czyli w braku rubryki — zawód — we wniosku sanatoryjnym. Powoduje to, że nawet jeśli przedstawiciel określonego związku zawodowego (właściciela sanatorium) zasiada w stosownej komisji, nie wie czy osoba składająca wniosek jest rolnikiem, energetykiem czy nauczycielem. Jest to skutek zmian w systemie dystrybucji skierowań. W niektórych okręgach zachowane zostały uprawnienia związków zawodowych w tym zakresie.

Było to możliwe dzięki porozumieniom z lekarzami wojewódzkimi. Tam jednak, gdzie nadal decyduje wyłącznie dystrybutor, właściciel niewiele ma do powiedzenia. Nie możemy również załatwić sprawy pełnej refundacji kosztów skierowań. Ministerstwo Zdrowia do każdego „państwowego” kuracjusza dopłaca 20 złotych dziennie, podczas gdy koszt rzeczywisty wynosi około 30 złotych. Każde sanatorium branżowe dopłaca więc 10 złotych, które gdzieś trzeba znaleźć. Nierozstrzygnięta pozostaje też sprawa ulg dla kombatantów i osób z terenów zagrożonych ekologicznie. Finansują je właściciele obiektów, czyli również ZNP! Same sanatoria w Ciechocinku, Szczawnicy i Nałęczowie muszą zarobić na wyrównanie różnicy między kosztami rzeczywistymi a refundacją. Jest to możliwe dzięki kuracjom płaćącym pełną stawkę, czyli 800—900 złotych za 24-dniowy turnus. Żeby jednak chcieli oni do nas przyjeżdżać, musimy podnosić standard usług hotelowych i leczniczych. W Ciechocinku otwarty został niedawno nowy pawilon. W Szczawnicy oddajemy w grudniu do użytku zmodernizowane pomieszczenia — ponad 80% pokoi będzie miało własny węzeł sanitarny, a w Nałęczowie finali-

zujemy gruntowne zmiany w części obiektu przeznaczonej na tzw. zabiegi mokre.

— Nauczyciele jednak narzekają, bo nawet jeśli już uda im się trafić do „własnego”, związkowego sanatorium, to nie mogą liczyć na zniżki...

— Jeśli otrzymali ministerialne skierowanie, to rzeczywiście zniżki związkowej nie dostają. Opłata za turnus jednak nie jest duża, bo mieści się w granicach 150 złotych. Natomiast ulgi dla członków ZNP stosujemy przy pobytach pełnopłatnych. Wynoszą one 5% w sezonie i do 10% poza nim. Odnosi się to również do obiektów wypoczynkowych, które są naszą własnością.

— A w hotelach?

— Tam zniżki dla członków ZNP są największe, wynoszą bowiem 25%. Nauczycieli ucieszy też zapewne wiadomość, że wszystkie obiekty wypoczynkowe, poza sanatoriami, przygotowane są do prowadzenia „zielonych szkół”. Można zlecać ich organizowanie w Zespole Działalności Gospodarczej Zarządu Głównego ZNP. Ceny są konkurencyjne, choćby dlatego, że unikamy pośredników. Poza tym można się targować. Chcemy po prostu wykorzystywać naszą skromną bazę turystyczną także w czasie roku szkolnego. Dlatego inwestujemy — także w zakopiańskie „Ciągłówki”, które podkreślam, nadal pozostają naszą własnością.

PRZYNIOŚM WAM
WOREK WĘGLA
DYREKTORZE...!



ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

CO Z ZAOCZNYMI?

Dobrze się stało, że „Głos” zainicjował dyskusję nad projektem **Ustawy o Wyższych Szkołach Zawodowych**. Nawiazując do wypowiedzi prof. Alicji A. Kotusiewicz, z której opinią zgadzam się całkowicie, pragnę wyeksponować tylko jeden z podjętych przez nią wątków. Jest on na tyle istotny, wręcz bulwersujący, że warto zająć się nim oddzielnie — póki jeszcze nie jest za późno (projekt jest już w Sejmie!). Chodzi mianowicie o to, że projekt ustawy uwzględnił tylko dwie formy kształcenia w wyższych szkołach zawodowych (a więc i nauczycielskich): studia dzienne i wieczorowe, uzasadniając to ograniczenie potrzebą zajęć praktycznych i laboratoryjnych niezbędnych w przygotowaniu do zawodu. Studia zaoczne nie są w ogóle brane pod uwagę, nie ma o nich wzmianki w całym projekcie.

Słusznie pisze A. Kotusiewicz, że w odniesieniu do nauczycieli czynnych zawodowo i zainteresowanych uzyskaniem kwalifikacji na poziomie wyższym — to ograniczenie nie ma racji bytu, jako że „codzienna praktyka nauczyciela jest najlepszym, autentycznym laboratorium zawodowym, miejscem konfrontacji zdobywanej wiedzy z praktyką edukacyjną”. Podkreślmy, że odpowiednio prowadzone kształcenie nauczyciela, oparte

na jego samodzielności poznawczej, odwołujące się do jego osobistej praktyki i obserwacji umożliwia mu w toku studiowania odkrywanie jego „osobistych teorii pedagogicznych”, krytycznej nad nimi refleksji ponownego ich opracowania i uzasadnienia — co prowadzi do aktywnej reorganizacji dotychczasowej własnej praktyki zawodowej. Nieuwzględnienie w projekcie ustawy o Wyższych Szkołach Zawodowych kształcenia w trybie zaocznym utrudni upowszechnienie tej pięknej idei pracy studentów z maksymalnym udziałem ich własnej inicjatywy i aktywności samokształceniowej.

Nie rozwijając tego wątku chcę zwrócić uwagę na inne kwestie związane z następstwami likwidacji studiów zaocznych w projektowanej Wyższej Szkole Zawodowej. Oto w kontekście zasadniczych zmian społecznych w naszym kraju, w kontekście wprowadzania długofalowych i trwałych reform systemu szkolnictwa i dyskusji (a także zaleceń **Raportu OECD**) na temat tego, w jaki sposób można objąć kształceniem wszystkich nauczycieli pracujących w zawodzie, którzy tego chcą i potrzebują — wpływa do Sejmu projekt podważający równość szans i możliwości w tym względzie. Nie chodzi tylko o licencjat, ale i otwarcie przezeń drogi do podjęcia wielu nauczycielom studiów ma-

gisterskich. Warto w tym miejscu przypomnieć twarde, mocne i jednoznaczne słowa prof. W. Okonia wypowiedziane w „Rzeczy o edukacji nauczycieli” (1991, podkr. autora): „(...) dopiero nauczyciel o wykształceniu akademickim, który jest podstawowym składnikiem jego kwalifikacji nauczycielskich i o odpowiednim przygotowaniu zawodowym uzyskuje pełne szanse do działania podmiotowego w trudnym zawodzie nauczycielskim. Ci, którzy mniemają inaczej, od dawna znaleźli się w lamusie historii”.

Projekt ustawy znoszący studia zaoczne godzi w interesy mieszkających w regionach wiejskich i małych ośrodkach miejskich nauczycieli z wykształceniem średnim i absolwentów SN uczących niezgodnie z kwalifikacjami kierunkowymi, a pragnącymi ukończyć studia licencjackie. Studia wieczorowe odbywają się systemem codziennym — dojeżdżanie kilka razy w tygodniu znacznie uszczupla budżet czasowy i finans nauczycieli, którzy i tak już ponoszą wysokie koszty czesnego. Jak wykazują sondaże (nieraz podawane na łamach „Głosu Nauczycielskiego”) dopłaty do czesnego ze strony kuratoriów nie odbywają się rytmicznie, nie jest też realizowane w pełni prawo nauczycieli do zwrotu kosztów podróży na zajęcia do uczelni ani diet, dyrektorzy szkół skarżą się, że nie posiadają środków finansowych na ten cel. W tej sytuacji można zakładać, że znaczna część nauczycieli zrezygnuje z aspiracji kształcenia się.

Sytuacja powyższa jest wszakże niekorzystna i dla nauczycieli w du-

żych aglomeracjach miejskich oraz regionach zurbanizowanych, w których najczęściej „licencjaty” są organizowane. W sytuacji niemożności podjęcia studiów trybem zaocznym — nauczyciel, bez względu na miejsce zamieszkania (i zasoby finansowe) studiujący trybem wieczorowym siłą rzeczy zmuszony będzie do wyłączenia się z udziału we wszystkich typach zajęć pozalekcyjnych. Rzecz jest niebagatelna, jako że począwszy od roku 1991 ze względów oszczędnościowych zajęcia nieobowiązkowe dla uczniów uległy drastycznemu ograniczeniu i aktualnie trwa trudny i żmudny proces ich odbudowywania. Wielu nauczycieli (nieodpłatnie) angażuje się w ten ruch, jak i w prace na rzecz środowiska lokalnego (szczególnie w środowiskach wiejskich) czerpiąc satysfakcję z wyników własnego wysiłku. Zarówno ci nauczyciele, jak i pracujący w świetlicach, bursach, internatach, nauczyciele ucący „na drugą zmianę” w sytuacji fizycznej niemożności podjęcia studiów wieczorowych, a tylko takie oprócz dziennych przewiduje projekt Ustawy o Wyższych Szkołach Zawodowych — skazani są na nierówność i frustrację wynikającą z konfliktu ról społecznych: czynnego nauczyciela i studenta. Zwraca na to uwagę w cytowanej wyżej pracy prof. Okoń mówiąc, że funkcjonowanie takie „jest ponad siły nawet dość zdolnego człowieka, co musi wpłynąć niekorzystnie na pełnienie innych i innych obowiązków”. Jeśli dodamy do tego fakt feminizacji zawodu nauczycielskiego i obowiązki względem własnej rodziny (szczególnie matek samotnie wychowujących

własne dzieci) — perspektywa umasowienia kształcenia nauczycieli pracujących zawodowo — drogą studiów tylko wieczorowych — nie napawa optymizmem.

Wszystko co sprzyja podnoszeniu kwalifikacji nauczyciela powinno być przez państwo popierane — on bowiem jest powszechnie uznawany za najważniejszy czynnik zmian oświatowych i podniesienie poziomu szkoły. Uznajmy nam to dobrze lektura monografii Janusza Czapieńskiego „Cywilizacyjna rola edukacji. Dlaczego warto inwestować w wykształcenie (1995/1996).

Powracając jest także książka R. Pachocińskiego „Edukacja nauczycieli w krajach Unii Europejskiej” (1994) wskazująca na wiele dróg i strategii umożliwiających nauczycielowi pracującemu już w zawodzie zdobycie pełnych kwalifikacji. Projekt Ustawy o Wyższych Studiach Zawodowych odniesiony do szkolnictwa pedagogicznego — rozmija się z tendencjami, jakie obserwuje się w kształceniu nauczycieli na świecie i z zaleceniami Raportu OECD na temat polityki edukacyjnej w Polsce (1995) wykorzystania przez nasz kraj „na pełną skalę szkolnictwa zaocznego”. Wydaje się, że piękne apele, jakie znajdujemy w tym Raporcie, jak i w sukcesywnie publikowanych tekstach Komitetu Prognoz Polska w XXI wieku, przy Prezydium PAN — o „maksymalne wykorzystanie potencjału intelektualnego i inwestycji w człowieka, a więc i o szerszy dostęp do wykształcenia i wyrównanie szans” — trafiają niekiedy w próżnię...

MARIA DUDZIKOWA

Autorka jest profesorem UAM w Poznaniu.

Nie tylko o pieniądzach i polityce z prof. MARKIEM SAFJANEM prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Krystyna Strużyna

— Początki Uniwersytetu Warszawskiego, pięciowydziałowej uczelni powołanej przez cara Aleksandra I w 1816 roku, były bardzo skromne. A jak prezentuje się ona dzisiaj, w 180 rocznicę swych urodzin?

— Jest największą uczelnią w Polsce — obecnie na jej 23 wydziałach studiuje prawie 60 tys. studentów. W porównaniu do 1989 r. liczba studentów wzrosła dwukrotnie. Nauczycieli akademickich mamy 3295, w tym profesorów około 800. Uczelnia współpracuje ze 153 szkołami wyższymi na całym świecie.

Znaczący wzrost liczby słuchaczy spowodowany jest przede wszystkim rozwojem płatnych studiów wieczorowych i zaocznych.

Obecnie z tych form korzysta około 47 proc. ogółu naszych studentów. Najwięcej jest ich na wydziałach: prawa i administracji, polonistyki, dziennikarstwa i nauk politycznych.

W tym roku akademickim uruchomiliśmy kilka nowych form kształcenia, m.in. studia zaoczne pedagogiki drugiego stopnia, dwuletnie, przeznaczone dla absolwentów z dyplomami licencjata. A także trzyletnie studia wieczorowe z etnologii. Studia dzienne odbywają się na 54 kierunkach i coraz częściej są one krytykowane za nadmierne ukierunkowanie i zawężenie. Jednocześnie bardzo pozytywnie oceniane są doświadczenia wyniesione ze studiów międzywydziałowych. Dlatego, mimo ich elitarności, pewne elementy tych studiów warto byłoby upowszechnić.

— O ile pamiętam Uniwersytet Warszawski był prekursorem płatnych studiów w uczelniach państwowych. Dzisiaj należą one do najdroższych. Ale czy rzeczywiście czesne na wydziale prawa musi być aż tak wysokie? Wynajęcie sali i zawieszenie w niej tablicy kosztuje znacznie mniej niż np. wynajęcie laboratorium chemicznego czy fizycznego.

— Uruchamianie studiów płatnych stało się koniecznością. Chociaż to nie my pierwsi wprowadziliśmy opłatę za kształcenie. Od wielu lat środki otrzymane z budżetu na dydaktykę są niewystarczające i to spowodowało, że musieliśmy szukać innych sposobów ich pozyskania. Obecnie udział w budżecie środków pochodzących z innych źródeł wynosi 20 proc., w tym tylko 10 proc. środków pochodzi z chesnego.

Jednak główną ideą uruchomienia studiów płatnych było wydatne zwiększenie liczby studentów. Tak naprawdę bramy UW dość szczelnie były zamknięte przed młodymi ludźmi. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać dzięki właśnie studiom wieczorowym.

Stanęliśmy wobec dylematu — co jest lepsze, pozostawienie młodych ludzi przed bramą uniwersytetu czy też wprowadzenie odpłatności za studia i tym samym stworzenie tej młodzieży szansy rozwoju intelektualnego i uzyskania dyplomu? Odpłatność zwłaszcza w obecnej formule z pewnością zawiera wiele negatywnych cech, jednak bez niej, przy tak niewielkich nakładach budżetowych na szkolnictwo wyższe liczba studentów nie tylko nie zwiększyłaby się, ale zmalałaby. Wynajęcie sal i opłacenie wykładowców kosztuje, ale pamiętajmy również o tym, że konieczne jest wypełnienie drastycznych luk w budżecie uniwersytetu. Dlatego właśnie większość naszych wydziałów prowadzi płatne studia, a wysokość chesnego jest zróżnicowana. Chciałbym także zaznaczyć, że w prywatnych szkołach biznesu płaci się za studia często dwukrotnie więcej niż np. na wydziale prawa UW. Również wysokość chesnego w wielu warszawskich prywatnych podsta-
wówkach jest w skali roku wyższa niż u nas.

Należy podkreślić, że UW nie jest instytucją nastawioną na komercjalizację. Beneficjentem płatnych form studiów jest cała społeczność uniwersytecka. Infrastruktura uniwersytetu jest nadal bardzo uboga. Mo-

że to panią zdziwi, ale pracując na UW prawie 25 lat nie miałem własnego biurka, ani nawet szuflady, w której mógłbym przechowywać swoje notatki. Dzięki pozyskiwanym przez nas środkom wzbogacać możemy zarówno nasze księgozbiory, jak i nowocześnieć bazę dydaktyczną.

— Dyskutuje się ostatnio wiele o potrzebie odpłatności także za studia dzienne, co ma być panaceum na kłopoty finansowe szkolnictwa wyższego. Jak jest pana pogląd na tę sprawę?

— Tak naprawdę to każde studia są płatne. Za studentów dziennych płacimy my wszyscy, czyli podatnicy. A za studia wieczorowe i zaoczne płacą studenci, a raczej ich rodzice. Dlatego w przyszłości stworzyć powinniśmy taki system, w którym jasne i przejrzyste byłyby reguły — w jakim stopniu i na jakich zasadach w kosztach

studiowania partycypowałby budżet państwa, sam student lub inne podmioty. Byłoby uczciwie, gdyby za zasadę przyjęto powszechną odpłatność, przy jednoczesnym wprowadzeniu rozwiązań, stwarzających różne formy pokrycia tych kosztów. Środki na ten cel, w przypadku studentów bardzo zdolnych, mogą być fundowane z budżetu państwa w postaci bonów edukacyjnych. Mogą także pochodzić od sponsorów zainteresowanych pozyskaniem specjalistów w określonej dziedzinie. Funkcjonować również powinien system tanich preferencyjnych kredytów. Obecnie system kredytowania jest w załączku, a ponadto jego warunki nie są zachęcające dla studentów. Całe to instrumentarium prawno-finansowo-socjalne powinno być tak rozwinięte, aby stwarzało szansę studiowania każdemu, kto ma ku temu predyspozycje intelektualne, bez względu na jego stan materialny. Uniwersytet powinien być bowiem szeroko otwarty dla wszystkich zdolnych młodych ludzi — to jest cel, do którego powinniśmy dążyć. Perspektywa ta jednak nie wydaje się być bliska. Wiąże się bowiem z bardzo trudnymi decyzjami politycznymi.

— Wśród kandydatów ubiegających się o przyjęcie na studia dzienne, dość powszechna jest opinia, że pytano ich o to, co niewiele miało wspólnego z programem nauki w szkole średniej. Na prawie padały ponoć pytania o budowę łodzi podwodnej. Czy rzeczywiście tematyka pytań egzaminacyjnych jest tak dowolna, iż praktycznie niewiele ma wspólnego z tym, czego młodzież uczy się w szkołach średnich?

— Egzamin na studia dzienne jest konkursem. Ten, kto go wygra, dostaje swego rodzaju stypendium w postaci nieodpłatnego kształcenia. A ponieważ ilość miejsc w tym konkursie jest ograniczona, to bariery przed jego uczestnikami postawione są wysokie. I rzeczywiście, niełatwe są do pokonania dla przeciętnego absolwenta szkoły średniej.

Generalnie egzamin wstępny bazuje na materiale szkoły średniej. Oprócz tego zawiera szereg elementów, które pozwalają sprawdzić ogólne przygotowanie kandydata na studenta i nie są prostą konsekwencją jego wiedzy uzyskanej w toku nauki szkolnej, ale pochodną jego zainteresowań i własnej aktywności poznawczej. Pytanie o łódź podwodną wydaje się nieprawdopodobne. Być może jest to pewna metafora, w której chodziło o sprawdzenie, czy kandydat ma szersze spojrzenie na świat?

Pytania takie padają nie tylko na wydziale prawa i stanowią back-ground możliwości, których oczekiwać należałoby od kandydata na studenta. I w tym sensie wykraczają one poza program szkoły średniej.

W przyszłości matura państwowa ma być jednocześnie egzaminem wstępnym na studia i tym samym być może zlikwidowane zostaną partykularyzmy poszczególnych wydziałów, co przyczyni się do większego obiektywizmu oceny możliwości kandydatów na studia i dania im równych szans otrzymania indeksu.

— Za bramą Uniwersytetu Warszawskiego ruch jest jak na Marszałkowskiej w godzinach szczytu. Przybysza z zewnątrz uderza jednak nie tyle tłum młodych ludzi, co ich zachowanie i słownictwo... dość odległe od tego, jakiego należałoby się spodziewać po przyszłej inteligencji. Czy jest jakiś sposób, aby się temu przeciwstawić, aby UW był placówką elitarną, także pod względem zachowań i kultury osobistej jego studentów?

— Trzeba sobie uświadomić, że mamy do czynienia z innym pokoleniem studentów. Jedno, co niewątpliwie rzuca się w oczy, to bezpośredniość i brak dystansu w kontaktach między profesorami a stu-

dze parę lat temu to się nie zdarzało. Bardzo niezadowoleni są także z odwołania jakiegoś seminarium czy ćwiczeń — jeżeli coś takiego się zdarzy, to profesor musi im oddać stracone zajęcia.

— Uniwersytet Warszawski już w pierwszym roku swego istnienia okazał się uczelnią niepokorną — zbuntowani studenci zakładali organizacje partiotyczne, a wobec nich stosowane były praktyki relegowania, żeby wspomnieć tylko Maurycego Mochnackiego, którego książkę Konstanty usunął z UW w 1822 roku. Obecnie o działalności politycznej studentów głośno jest głównie z powodu jajek i celności rzucania nimi.

— Jeszcze 10 lat temu zainteresowanie polityką wśród naszych studentów było ogromne. Praktycznie na uniwersytecie nie było ludzi bez poglądów politycznych i nie zaangażowanych w jakąś opcję polityczną. Myślę, że obecnie większość studentów przestała zajmować się polityką, ponieważ interesują ich sprawy zupełnie inne — zdobycie dobrego zawodu, uzyskanie dyplomu konkurencyjnego na rynku pracy, a więc z dobrym wynikiem końcowym i to możliwie jak najszybciej.

Nie znaczy to, że na UW nie ma żadnej działalności politycznej. Są ludzie, którzy swe poglądy i przekonania wyrażają nawet w tak drastycznej formie, o której pani wspomniała. Trudno się z takim sposobem manifestowania poglądów utożsamiać, chociażby ze względu na dobre obyczaje i tradycje uniwersyteckie. Natomiast z pewnością jest to sygnał świadczący o tym, że pewna część studentów emocjonuje się nadal polityką.

— O potrzebie budowy biblioteki uniwersyteckiej mówi się od lat. Dziś mało kto już pamięta, że urządził ją zamierzano w gmachu po KC PZPR lub na placu Trzech Krzyży. Dziś w Białym Domu rezyduje finansjera, a na placu buduje swą siedzibę obcy kapitał. A co z biblioteką?

— Biblioteka jest sercem każdego uniwersytetu i faktu budowy nowej siedziby nie można przecenić. Nasza uczelnia jest największym polskim uniwersyteciem i biblioteka będzie największym tego typu obiektem w Europie, na miarę XXI wieku. Powstająca właśnie nowa biblioteka liczy 64 tys. metrów kwadratowych. Pomieści około 5 mln książek, dwukrotnie więcej niż obecnie. Znajdować się w niej będą także sale konferencyjne i dydaktyczne. Koszt budowy obliczono na 70 mln dolarów, a jej zakończenie ustalono na 1999 rok. Przy okazji warto poinformować, że zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami środki na budowę biblioteki regularnie wpływają przede wszystkim z Centrum Bankowo-Finansowego.

Chciałbym, aby w przyszłości studenci wieczorowi i zaocznicy mieli zbliżony status do swych kolegów ze studiów dziennych, mogli korzystać z zajęć wf, stypendiów naukowych, pomocy socjalnej, nie czuli się studentami gorszej kategorii niż ci, którzy nie płacą za studia. Obecnie istniejące różnicowanie pod tym względem jest niezrozumiałe. Chociaż bywa i tak, że na niektórych wydziałach te same zajęcia są otwarte dla studentów dziennych i wieczorowych.

Czekająca nas reforma dydaktyki z pewnością podniesie rangę studiów. Uważam, że program studiów uniwersyteckich powinien być skonstruowany w sposób elastyczny, nakierowany coraz bardziej na indywidualne preferencje i wybory samego studenta. Zwiększa to atrakcyjność i jakość studiowania.

Taka koncepcja dydaktyki uniwersyteckiej wymaga jednakże odejścia od wielkich utrwalonych struktur programowych, rozwijania różnorodnych form kształcenia interdyscyplinarnego i współpracy poszczególnych jednostek dydaktycznych. Wymaga to odejścia od tradycyjnej formuły uczelni będącej jedynie luźną federacją wydziałów. Tworzenie programów ogólnouniwersyteckich zapewnią będzie ciekawszą i bardziej wszechstronną ofertę dydaktyczną. Bardziej zróżnicowane i elastyczne powinny być też poszczególne stopnie kształcenia uniwersyteckiego — od studiów licencjackich do magisterskich i podyplomowych. Na każdym etapie różny może być poziom nasycenia programu elementami kształcenia ogólnego i specjalistycznego.

— Dziękuję za rozmowę.

180 LAT W HERBIE



Fot. Andrzej Zawadzki

dentami. Pod wieloma względami jest to dobre — młodzi ludzie są bardziej autentyczni, otwarci bardziej, skłonni do dyskusji i wymiany poglądów. Są to zarazem ludzie, którzy mają inną obyczajowość, jak zresztą każde kolejne pokolenie. Z pewnością zauważa się zanik dobrych obyczajów, przynajmniej w niektórych obszarach życia akademickiego. Sądzę, że są oni pochodną pewnej koncepcji wychowania. Daleki jestem jednak od uogólnień w tej sprawie, a zanik dobrych obyczajów jest chorobą toczącą nie tylko środowisko studenckie, ale też samych nauczycieli akademickich.

Być studentem jest dziś znacznie trudniej niż kiedyś — trzeba umieć dobić się do sal, bibliotek, znaleźć środki na życie itp. Jest to nie tylko kwestia warunków studiowania, ale przede wszystkim większej odpowiedzialności za własny los. To wszystko powoduje ogromny stres. Jednocześnie obecnie studenci mają większe możliwości i perspektywy niż my mieliśmy kiedyś. Mają o co walczyć, ale też i sprostać muszą wysokim wymaganiom konkurencyjności, która kiedyś w Polsce nie istniała. Na przykład na wydziale prawa studenci nie zadowolają się ocenami dostatecznymi z egzaminów — zabiegają o wyższe. Jesz-



Boże Narodzenie, najbardziej „rodzinne” z naszych świąt. Ja je spędziłam po raz pierwszy bez rodziny, daleko od kraju, w Azji Środkowej.

W latach 1993—1995 przebywałam w Karagandzie, w Kazachstanie, w środowisku tamtejszej Polonii, ucząc języka polskiego. Karaganda to duże, blisko 700-tysięczne miasto rozrzucone w stepie, duży ośrodek przemysłowy, zagłębie węglowe. Także miejsce zesań, m.in. Polaków z terenów dawnych ziem polskich, znajdujących się obecnie w granicach Ukrainy. Polonia w Karagandzie to dość liczna i wyjątkowo dobrze zorganizowana społeczność.

W KARAGANDZIE

**Niedziela —
19 grudnia 1993 r.**

W kościele katolickim, położonym w odległej dzielnicy Majkuduk polski ksiądz Zbigniew, który

od kilku lat przebywa w Kazachstanie, opowiada podczas polskiej mszy o obrzędach związanych ze świętami Bożego Narodzenia.

W tym kościele odprawiane są msze po polsku, po niemiecku, po rosyjsku. Po mszy rozdawano opłatki. W okresie poprzedzającym święta słucham radia „Majak” z Moskwy, a także radia miejscowego, audycji z Almaty i Karagandy. Wiele czasu w programie poświęcają katolickim świętom.

**24 grudnia —
Wigilia**

O godz. 7 rano radio Karaganda nadaje wywiad z księdzem przybyłym z „dalekiej Polisy”. Ksiądz

mówi po rosyjsku o tym, jak w Polsce obchodzimy święta Bożego Narodzenia, jak przygotowujemy wigilię. Następnie — program w wykonaniu naszych uczniów. Śpiewają po polsku kolędy, recytują wiersze.

O godz. 10 w moim przedszkolu skromna wigilia z dziećmi polskiego pochodzenia, które uczą języka ojczystego. Przyszły mamy, babie, dziadkowie, rodzeństwo. Jedna ze starszych uczennic gra na pianinie kolędy, a maluchy śpiewają „Lulajże Jezuniu”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”.

Pani Anna, mama małego Władka opowiada dzieciom po rosyjsku o narodzeniu Chrystusa, czyta fragmenty Biblii, pokazuje ilustracje, szopkę betlejemską. Dzieci bardzo przejęte wołają: „pokażi, pokażi”. Ja mówię po polsku o zwyczajach w Polsce, związanych ze świętami Bożego Narodzenia. Muszę wciąż tłumaczyć na rosyjski, gdyż dzieci po polsku nie rozumieją. Potem dzieciaki recytują wierszyki i bawią się wokół pięknie ustrojonej choinki. Przychodzi święty Mikołaj, wręcza upominki — słodycze i zabawki przywiezione z Polski. Dzieci zachwycone i szczęśliwe.

Wszystko, co z Polski to „krasiwoje”, „na-stojaszczaje”. Następnie wszyscy zasiadamy do stołu na wigilijny posiłek.

Wieczorem, o godz. 19 — pasterka w kościele na Majkuduku. Po mszy rodziny polskie i niemieckie otrzymują paczki przywiezione z Niemiec. Po powrocie z kościoła wigilia w polskich domach.

Najwięcej polskich rodzin mieszka w peryferyjnej dzielnicy Michajłowka Stancja. Tu też znajduje się przedszkole i szkoła, gdzie pracuję, a także klub jednej z pobliskich fabryk, przydzielony Polakom na organizowanie imprez towarzyskich. Niedaleko — duże jezioro powstałe w wyrobiskach odkrywkowej kopalni węgla, który wydobyli zesańcy. Dalej już tylko step, a na horyzoncie niewysokie góry nazywane Spaskije Sopki. Ludzie posiadają tu małe przydomowe ogródki, hodują także zwierzęta. Większość mieszkańców tej dzielnicy pracuje w pobliskim zakładzie remontowym sprzętu i transportu górniczego.

**W domu
pani Anny**

Rodzina w komplecie. Matka, niewidoma i niedoświadczona, starszka zesłana tu z Ukrainy, z obwodu Chmielnickiego w 1936 r. Miała wtedy

14 lat. Jej mąż zmarł zaledwie 2 tygodnie temu. Mąż pani Anny, Wiktor jest spawaczem. Pani Anna nie pracuje, zajmuje się domem, gospodarstwem, wychowuje troje dzieci. Bardzo dużo pracuje społecznie w Towarzystwie Polskim. Dwie córki: Julia i Ira — uczennice starszych klas szkoły średniej oraz przed-szkolach Władek.

W rogu pokoju naturalna sosna ustrojona świecidełkami i lampkami elektrycznymi. W drugim kącie snopek zboża. Stół pokryty sianem, zasłany białym obrusem. Pod stołem także siano. Na stole dwanaście potraw i puste nakrycie dla niespodziewanego gościa. Na środku opłatek i najważniejsza potrawa wigilijna „kutia”. Jest to łuskana, gotowana pszenica z makiem, cukrem i orzechami włoskimi tutaj nazywanymi greckimi. Wśród potraw — karp smażony na oleju, postna, gotowana

kiszona kapusta, pierogi z nadzieniem z kapusty, marynowane w occie pieczarki, kompot z suszonych owoców. Także pulchne „py-szki” — małe placuszki (mąka, woda i drożdże) smażone na oleju, sałatka z papryki w sosie oraz świeże jabłka, które tu trudno kupić, orzechy włoskie, chleb, cukierki.

Dzieci wzięły nieco kutii i zaniósły pod snopek ze słowami: „Kudkudak, kudkudak, żeby kury niosły jajka jak kuta. Kwok, kwok, kwok, żeby kury niosły jajka przez cały rok”. By kurczęta dobrze się chowały, w siano na wigilijny stole rozsypano proso.

Pan Wiktor zapalił świecę mówiąc: „Światło Chrystusa”. domownicy odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki”. Zaintonowano kolędy: „Wśród nocnej ciszy”. Ojciec czyta fragment z Ewangelii. Wszyscy odmawiają modlitwy. Opłatek między zebranymi dzieli babcia. Po wieczery zaniesiono zwierzętom po kawałku chleba. Pod choinką znalazły się prezenty tylko dla dzieci.

W pobliżu mieszkają rodzice pana Wiktora, więc dalsza część wigilii odbyła się u nich. Podobnie przebiega wieczera wigilijna we wszystkich polskich domach w Karagandzie. Siano na stole wigilijny leży trzy dni, po czym dzieli je między zwierzęta. Snopek zboża owija się papierami i przechowuje do następnej Wigilii.

**Sobota —
25 grudnia**

Towarzystwo Polskie zorganizowało spotkanie towarzyskie dla Polonii z Karagandy i okolic. Po mszy Polacy wraz z rodzinami zebrał się w klubie fabrycznym na Michajłowce. Uroczystość rozpoczął ksiądz Zbigniew, który przybył z gitarą. Następnie przemówił przedstawiciel Towarzystwa oraz polski nauczyciel. Potem odbył się koncert w wykonaniu powstałych niedawno polskich zespołów śpiewających i tanecznych. Także moje przedszkolaki i uczniowie z czterech szkół, gdzie odbywa się nauka języka polskiego, śpiewali po polsku kolędy i recytowali wiersze.

Po koncercie wszyscy uczestnicy uroczystości zasiedli do bardzo długiego stołu, zastawionego świątecznymi potrawami. Ksiądz odmówił modlitwę i rozdzielił przyniesione przez siebie opłatki. Łamaliśmy się składaliśmy sobie życzenia. Tańczyliśmy do wieczora przy orkiestrze i posilaliśmy się potrawami przygotowanymi przez miejscowe kobiety. Dzieci otrzymały paczki ze słodyczami.

W 1994 roku

także przyszło mi spędzić Boże Narodzenie w Karagandzie. Święta przebiegały podobnie. Atrakcją spotkania Polaków w klubie w pierwszym dniu świąt była audycja telewizji Karaganda pt.: „W polskiej rodzinie”. Program ten nagraliśmy 13 grudnia w domu pani Anny. Przygotowaliśmy go wspólnie z dwoma polskimi nauczycielami i rodziną pani Anny pod kierunkiem reżysera telewizyjnego, Rosjanina doskonale władającego językiem polskim.

Ekipa telewizyjna sfilmowała najpierw dom, zabudowania gospodarcze i okolicę, następ-

nie wnętrza mieszkania, przygotowania do wigilii. Dzieci stroiły choinkę, a ja z panią Anną przyrządaliśmy potrawy. Wreszcie zasiedliśmy do stołu. Nasi uczniowie śpiewali kolędy i opowiadali o zwyczajach związanych z Bożym Narodzeniem. Sfilmowano przebieg całej wieczery. Zaaranżowaliśmy nawet przybycie niespodziewanego gościa. Po wieczery wróżyliśmy ze źdźbeł siana wyciąganych spod obrusa. Dzieci pod choinką znalazły prezenty. Następnie nasi uczniowie przebrali się za kolędników. Chodzili z gwiazdą, składali życzenia, śpiewali kolędy. Otrzymali za to słodycze.

Ten przekaz telewizyjny emitowany był na cały Kazachstan. Wywołał duże poruszenie wśród Polaków. Ludzie płakali. Niekiedy po raz pierwszy widzieli taki obrzęd. Cały program był w języku polskim, z objaśnieniami po rosyjsku. Przychylnie komentarze słyszałam potem także od znajomych nie-Polaków.

Po zakończeniu uroczystości w klubie na dalsze świętowanie zaprosiła mnie i moich kolegów polskich nauczycieli zaprzyjaźniona z nami Swietłana. Przyjechał po nas jej znajomy na swojej „maszynie” — moskwiu. Aż trudno uwierzyć, ile osób może się zmieścić w tak niedużym samochodzie. Z przodu, obok kierowcy usiadły jeszcze dwie osoby. Na tylnych siedzeniach czworo. Z tyłu za siedzeniami była jeszcze niewielka luka na bagaż. Tam wcisnęły się dwie dziewczyny zwinięte w kłębek, jedna na drugiej. I tak w dziewięć osób przejechaliśmy całe miasto — do mikro-rejonu Stieпноje, do mieszkania naszej przyjaciółki. Całą drogę śpiewaliśmy piosenki świąteczne, religijne, co się komu przypominało, po polsku, po rosyjsku.

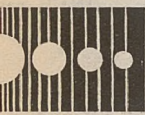
Przyszło jeszcze kilku znajomych. Trzeba było przygotować coś do jedzenia. Kobiety gotowały ziemniaki, smażyły mięso, robiły jakieś sałatki. Mężczyźni postarali się o alkohol. Ja wyjęłam z torby wiktuały, które wręczyły mi na odchodnym gospodynie w klubie. Były to dary pomocy humanitarnej z Polski: ciastka, dżemy, napoje pomarańczowe.

W domu Swietłany zebrało się międzynarodowe towarzystwo: Polacy, Ukraińcy, Rosjanie. Byliśmy wszyscy w wyśmienitych nastrojach. Przybyły z Omska znajomy opowiadał o swojej pracy i warunkach życia w Rosji. To Rosjanin, który niedawno wyjechał tam na stałe z Karagandy w poszukiwaniu lepszych warunków życia. Jeden z gości, pół-Polak, pół-Rosjanin często jeździ do Polski, zajmuje się handlem. Mówił dość poprawną polszczyzną o swych wrażeniach z tych podróży. Myśmy snuli wspomnienia o Polsce. Brat Swietłany wystąpił solo z koncertem. Śpiewał smętne rosyjskie piosenki akompaniując sobie na gitarze. Potem wszyscy śpiewaliśmy po polsku, po rosyjsku, po ukraińsku, jak kto potrafił. Wreszcie tańczyliśmy przy muzyce z magnetofonu.

Po tych świątach spędzonych w Karagandzie pozostały mi bardzo miłe wspomnienia. Tamtejsi ludzie, mimo że żyją w bardzo trudnych warunkach, są radosni i potrafią się doskonale bawić!

IRENA LASKOWSKA

MARZENIA



ZE STR. 1

tradycja w rawnym domu. To forma podziękowania wszystkim darczyńcom i sposób na odgonienie smutnych myśli. A także okazja do zamknięcia poczucia własnej wartości — my, dzieci z domu dziecka, też coś potrafimy.

Kończąc występ kolęda to sygnał, że czas na podzielenie się opłatkami i złożenie życzeń. Zwykle pierwsza składa je pani dyrektor. Ciągłe pamięta się jej życzenia z ubiegłego roku: „Oby wasze dzieci nie musiały mieszkać w domach dziecka”. Każdy wychowanek doskonale wie, co się kryje za tymi słowami. Basia interpretuje je jednoznacznie: okazać silną wolę i nie sięgać po alkohol, bo w przeciwnym razie stoczysz się na samo dno jak twoi rodzice.

Potem łamiąc się opłatkami wszyscy składają sobie życzenia — wychowawcy dzieciom, dzieci wychowawcom. Do życzeń przyłączają się

również goście. Pora na wigilijną wieczery. Teraz wszyscy przechodzą do stołówek. Niestety, jest ona mała, składa się z dwóch niewielkich pomieszczeń, tak że zasiadający w nich stołownicy nie widzą siebie nawzajem. Ale szybko zapominają o tym mankamencie, bo na stole są same rarytasy — tradycyjne potrawy wigilijne przygotowane przez kucharki w asyście starszych wychowanek. Są też dania i przysmaki dostarczone przez wspomnianych przyjaciół domu dziecka, zakłady pracy w Rawie Mazowieckiej oraz kilku prywatnych przedsiębiorców. W menu tegorocznej wigilii znalazł się barszcz, pierogi, karp, sałatki i najbardziej chwalone przez dzieci wyroby miejscowego cukiernika.

Pałaszując te wszystkie przysmaki dzieci się rozglądają, bo za chwilę czekają ich nowe emocje. Gdy kolacja dobiega końca, pojawia się święty Mikołaj aż uginający się pod ciężarem prezentów. Starsze dzieci rozpoznają w nim palacza, ale dla młodszych jest on prawdziwym świętym Mikołajem. Różni się

od innych Mikołajów tym, że jest bardzo praktyczny i dobrze wie, co poszczególne dzieci chciałoby otrzymać. Radził się nawet w tej sprawie przedstawicieli ich samorządu, którzy najlepiej wiedzą, kto, jakie ma życzenia.

Na przykład Teresa bardzo cierpiała z powodu braku zegarka. Nigdzie nie mogła zdążyć, bo nie wiedziała, która godzina. No i otrzymała w prezencie od Mikołaja piękny zegarek. Są też prezenty niespodzianki. Podrzućli je świętemu Mikołajowi liczni przyjaciele domu. W tym roku znaleźli się wśród nich studenci z Gedvedstat. Jak na Duńczyków przystało, podrzućli świętemu Mikołajowi między innymi klocki Lego. Dzieci obdarowane paczkami udają się do swoich sypialni. Tu je rozpakowują z wypiekami na policzkach. Potem z tych wszystkich emocji nie mogą długo zasnąć.

Jednak radosne wspomnienia z pierwszej wigilii tłumia bolesne przeżycia następnych dni. Wychowankowie dzielą się na dwie kategorie. Pierwsza to ci, którzy wyjeżdżają na prawdziwą wigilię do rodziców, krewnych czy prawnych opiekunów. Druga to ci, którzy nie mają do kogo wyjechać. Jest ich zaledwie piętnastu, szesnastu.

Teresa nie umie powstrzymać łez, gdy mówi o tej najsmutniejszej dla niej chwili w przedświątecznym tygodniu. Też chciałaby wyjechać i chociaż raz spędzić wigilię i święta w normalnym domu. Mama przed kilkoma laty zapisała się na śmierć, ale jeszcze żyją ojciec i matka chrzestna. Dziewczyna nie rozumie, dlaczego nie zapraszają jej na święta. Ma ogromny żal do ojca, ale natychmiast przebaczyłaby mu wszystko, gdyby niespodziewanie zjawił się w domu dziecka i ją zabrał.

Basia jest starsza i zdołała pogodzić się ze swoim losem. Już nie czeka na swego ojca-alkoholika. Jeśli on mną się nie interesuje, to dlaczego ja mam interesować się nim — mówi. Do przyszłości więc nie wraca. Myśli tylko o tym, co ją czeka. Zrozumiała już, że nie może poddać się losowi. Wie, że niełatwo iść przez życie z piętnem wychowania domu dziecka. Niedawno rozpoczęła naukę krawiectwa w zasadniczej szkole zawodowej, przeniosła się do internatu. Żadnej z nowych koleżanek nie powiedziała, że jest z domu dziecka. Wszystkie polubiły ją do tego stopnia, że wybrały na gospodynię klasy. Gdy jednak wyszło na jaw jej „pochodzenie”, natychmiast odwróciły się od niej z pogardą. Jak mogłaś nam

nie powiedzieć, że jesteś z domu dziecka — usłyszała.

Dziewczyna postanowiła więc pokazać całemu światu, że i z wychowania domu dziecka mogą być ludzie. Snuje teraz ambitne plany. Zamierza pójść do technikum, a potem na studia pedagogiczne i zostać wychowawczynią w domu dziecka. To nie znaczy, że pragnie zamknąć się w jedynym dla siebie zrozumiałym świecie. Po prostu czuje się powołana do tego, żeby pomóc takim samym nieszczęśnikom jak ona. Dobrze ich rozumie — jak sądzi — wie jak to zrobić. Między innymi spróbuje obalić parę mitów na temat domów dziecka, na przykład ten, że nie te domy są wylęgarnią przestępców, lecz samo społeczeństwo.

Basia i jej kilkunastu współtowarzyszy spędzi wigilijny wieczór w ciszy, marząc o przyszłości. Są to marzenia skromne. Stefan niczego nie chce od życia, poza jednym: żeby było w nim normalnie, to znaczy, żeby skończył szkołę i znalazł pracę, a potem założył rodzinę i miał dom. Niby to niewiele, ale jednak dużo, zwłaszcza w porównaniu z tym, co dali mu naturalni rodzice.

WITOLD SALAŃSKI

Imiona dzieci zostały zmienione.

Postanowili zaryzykować i pośmiać się z samych siebie.



Mają londyńczyki swój Hyde Park, mają aleksandrowianie swój kabaret.

Wszystko zaczęło się od wycieczki, podczas której **Agata Dunikowska**, dyrektorka Zespołu Żłobkowo-Przedszkolnego, wyśpiewywała humorystyczne piosenki. Melodie były znajome, teksty też, choć jakoś inaczej — każdy z nich przypinał łatki koleżankom. W autokarze zrobiło się bardzo wesoło. Kiedy ucił kolejny wybuch śmiechu, ktoś, dziś trudno dociec kto, rzucił pomysł: a może by tak kabaret? Nasz własny, nauczycielski kabaret, żeby świątecznych okazji nie ograniczać do szklanki herbaty i zafundowanego przez władze ciasta...

Od pomysłu do realizacji droga nie była daleka, choć pani Dunikowska z początku bardzo się broniła. Siła perswazji **Stanisławy Raczyńskiej**, prezeski Oddziału ZNP w Aleksandrowie Łódzkim, zrobiła jednak swoje. — Marnujesz się Agata — mówiła. — Pisz teksty, Grześ się zajmie muzyką i urządzimy sobie Dzień Nauczyciela, jakiego jeszcze nie było. **Grzegorz Pintera**, dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, muzyk z profesji i z zamiłowaniem, kupił pomysł prezeski niemal w ciemno. Dlaczego się trochę nie pobawić — pomyślał — i razem z koleżankami wziął się za robotę.

Kiedy w październiku 1992 roku nauczyciele miasta i gminy zebrali się w Szkole Podstawowej nr 4, żeby uczcić swoje święto, byli przekonani, że kolejny raz uraczeni zostaną okolicznościowym programem w wykonaniu działu szkolnej. Władza, z burmistrzem na czele, też szykowała się do tradycyjnego ściskania nauczycielskich dłoni i wysłuchania kilku wierszyków w „części artystycznej”. Tymczasem między stolami pojawiła się postać do złudzenia przypominająca etatową zamiataczkę aleksandrowskich ulic, znaną i lubianą przez wszystkich mieszkańców Andzię. Postać miała w ręku miotłę, bez skrupowania zaczęła kogo tylko się dało, a na dodatek śpiewała śmieszne piosenki i wygłaszała krótkie mowy. Towarzyszyło jej kilka osób, wśród których zebrani z łatwością rozpoznawali dyrektora Młodzieżowego Domu Kultury, intendentkę, wychowawczynię z przedszkola, nauczycielki... Nikt jednak nie wiedział, kto kryje się pod

peruką, kufajką i całym stosem odzieży. Dokonano wprawdzie odkrycia, że osoba krążąca po sali ma na nogach stare trampki pana Raczyńskiego, męża prezeski, ale dopiero po skończonym programie tak naprawdę wyszło szydło z worka — w postać bezlitośnie kpiącą z oświatowych spraw i sprawek wcieliła się Agata Dunikowska. Tak rozpoczął swoją działalność nauczycielski kabaret „Spod miotły Andzi”, któremu od pierwszego programu patronuje oddział ZNP.

Pierwowzorem kabaretowej Andzi była Anna Kruk. Barwna postać zamiataczki aleksandrowskich ulic tak zrosła się z miastem, że kiedy odeszła, mieszkańcom zabrakło kogoś bardzo ważnego. Wiele osób poznało jej nazwisko dopiero z nekrologu nalepionego na kościelnym murze, choć przecież zawsze wesoła Andzia chętnie plotkowała i dla pogawędki odkładała na bok swoją ukochaną miotłę. Potrafiła też zwrócić uwagę każdemu, kogo przytapała na zaśmiecaniu ulic. Krążyły plotki, że kiedyś za rzucenie papierka na chodnik „pogoniła” bardzo ważną osobistość z miejskiej władzy. Ulubioną czynnością Anny Kruk było jednak zamiatanie — pewnie dlatego, choć może się to wydawać kontrowersyjne, stała się wzorem kabaretowej postaci i już cztery lata czyni swoją powinność, cudzymi tekstami bezlitośnie wyśmiewając mniejsze i większe bolączki naszej współczesności.

Trzonem kabaretowego zespołu jest duet „słowno-muzyczny” Dunikowska-Pintera. Pani Agata pisze teksty, pan Grzegorz komponuje muzykę lub aranżuje znane melodie. Pojawiają się też inne nazwiska: Plucińska, Joachimiak, Krauze. Wszyscy są ochotnikami. Przychodzą się bawić, ponieważ życie małego miasta daje niewiele okazji do towarzyskich spotkań. Cenna jest więc każda próba mobilizująca środowisko i ważne są wszelkie działania zmierzające do integracji.

W każdym z dziewięciu dotychczasowych programów brało udział około 20 osób, pracowników szkół i przedszkoli — nauczycielki, woźne, księgowy, przede wszystkim członkowie ZNP, ale nie tylko. Kabaret jest otwarty dla wszystkich chętnych pracowników oświaty i można uznać za przypadek, że kilku „aktorów” po zapre-

zentowaniu się w dwu czy trzech przedstawieniach, podpisało deklarację związkową. Czy rzeczywiście był to przypadek?

Kabaret jest czymś, co wynika także z potrzeby bycia razem — mówi **Jan Wrzesiński**, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP. Zbyt długo siedzieliśmy w czterech ścianach. Przyszła pora na wyjście z domów, choćby dla zachowania naszych związkowych tradycji — dodaje pan Jan. — Mieliliśmy dawno temu własną orkiestrę, była biblioteka prowadzona honorowo przez jedną z nauczycielek. Po latach, przy ogólnej oświatowej mizerii, chcemy się chociaż pośmiać.

Śmieją się więc aleksandrowscy nauczyciele, a do wspólnej zabawy zapraszają mieszkańców i władze miasta. Bilety na kolejne występy „Spod miotły Andzi” rozprowadzane są wprawdzie wyłącznie w placówkach oświatowych, ale stało się już niemal zwyczajem, że przedstawiciele

prowadziły. Cel został jednak osiągnięty, bo część publiczności śmiała się do łez, choć ta druga, znacznie mniejsza, wyraźnie kontrolowała swoje reakcje.

Innym razem przywiozła Andzia na taczkach nieboszczkę kulturę, a chór śpiewał: „Już leży kultura na dębowej desce. Gdy jej forsę dadzą, to podskoczy jeszcze”. Po salwach śmiechu wywołanego tekstem ballady, miotła zauważyła, że z aleksandrowską kulturą żegnać się jeszcze nie trzeba, bo: „ona całkiem nie uduszona! Uśpiona leży w letargu. Czekaj na czasy, gdy burmistrzowie z radnymi dobijają targu”.

„Spod miotły Andzi” dostaje się wszystkim. Trafiła się piosenka burmistrzowi, **Krzysztofowi Czajkowskiemu** — bardzo sympatyczna, godząca raczej ostrzem satyry w zawistnych oponentów. Uderzyła też śpiewka w posłów, którzy „wciąż się kłócą o to, która partia święta, która diabła

dzinej miotły”: gazetki wydawane do każdego programu, broszura z tekstami piosenek, wiele fotografii. Jest i podziękowanie dla Teatru Wielkiego w Łodzi, który wypożyczył stroje do spektaklu „Cygaństwo polskie”. Program, jak się łatwo domyślić, z Romami miał niewiele wspólnego, dotyczył bowiem cyganienia (czytaj: kłamstwa), cygańskie były tylko kostiumy.

W swoistym archiwum nie ma jednak wzmianki o wspólnej pracy wielu osób z przedszkoli i szkół miasta i gminy, które kolejno przygotowują skromne przyjęcia kończące każdy spektakl kabaretu. W MDK nie ma zaplecza kuchennego, więc naczynia przywozi się wózkami z pobliskiego przedszkola, ciasta pieką kucharki w dyżurnej placówce, a szklanki zmywają ci, na których właśnie wypadło. Nie zdarzyło się, aby porządku zostawiono organizatorom. Prezes, dyrektor, woźna z placówki prowadzącej uroczyste spotkanie sprzątają tak samo jak inni. Nie ma znaczenia ani przynależność związkowa, ani stanowisko, po prostu trzeba wykonać robotę. Kiedyś taka postawa była nazywana solidarnością w pracy i zabawie. Dziś to słowa stanowczo niemodne, ale sens, na szczęście, pozostał.

Garną się więc „pod miotłę” młodzi nauczyciele, włączają się uczniowie szkół średnich, wspomaga ją burmistrz. I choć może podczas programu nie jeden uśmiech bywa nieco sztuczny, bo prawda trochę boli, to można wróżyć kabaretowi długą przyszłość, tym bardziej że występują tu wszyscy chętni. Każdy ma prawo realizować własne pomysły. Kiedyś wykorzystano nawet fragmenty z programu teatralnego Zespołu Szkół Zawodowych. Nauczyciele nie wystraszyli się konkurencji i zadbali o debiut swoich następców.

Złośliwi, bo gdzie ich nie ma, twierdzą wprawdzie, że „działaczom ZNP nie przystoju wygłupy”, ale chyba nie mają racji. Przecież „i śmiech niekiedy może być nauką”... właśnie dlatego związkowi kabareciarze pracują nad nowym programem, w którym postanowili zaryzykować i pośmiać się z samych siebie.

MARIA AULICH

SPOD MIOTŁY

lokalnej społeczności szukają osób, które nie mogą uczestniczyć w imprezie, żeby odkupić od nich karty wstępu. Ludzie chcą oglądać programy, o których głośno w całym mieście. Kiedyś nawet protestowano w oddziale ZNP przeciw uprzywilejowaniu nauczycieli i żądano dopuszczenia zwykłej publiczności do udziału w elitarnym rozrywce. Kiedy kabaret, włączając się do Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, przygotował specjalny „ogólnodostępny” program, karty wstępu wykupiono na pniu, a worek z datkami trudno było udźwignąć. Tradycją stał się udział zespołu w obchodach Dni Aleksandrowa.

warta, bo pychą nadętą”. Wymyślono jeszcze w kabarecie znak zakazu swiergolenia bez sensu, a bohaterka wzięła urlop i pojechała do Warszawy, żeby na Wiejskiej rozpropagować pomysł. Wcześniej jednak, żeby było sprawiedliwie, zaprezentowała go radzie miejskiej. Taka już jest ta dziwna kabaretowa miotła. Zamiata najpierw własne podwórko, choć i wysokich salonów nie oszczędza, gdy potrzebę sprzątnięcia dostrzeże.

W kronikach aleksandrowskiego Oddziału ZNP znajduje się bogata dokumentacja działalności „An-





Ludzie mierzyli sobie tętno od wielu pokoleń. Za życia mojej babki lekarz starał się wysłuchać przy pomocy pionowej słuchawki, co też tam dzieje się w środku na przykład naszych płuc. Z czasem przyszedł mu w sukurs coraz bardziej precyzyjny stetoskop. Do dziś sprawdza się szybkość pulsowania serca w przegubie lewej ręki, patrząc jednocześnie na sekundnik zegarka. Rzadko kto wie, że ten niezwykle silny mięsień, ważący około 500 gramów, uderzając, wyrzuca na minutę od 5 do 7 litrów krwi. Gdyby ktoś miał cierpliwość, doliczyłby się dziennie około 100 tysięcy uderzeń. W życiu człowieka liczącego sobie 75 lat serce, ten synonim życia, miłości, kurczyło się około 300 milionów razy i w trakcie tej pracy umożliwiało przetoczenie krwi w całym ciele dzięki sieci naczyń. W tym czasie średnio 200 do 300 milionów litrów krwi dostarczało organizmowi wszystkich niezbędnych do życia składników. Często jednak sprawność serca zawodzi.

Kiedyś lekarz, ustaliwszy brak prawidłowego rytmu pracy serca, starał się przywrócić je do normy przy pomocy różnych mikstur. Dopiero stosunkowo niedawno pojawił się aparat zwany potocznie EKG, który dał szansę stawiania bardziej trafnej diagnozy. Dziś w medycynie stosuje się tysiące coraz doskonalszych urządzeń technicznych, które umożliwiają także zobaczenie, co się dzieje w środku naszego ciała. Bez udziału niektórych aparatów nie byłoby możliwe przywracanie do

MEDYCZNA INŻYNIERIA

życia słabnącego organizmu. Takie fakty sprawiają, że coraz częściej mówi się o INŻYNIERII MEDYCZNEJ. W wyniku sprawnej współpracy lekarzy z inżynierami powstają sytuacje, które należałoby nazywać cudami, gdyby nie wręcz dotykaność tworzonych faktów i możliwość ich policzenia dzięki najnowszym urządzeniom elektronicznym.

INSTYTUT TECHNIKI I APARATURY MEDYCZNEJ (ITAM) z Zabrze jest jednym z czołowych polskich ośrodków naukowo-badawczych, który tworząc wspaniałą aparaturę dla szpitali, ośrodków zdrowia, indywidualnych lekarzy, przyczynił się do uratowania niejednego życia. Placówka ta została utworzona w 1995 roku w wyniku przekształcenia istniejącego od 1977 r. Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Elektronicznej Aparatury Medycznej. Wieloletnie doświadczenia i osiągnięcia poprzedników, nowe impulsy z ostatnich lat, pozwoliły na znaczne rozszerzenie badań. Świadectwem znakomitych dokonań zespołu naukowców jest między innymi 14 nagród i wyróżnień międzynarodowych za innowacyjne metody i rozwiązania w dziedzinie aparatury medycznej.

Krążeńiowa epidemia

Na całym świecie choroby układu krążenia określa się jako współczesną epidemię, ponieważ są główną przyczyną masowego inwalidztwa i umieralności. W najbardziej rozwiniętych krajach świata umiera na nie więcej osób niż z powodu wszystkich pozostałych schorzeń. Również w Polsce ponad połowa zgonów ma swoje przyczyny właśnie w defektach krążenia. Trudno się więc dziwić, że zabrzański ITAM przywiązuje ogromną wagę do badań nad urządzeniami do diagnostyki i terapii chorób serca.

Zaburzenia rytmu serca są częstym objawem choroby układu krążenia. Szczególnie groźnym przypadkiem jest migotanie przedsionków. Każde uderzenie tego mięśnia jest powodowane przez bodziec elektryczny, powstający w tkance przewodzącej serca. Przy migotaniu bodźce i za nimi rytm stają się chaotyczne. Następuje spadek ciśnienia tętniczego, dochodzi do zastoju w krążeniu płucnym i duszności. Zdarzają się też zatory, zwłaszcza w krążeniu mózgowym, które mogą doprowadzić do zawału mózgu i w efekcie do zgonu lub ciężkiego kalectwa. W takim momencie lekarze starają się natychmiast przywrócić prawidłowy rytm skurczów elektryczną kardiowersją za pomocą wyładowania elektrycznego prądu stałego płynącego z kondensatora z przytłumionym impulsem zsynchronizowanym ze skurczami. Kardiowersja, wywołująca wstrząs elektryczny w celu uzyskania normalnego rytmu, znana jest też pod nazwą defibrylacji synchronicznej. Stosuje się ją do leczenia napadów częstoskurczów serca, a zwłaszcza migotania przedsionków. Jest to metoda bardzo skuteczna, ale musiała być wykonywana w szpitalu w stanie chwilowego uśpienia.

Specjaliści z ITAM, przy wsparciu finansowym KBN, postanowili stworzyć urządzenie działające bez konieczności uśpienia. Zespół Instytutu z Zabrze opracował metodę wraz z zestawem aparatury do przezprzetykowej defibrylacji i kardiowersji serca. Badania kliniczne w kraju i za granicą potwierdziły zalety tego rozwiązania. Niezwykle ważnym efektem prac badawczych okazała się uniwersalna płaska elektroda, która została tak zaprojektowana, że umożliwia przeprowadzenie diagnostycznej stymulacji przedsionków, ich kardiowersję lub defibrylację, czyli zatrzymanie migotania komór lub przedsionków serca. Zakładanie wspomnianej elektrody do przetyku okazało się łatwe. Praktyka potwierdziła bezpieczeństwo aparatury. Naukowcy i konstruktorzy postavili kolejny ważny krok w tej dziedzinie na drodze rozwoju niskoinwazyjnych technik elektroterapii serca.

EKG na wynos

Analiza EKG, czyli krzywej czynności bioelektrycznej serca, zwanej elektrokardiogramem, uważana jest za jedną z najważniejszych metod diagnostycznych. Współczesny lekarz nie może skutecznie pracować bez technicznego urządzenia dającego obraz pracy serca w postaci zespołu krzywych linii wykreślonych na specjalnym pasku papieru. Jak dotąd nie udało się zastąpić tej pomocy w szybkim rozpoznawaniu zaburzeń rytmu i chorobie wieńcowej. Do niedawna tylko w przychodni, szpitalu można było dokonać takiej analizy przy pomocy stacjonarnego elektrokardiografu. Polscy lekarze domowi w miastach, a zwłaszcza na wsi, a także podczas nagłych wypadków, nie mieli do dyspozycji takiego taniego aparatu zasilanego z baterii lub akumulatora. Instytut z Zabrze wypełnił tę lukę, konstruując urządzenie zaliczane do grupy najnowocześniejszych w tej dziedzinie, łatwe w obsłudze, a przy tym znacznie tańsze od podobnych zagranicznych.

Trwające dość długo prace studialne miały na celu rozwiązanie szeregu skomplikowanych problemów. Jednym z nich było przygotowanie lekkiego źródła mocy, czyli zespołu baterii lub akumulatorów, które pozwoliłoby na rejestrację wiernych, nie zniekształconych sygnałów nadawanych przez serce. Chodziło zarazem o oszczędzanie energii. Trzeba było też opracować specjalny moduł rejestrujący wyposażony w termiczną liniową głowicę piszącą linie nadawane w postaci sygnałów. Jakość modułu decyduje o czytelności zapisu. Aby go uzyskać, trzeba było przeprowadzić badania nad matematycznymi algorytmami filtrowania sygnałów analogowych. W trakcie rejestracji na sygnał nakładają się zakłócenia płynące z sieci elektrycznej, ruchów mięśni pacjenta i wiele innych zakłóceń zewnętrznych i wewnętrznych. Do ich zablokowania trzeba zastosować odpowiednie filtry cyfrowe. Naukowcy i konstruktorzy pokonali wszystkie bariery. Wypełniono lukę w polskiej technice medycznej, a lekarze otrzymali przenośne, nowoczesne urządzenie umożliwiające diagnostykę wszędzie tam, gdzie zachodzi potrzeba.

Rozruszniki pod kontrolą

W leczeniu chorób serca często zdarzają się przypadki, w których mimo postawienia trafnej diagnozy przez elektrokardiograf, mimo leczenia farmakologicznego, nie uzyskuje się stabilizacji jego rytmu. Szczególnie trudno uzyskać poprawę, gdy serce kurczy się rzadko (lekarze zwą taki przypadek bradykardią) lub bardzo często (tachykardią). Gdy takich zaburzeń nie udaje się wyeliminować przy pomocy leków, pacjentowi wszczepia się niezwykle skomplikowane urządzenie zwane rozrusznikiem serca, które stymuluje jego pracę, wysyłając regularnie bodźce elektryczne o odpowiedniej sile. Po raz pierwszy dokonano takiego zabiegu w Szwecji w drugiej połowie naszego wieku.

W Polsce co roku wszczepia się ponad trzy tysiące elektronicznych rozruszników serca, a w tym samym czasie potrzebujących przybywa około sześciu tysięcy. Dziś korzysta z tego urządzenia około 40 tys. osób i w każdym przypadku trzeba zapewnić okresową kontrolę urządzenia, jak też serca, które jest sztucznie pobudzane. Niestety dotychczas nie ma u nas zarówno odpowiedniej aparatury kontrolno-pomiarowej, jak też jednolitego ogólnopolskiego systemu, który zapewniałby tej grupie pacjentów skuteczne wsparcie wszędzie, gdziekolwiek się znajdują. ITAM, wygrywając w 1995 r. konkurs ogłoszony przez KBN na realizację projektu badawczego, podjął się stworzenia zarówno kontrolnej aparatury, jak też systemu transmisji danych dla ogólnopolskiej sieci nadzoru osób z wszczepionymi rozrusznikami serca. Jest to problem o tyle trudniejszy, że w minionych latach stosowano urządzenia różnych firm. Wspólnie z Bankiem Stymulatorów i Elektrod Instytutu Kardiologii dokonano analizy funkcjonujących aparatów i zebrano dokumentację umożliwiającą wyposażenie przyszłego systemu pomiarowego w informacje o funkcjach i parametrach tych skomplikowanych miniatury aparatów. W kolejnym etapie, przy udziale Instytutu Kardiologii oraz Grupy Roboczej do spraw Krajowego Systemu Rejestracji Elektrokardiografii, powstał ogólnopolski system rejestracji stymulatorów i kontroli pacjentów. Od momentu, gdy będzie można zbierać i przekazywać informacje na poziomie lokalnym, a także kierować je do centralnej komputerowej bazy danych w Warszawie, możliwy stanie się nadzór i pomoc potrzebującym. Ten system wdrożony zostanie w kilku etapach. ITAM podjął się opracowania najbardziej newralgicznego elementu systemu: założeń konstrukcji niezbędnych układów elektronicznych oraz oprogramowania obejmującego zarówno sprzęt jak i komputery stanowisk dokonujących pomiarów aparatów stymulujących. Urzeczywistnienie projektu stworzy szanse prowadzenia właściwej polityki zakupu kosztownych stymulatorów, a w sumie powstanie możliwość zapewnienia chorym ludziom nadzoru i tym samym utrzymania ich w stanie sprawności życiowej i zawodowej. System tworzony w Zabrzu będzie tańszy od podobnych rozwiązań zachodnich, a zarazem równy im pod każdym względem w szczegółach technicznych.

Położnica w monitorze

Przez wiele pokoleń jedyne wsparcie rodzącym kobietom nieśli akuszerka, lekarz i pielęgniarka. W krajach wysoko rozwiniętych już od dość dawna wprowadzono w klinikach położniczych scentralizowane systemy komputerowego monitorowania i nadzoru położnic. Urządzenia informatyczne pomogły tam w radykalnym zmniejszeniu śmiertelności przed i w czasie porodu. KBN wsparł finansowo realizację projektu celowego, która miała przynieść opracowanie i wprowadzenie do produkcji i praktyki szpitalnej informatycznego systemu nadzoru. Zainstalowane urządzenia nadzorujące umożliwiają natychmiastowe wykrywanie sytuacji alarmowych. Przez cały czas w pamięci komputera, podobnie jak w „czarnej skrzynce” samolotu, notowane są elektronicznie wszystkie dane wyjściowe, wyniki bieżącej analizy stanu pacjentki i płodu. Aby to było możliwe, specjaliści ITAM musieli rozwiązać wiele skomplikowanych problemów. Na przykład śledzenie ruchów płodu odbywa się poprzez pomiar częstości tych ruchów. Te i wiele innych parametrów fizjologicznych trzeba było zawrzeć w programie komputerowym, przy aktywnym udziale matematyków. System umożliwia notowanie i analizowanie, a także ocenę zmian częstości skurczów serca płodu w ujęciu długo-, średnio- i krótkoterminowym. Jeśli poród nie przebiega normalnie, monitory informują o każdej nieprawidłowości. Możliwa jest też bieżąca analiza rejestrowanych sygnałów częstości akcji serca płodu oraz aktywności skurczowej macicy.

Jeśli zachodzi taka potrzeba, można wyświetlić na ekranie sprzężonego z komputerem monitora aktualne wyniki analiz, uzupełniać je, przeglądać i drukować dane o pacjentce z godziny na godzinę. Rolę archiwum danych pełnią dyski laserowe o pojemności 600 MB każdy, co umożliwia zapamiętanie około 10 tys. godzin zapisów i danych pacjentek. Przy pomocy tego systemu można monitorować jednocześnie osiem położnic. Jest to jedyne tego typu polskie rozwiązanie. Zagraniczne tylko częściowo spełniają tyle funkcji. Zabrzański góruje nad nimi przede wszystkim możliwością pełnego zakresu bieżącej analizy kardiogramów, wykrywania sytuacji alarmowych, graniczną prezentacją wskaźników, automatycznym porównywaniem zapisów kardiograficznych tej samej pacjentki. Można też łatwo dostosować parametry do reguł i praktyki klinicznej każdej placówki. Przy tym wszystkim jest on dwukrotnie tańszy od proponowanych nam zagranicznych rozwiązań.

Przyszłość medycyny wiązana jest dzisiaj ściśle z poszukiwaniem i rozwojem metod oraz aparatury umożliwiającej nieinwazyjną diagnostykę i terapię. I w tym kierunku rozwija się główny nurt prac badawczych i rozwojowych Instytutu Techniki i Aparatury Medycznej z Zabrze.

Pacjenci ośrodków zdrowia, klinik, szpitali, odbierając wyniki na przykład badania serca aparatem EKG, nie zastanawiają się nad tym, że te możliwości oraz wiele innych analiz ich organizmu zawdzięczają przedstawicielom nauk biocybernetycznych inżynierii biomedycznej, współdziałającym ściśle z lekarzami, reprezentantami takich dziedzin, jak biologia, fizyka i matematyka.

ZŁOTE ESKULAPY

Są to dziedziny interdyscyplinarne osiągające rezultaty dzięki ściślej współpracy ludzi nauki. Na tym polu sens pracy wyraża się jednocześnie w osiąganiu rezultatów poznawczych, jak też praktycznych, to znaczy badań podstawowych i stosowania uzyskanych wyników w praktycznej działalności służby zdrowia. Pieczę nad stanem tych nauk sprawuje Komitet Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN, grupujący najwybitniejszych polskich badaczy. W opublikowanej niedawno czteroczęściowej edycji — „Nauka polska w ocenie komitetów naukowych PAN”, w tomie I (nauki ścisłe i nauki techniczne) można znaleźć wiele pochlebnych opinii o prezentowanej obok placówce ITAM z Zabrze, a także szereg ważnych ocen kondycji wspomnianych dziedzin. Niestety, to rozchwytnie przez badaczy dzieło nie zostało udostępnione w księgarniach.

Nie tylko we wspomnianym wydawnictwie PAN można znaleźć informacje, iż ITAM w ostatnich latach otrzymał wiele krajowych i międzynarodowych wyróżnień oraz nagród za innowacyjne metody i rozwiązania w dziedzinie aparatury medycznej. Przed dziesięciu laty zespół otrzymał „Złotego Eskulapa” w trakcie Międzynarodowego Salonu Medycznego SALMED za zestaw urządzeń reanimacyjnych (zanych wśród fachowców jako WR-5011S). W rok później rząd polski wyróżnił instytut m.in. za diagnostyczny kardiostymulator przezprzetykowy (SP-5). To samo urządzenie nagrodzono nieco później „Złotym Eskulapem”, a następnie Złotym Medalem na Międzynarodowych Targach EUREKA w Brukseli (1990 r.). Również Polskie Towarzystwo Kardiologiczne wyróżniło zabrzański ośrodek, przyznając nagrodę za opracowanie metodyki przezprzetykowej diagnostycznej stymulacji komór serca przy pomocy przezprzelukowej elektrody. Podczas salonu SALMED kolejny „Złoty Eskulap” przypadł w 1990 r. defibrylatorowi serca (DMRS-251). W dwa lata później znów to samo wyróżnienie za nieinwazyjny kardiostymulator (NP-4D) i po roku kolejna nagroda wspomnianego towarzystwa kardiologów za wdrożenie do praktyki medycznej nowoczesnej metody badawczej obejmującej programowaną nieinwazyjną stymulację komór serca drogą przezskórną.

Ubiegły rok znów przyniósł dwie nagrody: „Złotego Eskulapa” za rejestrator EKG Cardis 50 i w Brukseli na Międzynarodowych Targach Innowacji EUREKA'95 — złoty medal z wyróżnieniem za opracowanie systemu nadzoru przedporodowego. Obydwa urządzenia zaprezentowane zostały obok. Wszystkie nagrody uzyskiwano w ostrej krajowej i międzynarodowej konkurencji.

ITAM nie jest jedynym ośrodkiem polskim tak wysokiej klasy. Są w tej grupie m.in. Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN, kilka wydziałów politechnik warszawskiej, wrocławskiej, AGH, gdańskiej, uczelni medycznych ze stolicy, Wrocławia i Krakowa oraz kilka innych. Prym wiedzie Instytut Biocybernetyki i Inżynierii Biomedycznej PAN oraz działające przy nim Międzynarodowe Centrum Biocybernetyki.

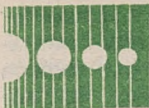
Jak wynika ze wspomnianej oceny PAN inżynieria biomedyczna jest bardzo intensywnie rozwijana w krajach wysoko rozwiniętych. Zalicza się ją do dziedzin przyszłościowych. Dwa japońskie centra zatrudniają po kilka tysięcy osób. Nie czynią żadnych porównań dodajmy, iż u nas w badaniach bierze udział około 900 specjalistów z takich dziedzin, jak technika, fizyka, chemia, medycyna i biologia. Jest wśród nich około 60 profesorów, 90 doktorów habilitowanych i 200 doktorów. Wiele osób tylko częściowo poświęca swój czas na badania z interesującej nas tu dziedziny. Są oni skupieni w około 35 jednostkach i mają do dyspozycji sześć czasopism, w tym jedno obcojęzyczne. Komitet PAN skupia zainteresowanych w sześciu sekcjach: biosystemów, sieci neutronowych, biopomiarów, sztucznych narządów, w tym wewnętrznych, biomechaniki oraz informatyki medycznej. Prawie wszystkie zespoły współpracują z ośrodkami zagranicznymi, a ich aktywność zależy od posiadanych funduszy.

W przypadku biocybernetyki i inżynierii biomedycznej badania krajowe, jak wynika z oceny PAN, wprawdzie znajdują się w nurcie światowych tendencji, ale ze względu na szczupłość nakładów pewne prace nie są podejmowane, jak np. niektóre odmiany tomografii. Nadal zbyt rzadko wyniki badań wykorzystuje się w praktyce medycznej, ochronie środowiska, w przemyśle. Najszerze zastosowanie znalazły komputerowe metody diagnostyki i terapii medycznej ze względu na stosunkowo niskie koszty. Część wdrożeń, mimo jednostkowych przykładów, ma pionierski charakter i w tym wyraża się ich znaczenie. Dzięki temu skomputerizowano wzorcowo szereg klinik.

Niestety, te dwie dziedziny, zdaniem naukowców z Akademii, przegrywają w każdych proporcjonalnych wyborach do ciał kolegialnych PAN, KBN i innych, a także w finansowaniu. Zostały zdominowane przez przedstawicieli nauk tradycyjnych. Inżynieria biomedyczna utraciła z trudem wywalczoną pozycję. W uczelniach technicznych zlikwidowano kierunki: biocybernetyka i inżynieria biomedyczna. Podobnie zniknęły one w zestawie dyscyplin KBN jako osobne specjalności. Tymczasem w służbie zdrowia pojawia się coraz więcej kosztownej aparatury, ale brak do jej obsługi wykwalifikowanego personelu technicznego. Gremia panowskie uważają, iż utrzymanie tej dyscypliny wymaga preferencji finansowych, podobnie jak to ma miejsce w innych krajach.

Podobny punkt widzenia prezentuje grupa naukowców wyspecjalizowana w biopomiarach. Uważają oni, że uzyskiwanie informacji o organizmie żywym jest podstawą dla wszystkich specjalności biologicznych i medycznych. Dlatego we wszystkich ośrodkach naukowych na świecie poświęca się dużo uwagi nowym doskonalszym metodom i urządzeniom pomiarowym. Charakterystyczne jest dążenie do zwiększenia liczby mierzonych wielkości, miniaturyzacji czujników, obniżenia kosztów pomiarów, ułatwienia obsługi przyrządów, automatyzacji pomiarów. Podobnie dzieje się w Polsce. Mimo niskiego poziomu finansowania badań, otrzymywane wyniki są na przyzwoitym poziomie. Z porównania prac polskich z zagranicznymi wynika, iż w sferze koncepcji, analiz teoretycznych i rozwiązań systemowych, polskie rezultaty dorównują poziomowi światowemu. Natomiast na polu miniaturyzacji i niezawodności urządzeń efekty są ograniczone poziomem technologii dostępnych w kraju. Zdaniem PAN celowe byłoby rozwijanie wybranych technologii, w tym elektronicznych oraz inżynierii materiałowej w celu stworzenia warunków do podjęcia produkcji nowych urządzeń pomiarowych i czujników dla potrzeb diagnostyki medycznej. Na to potrzebne są pieniądze, którymi nie dysponuje zarówno nauka, jak też służba zdrowia.

Artykuły zamieszczone na tej stronie zostały przygotowane we współpracy z Komitetem Badań Naukowych.



ZE STR. 1

lorystyczną. Przypomnijmy, że przewodniczącym tego ośmioosobowego zespołu został prof. ks. **Henryk Skorowski**, a jednym ze współautorów zmarły niedawno prof. **Krzysztof Brozi** z UMCS w Lublinie. W bardzo krótkim czasie społecznie zespół ten opracował założenia programu „Dziedzictwo”, które zostały zaakceptowane przez MEN i w ubiegłym roku skierowane do szkół i innych placówek oświatowych.

Zalecając ich wykorzystanie tak w czasie lekcji, jak i podczas innych zajęć z młodzieżą **Danuta Grabowska**, wiceminister edukacji, przywołała te zapisy ustawowe, w których stwierdza się, że „oświata ... służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultury Europy i świata”.

RACZKOWANIE

Jak bardzo ministerialne zalecenia są zbieżne z oczekiwaniami uczniów i nauczycieli, a bywa że i całych środowisk lokalnych i regionalnych, przekonać się można było uczestnicząc w ogólnopolskiej konferencji na temat wdrażania założeń programowych „Dziedzictwo kulturowe w regionie”, która w połowie listopada odbyła się w Szczyrku. Jej uczestnikami byli koordynatorzy tych założeń: pracownicy kuratoriów i WOM-ów z całej Polski, a także szefowie towarzystw regionalnych, CIOEF (Międzynarodowej Rady Stowarzyszeń Folklorystycznych, Festiwalu i Sztuki Ludowej). Współorganizatorem konferencji wraz z MEN było Kuratorium Oświaty w Bielsku-Białej przy merytorycznym i organizacyjnym wsparciu tamtejszego wojewody.

Z uczestnikami konferencji spotkał się **Stefan Pastuszka**, wiceminister edukacji. Zwracając uwagę na zjawisko atomizacji społeczeństw, jakie pojawia się w zintegrowanej Europie, zauważył, że doprowadzić może ono do zaniku lub obniżenia poczucia tożsamości narodowej. Problem ten dostrzegł już dość wcześnie Francuzi i Anglicy. Dlatego też, zdaniem prof. S. Pastuszki, edukacja regionalna nie może być parafianstyczną, lecz jak to było w 20-leciu międzywojennym, lepszem kultury narodowej. Aby tak się stało, prowadzona powinna być nie tylko na lekcjach, ale w różnych formach pracy pozaszkolnej i przy udziałzie

le przedstawicieli lokalnej społeczności. Przy okazji warto wspomnieć, że w Szwecji elementy regionalizmu pojawiają się już w edukacji przedszkolnej, we Francji tematyka ta jest realizowana w tzw. bloku integracyjnym, a w Kanadzie w programach ogólnych. Najwięcej miejsca zajmuje ona w oświacie w Finlandii i Niemczech.

W Polsce, jak poinformowała Ewa Repsch, po roku wdrażania założeń programu „Dziedzictwo” nie zakwestionowano ani celowości tego dokumentu, ani jego zasad. Przypominając jednocześnie, że sprawą istotną dla tych, którzy je formułowali, było pogodzenie postawy regionalizmu z postawą uniwersalizmu. Zaś wśród wielu celów, jakie postawili przed tego typu edukacją, za najważniejszy uznali: kształtowanie poczucia tożsamości jako fundamentu postaw otwartych na pluralizm różnych ludzkich kultur i ich znaczenie. Co jest zadaniem o tyle ważnym, że jak wykazują badania, aż u 60 proc. ogółu młodych ludzi stosunek do wielu zagadnień kształtują nauczyciele, a nie rodzice, jak należałoby się tego spodziewać.

Z pierwszych doświadczeń w realizacji programu „Dziedzictwo” wynika,



Dzieci z Przedszkola Państwowego nr 21 w Bielsku-Białej.

WIANO DLA EUROPY



że wielce pomocna byłaby dla szkół współpraca z instytucjami kulturalnymi różnego szczebla. Tymczasem z badań przeprowadzonych w ramach monitoringu edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży wynika, że pozostawia ona wiele do życzenia. Jak poinformowała **Agata Bielawska**, wicedyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego Ministra Kultury i Sztuki, zamiast integracji w tego typu działalności jest pełna dezintegracja. Brakuje również wspólnych projektów edukacyjnych dotyczących realizacji programu „Dziedzictwo”. Taki stan rzeczy — zdaniem przedstawicielki MKiS — może się poprawić dopiero wówczas, gdy edukacja kulturowa stanie się zadaniem obligatoryjnym tak dla szkół, jak i instytucji kulturalnych. I gdy na ich realizację znajdą się pieniądze w budżecie państwa. Jednak nie mniej ważne od środków finansowych jest

kształcenie animatorów kultury do pracy z dziećmi i odpowiednie przygotowanie nauczycieli w czasie studiów do prowadzenia zajęć programu „Dziedzictwo”.

Zanim tak się stanie i zagadnienia folkloru i regionalizmu znajdą się w programie studiów nauczycielskich w każdej uczelni, z merytoryczną pomocą pośpieszyli nauczycielom wizytatorzy kuratoryjni i pracownicy WOM-ów. Do Szczyrku przywieźli ze sobą zaledwie część tych materiałów, z których nauczyciele ich województw korzystać mogą przy realizacji programu „Dziedzictwo”. Są wśród nich programy autorskie, scenariusze lekcji, regulaminy konkursów, opracowania przewodników, programy zajęć muzealnych i tematyka zajęć warsztatowych. Bywa, że niektóre z nich opracowane zostały również w językach obcych.

Najwięcej pomocy dydaktycznych zdają się mieć pod ręką nauczyciele ze szkół podlaskich. Podzieliłi się nimi ze wszystkimi uczestnikami konferencji, dzięki czemu być może po zapoznaniu uczniów z innymi województw z tradycją i zabytkami oraz folklorem własnego regionu, zaciekawia ich szlaki podlaskie: Stefana Żeromskiego, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Krasińskiego, majora AK „Zenona” Stefana Wryzkowskiego czy też unitów. Przedstawione zostały one w specjalnych zeszytach, wydanych przez Kuratorium Oświaty w Białej Podlaskiej. Przy okazji warto poinformować, że na terenie tego województwa funkcjonuje klasa regionalno-dziennikarska, prowadzona przez **Annę Kosyrę-Cieślak**, której uczniowie pasjonują się archeologią. O swych archeologicznych pracach w Horodyszczu uczniowie liceum z Komorówki Podlaskiej informowali w starannie przygotowanym opracowaniu w formie broszury.

Założenia programowe „Dziedzictwa” w praktyce szkolnej realizowane są na lekcjach: geografii, języka polskiego, historii, biologii, wychowania obywatelskiego, plastycznego i muzycznego. Zgodnie z koncepcją przygotowywanej reformy jest nadzieja, że zagospodzą one na tzw. ścieżce między

dzyprzedmiotowej. Nastomiast już obecnie w szkołach woj. poznańskiego ich realizacja odbywa się raz w miesiącu, na godzinie wychowawczej w klasach IV—VIII. Nauczycieli i uczniów wyposażono w zeszyty „Wielkopolska — moja mała ojczyzna”. Dobór prezentowanych tam treści na każdy temat, dotyczący całego kraju i Wielkopolski, uwzględnia korelację pomiędzy poszczególnymi przedmiotami. Jako ciekawostkę można podać, iż cenę zeszytów (3 zł) tak skalkulowano, że z kwoty tej 0,5 zł pozostaje w szkole, umożliwiając jej bezpłatne rozdawnictwo zeszytów uczniom biednym oraz na wzbogacanie biblioteczki regionalnej. Szkoły bowiem nie mając pieniędzy na zakup lektur nie mogą pozwolić sobie na gromadzenie pozycji książkowych, potrzebnych do prowadzenia edukacji regionalnej. Dlatego mimo ich zainteresowania przygotowaną przez Towarzystwo Ludoznawcze pozycją „Dziedzictwo Kulturowe Dolnego Śląska”, z trudem znajduje ona nabywców.

SWOJSKIE ANDRZEJKI

Nauczanie o regionie, zdaniem **Joanny Angel-Dynus**, współautorki założeń programowych „Dziedzictwo”, najbardziej zakorzenione jest w geografii. Jak można to ciekawie wykorzystać, nauczyciele dowiadują się podczas dwudniowych zajęć warsztatowych organizowanych przez CODN, na których obecni są i poloniści. Zajęcia z tematyki regionalnej z powodzeniem mogą być również realizowane podczas narad pedagogicznych. Oczywiście, jeżeli prowadzić je będą specjaliści z zakresu tematyki regionalnej, jak i stosowania nowoczesnych technik nauczania.

Wyniki badań ankietowych przeprowadzone na Śląsku doprowadziły tamtejszych koordynatorów programu do wniosku, że nie wystarczy przekształcić jego założenia, ale trzeba się z nimi zapoznać, i to dokładnie. Jak poinformowała **Krystyna Dyba**, nauczyciele mieli trudności ze znajomością swych korzeni, i to nawet ci, którzy uczestniczyli w zajęciach warsztatowych. Co potwierdza wniosek, że wbrew pozorom problematyka ta jest

trudna tak dla nauczycieli, jak i dla prowadzących warsztaty metodyczne.

Górale na całym świecie mają coś w sobie — powiedział **Jan Janik**, bielsko-bialski kurator oświaty. To swoiste poczucie wartości wyraża się m.in. w kultywowaniu swych zwyczajów, obrzędów, pieśni i tańców. Nic więc dziwnego, że od ponad 30 lat, każdego roku prawie na całym Podbeskidziu trwa Tydzień Kultury Beskidzkiej. W ostatnich latach zyskał on rangę Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego. Dzieje się tak, ponieważ władze samorządowe tego województwa, jak i na miarę swych możliwości kuratorium oświaty, wspierają finansowo różnego rodzaju zajęcia i imprezy poświęcone małej ojczyźnie.

O tym, że w bielsko-bialskich szkołach, przedszkolach i placówkach zajęć pozaszkolnych założenia programu „Dziedzictwo” realizowane są w pełni i w sposób bardzo ciekawy, przekonać się można było osobiście. Dlatego korzystając z okazji wraz z grupą 50 wizytatorów i metodyków (tyleż samo w tym czasie odwiedzało inne szkoły) mogłam podziwiać wysiłki nauczycielek z Przedszkola Państwowego nr 21 w Bielsku-Białej. Wraz z **Marią Czernek**, szefową tej placówki, zdają się być one „górkami z krwi i kości”, sądząc po tym, jak poczucie tożsamości regionalnej rozbudzą u swych wychowanków. Pomaga im w tym **Józef Broda**, nauczyciel z Istebnej, znany na Podbeskidziu folklorysta. A także **Zuzanna Kawulok**, która bardzo chętnie zaprasza przedszkolaków do znanej w całych Beskidach chaty-skansenu i opowiada im, jak dawniej żyli górale i na jakich grali instrumentach. Dzieci bardzo chętnie odwiedzają również artystów ludowych, szczególnie tych, którzy z drewna potrafią wystrugać najpiękniejsze zabawki — koniki, ptaszki itp. Bywa, że to jak kolorowe będą piórka ptaszków zależy od fantazji i wykonawstwa dzieci. Ten wkład najmłodszych w powstające dzieła sztuki ludowej bardzo sobie cenią.

Jednak największym miłym zaskoczeniem — sądę, że nie tylko dla mnie — był widok szacownego gona pedagoga z Liceum Ogólnokształcącego im. Pawła Stalmacha w Wiśle, w pięknych strojach góralskich. **Danuta Kozyra**, dyrektorka szkoły, fizyk z wykształcenia, dostała go od swej matki i przyznać trzeba, że prezentował się świetnie. W strojach góralskich i pięknymi śpiewami przywitała przybyłych z różnych stron kraju gości także młodzież tego liceum. Na co dzień, a nie tylko od święta kultywującego tradycje swych ojców



Rada Pedagogiczna Liceum Ogólnokształcącego im. Pawła Stalmacha w Wiśle.



Nic tak nie zdobi wigilijnego stołu, jak rumiane jabłka z własnego sadu — twierdzą wilkowianie.



TAM GDZIE KWITNĄ

Jednak bez pomocy mieszkańców też niewiele mógłby zdzielać. To oni wy-

kazali się czujnością, kiedy dowiedzie-

li się, że konserwator odbudowywane-

go w pobliskim Błędowie pałacu, ma

do oddania sporą część materiału bu-

downianego. Wtedy natychmiast utwo-

rzyli Społeczny Komitet Budowy

Szkoły, wybierając na jego przewo-

niczącego księdza proboszcza. Za

własne i wójtowe pieniądze kupili pier-

wnia. — Unikalśmy — jak diabeł świę-

conej wody — wszelkich supereków

i gazobetonów.

Szerokimi schodami wchodzimy na

parter, zarezerwowany dla klas naj-

młodszych. — Tu nie będą już dręczo-

ne tą kosztorną ciasnotą, jakiej do-

znają w starej szkole. Swoją segment

z łazienką będą miały również „zero-

wiaki” — cieszy się ksiądz. A przy

schodach urządził sklepik. Wyżej

będą uczyły się starsze dzieci. Tam

też znajdzie się większość pracowni

przedmiotowych oraz sala kompute-

rowa.

Wszystkie izby lekcyjne są niezwyk-

le obszerne, obficie wypełnione świat-

łem, przenikającym do środka przez

trzy wielkie wnęki okienne. — Średnia

powierzchnia klasy — 50—60 metrów

kwadratowych — mówi z satysfakcją

proboszcz — i jakby na potwierdzenie

swoich słów mierzy krokami długość

jednej z sal. No proszę, nie pomyliłem

sia!

Światlica ze stołową, pokoje nau-

czycielskie oraz gabinet dyrektorski

połączony z sekretariatem okienkiem

— dla wygody dyrektorki — również

imponują metrażem. Podobnie kory-

tarze i hote — a wszystko wygląda

niezwykle solidnie — ściany, stropy,

schody. — Ale to jeszcze nie wszystko

— mówi ksiądz kanonik, prowadzący

nas na strych. Udało mi się przekonać

wałdże, aby i tę część zagospodaro-

wać. Drogo nas to wprawdzie kosz-

towało, ale w ten sposób zyskałmy

dotatkową powierzchnię. Pod da-

chem urządziłmy harcówkę, przecho-

wniały instrumentów, salkę na lekcje

religii. Uczniowie będą mogli realizo-

wać tu swoje zainteresowania i pomy-

śły.

Wychodząc, zatrzymujemy się na

piętrze, przy jednym z okien. — Pro-

szę spojrzeć na nasze pełnowymiaro-

we boisko ligowe — zaprasza ksiądz.

— Czyż nie pięknie! Korzysta z niego

zarówno nasza młodzież szkolna, jak

i sportowcy. Obok powstała mniejsze

boiska dla dzieci, a tam gdzie spod

wciąż jeszcze zielonej trawy wyrusza-

ją się drewniane paliki, planujemy bu-

dowę sali gimnastycznej. Pomyśleli-

śmy również o naszych nauczycielach.

Do budynku szkolnego dobudujemy

skrzydło z mieszkaniami dla ośmiu

rodzin — dodaje.

Rodzina, kościół, szkoła — to dla

proboszcza sprawy najważniejsze i nie-

rozdzielne. Dlatego wkłada tyle serca

w tę budowę. Przychodzi tu czasem

po kilka razy w ciągu dnia, aby wszyst-

kiego, po gospodarstwu, dopilnować.

Każdą darowiznę i wykonane przez

mieszkańców prace skrupulatnie za-

pisuje w swoim dzienniku. Wcześniej

tego nie robił (o co był pretensje służb

kontrolnych), gdyż uważał, iż nie jest

ważne, ile dają mieszkańcy, a ile do-

kłada z kasy parafialnej. Najważniej-

sze, że budowa posuwała się do przo-

du, że z roku na rok rosły szkolne

mury.

Stara się jak najlepiej spełnić oczek-

iwania wiejskiej społeczności, która

obdarzyła go ogromnym zaufaniem.

Pałacowe wnętrza — z aksamitny-

mi kanapami, inkrustowanymi mebla-

mi, obrazami w złotych ramach

— wywierały na wiejskiej działwie

ogromne wrażenie. Ślady dawnej

świątyni pałacowych komnat pa-

mięta obecna pani dyrektor **Ewa Mi-**

kowska, która tu się uczyła. Kiedy

wróciła do szkoły 10 lat temu jako

świeżo upieczona nauczycielka mate-

matyki, była mocno rozzaszczona jej

wyglądem. Zniknęły resztki zabytko-

wych mebli, a mozaikowe posadzki

zastąpiło linoleum, było obskurnie

i szaro. Pozostały jedynie piękne ka-

flowe piec i kryształowe lustra nad

kominkami w holu. Przytłaczała cias-

nota.

Wychowawcy nie ukrywają, że w tej

ciasnocie nie dostrzegają już uroków

pałacyku, który zresztą niszczeje w

zatrważającym tempie. Pękają stro-

ny, ściany, schody, zapadają się pod-

łogi. Piwnice, gdzie znajdują się szat-

ni, atakuje grzyby, częste są awarie

wodokanalizacyjne. Czas nie

oszczędza również okalających szko-

łę stawów i parku. Każdego roku trze-

ba wycinać wymarzę lub zniszczone

przez szkodniki drzewa. Ostatnio do

grona niszczycieli dołączyły gawrony.

— Mam nadzieję, że nie polecą za

nam do nowej szkoły — żartują nau-

czyciele. Na przeprowadzkę do niej

wszyscy czekają jak na zbawienie.

Miała być gotowa w ciągu 2—3 lat,

tymczasem jej budowa ciągnie się już

piąty rok. Ksiądz proboszcz prosi o

cierpliwość, pomalutku wszystko się

zrobi...

Po wizycie w starej szkole wracamy

na plebanię.

PASJA TWORZENIA

Od kiedy proboszcz przybył do Wil-

kowa (w gminie Błędów) wiele się tu

zmieniło. Gospodarz chętnie pokazu-

je owe zmiany. Oglądamy kościół,

który został odnowiony za jego bytno-

ści. — Dom modlitewny powinien być

jasny — dlatego nowe drzwi wejścio-

we, boazeria w kruchcie, ławki oraz

parkiet (piękna mozaika z wymarzeń

zimą 1987 r. drzew owocowych) wy-

konane są z jasnego drewna — opo-

wiada kanonik. Parafia nasza jest sta-

ra, została założona w XIII wieku,

natomiast obecny kościół zbudowano

na miejscu starego — w XVII stuleciu.

Legenda mówi, że sam król Jagiełło

wtaczał kamień na górę pod budowę

świątyni.

Z nieukrywaną satysfakcją gospo-

darz pokazuje nową zakrytą z cięż-

ki debowymi meblami. W głębokich

szufladach komody leżą pięknie haf-

owane rzymskie ematy. Zaś w szaf-

ach wiszą gotyckie, suto zdobione

złotem i srebrem, nakładane przez

proboszczą w Boże Narodzenie i na

Wielkanoc. Czy ma ksiądz swoje ulub-

ione ematy? — Nie, wszystkie je

kocham jednakowo — odpowiada

— no, może bardziej lubię jasne, na

przykład ten gotycki ze złotym orna-

mentem na kremowym tle.

Wychodząc z kościoła i zatrzymu-

jemy się przy dzwonnicy z pięknego

brazowego klinkieru. — Stara, dREW-

niana dzwonnica chyliła się ku upa-

dkowi — tłumaczy ksiądz Panek.

Chciałem postawić na jej miejsce

coś trwałszego i bardziej okazałego.

Początkowo parafianie zarzucali mi,

że kłóci się opa architektonicznie

z drewnianym kościołem, ale potem

przyzwyczaili się do niej i teraz nawet

cieszą się, że jest taka solidna. Pro-

boszcz chciałby jeszcze poszerzyć

cmentarz, orestaurować nagrobek

Jakuba Kubickiego, twórcy m.in. pała-

cu belwederskiego i w Radziejowi-

cach, ukończyć budowę nowej pleba-

ni, myśli też o zbudowaniu dużego

parkingu i stacji paliw w Wilkowie. Bo

tu jest jego ojczyzna. W pierwszej

jednak kolejności — jak twierdzi

— trzeba ukończyć szkołę.

Ksiądz kanonik Marian Panek przy-

był do parafii Wilkowo ponad 10 lat

temu ze Złakowa, gdzie spędził 12

pracowitych lat. Pracował ciężko we

własnym gospodarstwie rolnym, jed-

nocześnie pomagał wszystkim, którzy

ku czasu, korzystać z półproduktów, a niektóre,

jak np. pierogi z kapustą i grzybami, kupuję

gotowe.

U rodziców kolację rozpoczynało się zupa

grzybowa i rybna, oraz podsmażonym grochem

z kapustą. U mnie również. Nie podaje tylko zupy

rybnej, bo jej nie lubiłam od dziecka. Starsza

córka natomiast nie znosi kapusty z grochem

ale, jak mówi, szanuje tradycję i dlatego zjada

symboliczny jeden groszek. W rodzinnym domu

największym wigilijnym rytusem był, zapiekana

w sosie śmietankowo-chrzanowym karp. Nie

robiło się natomiast żadnych ryb w galarecie.

Było za to mnóstwo śledzi pod różnymi po-

staciami. Teraz przygotowuję karpia według re-

ceptury babci, ale podaję go też smażonego.

Na naszym stole nie może zabraknąć patery

z owocami, czekoladowymi cukierkami, piecnicz-

kami i koniecznie orzechami. Ale zarówno orze-

chy z rodzinnego domu — rozginiatane ręcznie

przez ojca, jak i pomarańcze — wystane przez

domowników w długiej kolejce — smakowały

wówczas zupełnie inaczej niż dziś. I tego mi

najbardziej żal.

Wystuchały

MARIA AULICH

IZA KOWALEWSKA

Wigilijny stół mama przykrywała mocno wy-

krochmalonym obrusem, nie pamiętam, aby kła-

dała pod niego choćby garść siana. Ja również

tego nie czynię. Stół przykrywałam atlasową se-

rwetą (używana tylko w tym dniu), na środku

stawiam stroik ze świeczką. Mama natomiast

przy każdym nakryciu kładła gałązkę świerku,

zaś ojciec zapalał przed wieczną świeczką na

choince. Oplatkiem dzielił dziadek, z kolei ojciec,

a teraz mąż. Pamiętam też, że ojciec czytał

wcześniej jakiś fragment z Biblii.

Zasadę dwunastu dań wigilijnych staram się

również przestrzegać w swojej rodzinie. Nie są to

jednak tak pracochłonne potrawy, jakie przygo-

toowywała babcia, a potem mama. Często, z bra-

— Na dwa tygodnie przed wigilią mama — kuja-

wianka z Inowrocławia. — piekła mnóstwo pier-

ników, których w tym rejonie nie mogło zabrak-

nąć w żadnym domu. Gdy wyszły posmarowa-

ne lukrem, barwionym na różne kolory, układała

w pudlach i stawiała gdzieś wysoko. Ich aromat,

przemieszany z zapachem jabłek z własnego

ogrodu, równiutko poukładanych na szafie — na-

pełniał całe mieszkanie i to był znak, że święta

już blisko. Potem zaczynało się wielkie sprząta-

nie, pranie i prasowanie.

Mała podstawówka w Zagnańsku-Chrustach koło Kielc przeżywała w tym roku wielkie dni.

Placówka ta, założona jeszcze przed pierwszą wojną światową, do niedawna była właściwie szkołą bez szkoły. Mieściła się bowiem w różnego rodzaju budynkach zastępczych — kamienicy, chatach wiejskich, drewnianej stolarni. Udało się przerwać to fatum dopiero w 1994 roku. Wówczas oddano do użytku pierwszy, pięcioletni segment nowoczesnej szkoły, której budowę zakończono w sierpniu br. 2 września odbyła się więc historyczna inauguracja roku szkolnego. Ponad 150 uczniów mogło po raz pierwszy rozpocząć naukę w prawdziwej szkole. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 7,5 mld starych złotych.

Ale 9 listopada br. w Szkole Podstawowej nr 1 w Zagnańsku-Chrustach odbyła się jeszcze jedna podniosła uroczystość. Zaszczycił ją swoją obecnością biskup kielecki. Przed Świętem Niepodległości placówka otrzymała imię Nauczycieli Tajnego Nauczania. Patroni zostali wybrani nieprzypadkowo. W Zagnańsku w czasie okupacji niemieckiej organizowano tajne komplety, między innymi działała tu jedna z filii Tajnego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego w odległych o 16 km Kielcach. Zajęcia prowadzili na nich prawie wszyscy miejscowi nauczyciele.

Mało znana karta

Rozdział ten w dziejach zagnańskiej oświaty był dotąd mało znany i nadal kryje wiele tajemnic. Zastanawia brak dokumentacji z tamtych lat. **Roman Piskulak**, nauczyciel historii w zagnańskiej podstawówce, niemal zadowolił się w Archiwum Państwowym w Kielcach.

Szukaliśmy pod hasłami we wszystkich możliwych kombinacjach — mówi historyk. — Znaleźliśmy tylko jedno świadectwo. Nie wierzę w to, że tej dokumentacji nie ma. Może została źle skatalogowana i leży w jakimś worku pod niewłaściwym hasłem. Albo ktoś ją ukrył w czasach PRL. Wielu nauczycieli na Kielecczyźnie pracę w tajnym nauczaniu łączyło z działalnością w AK, NSZ.

Owe świadectwo należy do **Andrzeja Marcinkiewicza**, ucznia urodzonego w 1929 roku w Rzeszowie, który „skończył klasę I gimnazjalną kursu urzędzonego w Zagnańsku w roku szkolnym 1943/44”. Chłopiec został sklasyfikowany z następujących przedmiotów: religia, łacina, polski, francuski, historia, matematyka, przyroda i geografia. Niżej widnieją nazwiska nauczycieli, którzy przeprowadzili egzaminy końcowe: ks. prob. **Jan Kurczab** — z religii, łaciny i francuskiego; **Kamila Kowalska** — z polskiego, historii i geografii; **dr Jan Sokołowski** — z przyrody, matematyki i również francuskiego. Ponadto egzaminował z łaciny **Bolesław Kozłowski**, dyrektor kursów państwowych z Kielc.

Niestety, prawdopodobnie już wszyscy nauczyciele tajnego nauczania w Zagnańsku nie żyją. Pozostały więc — jak dotąd — jeszcze dwa podstawowe źródła wiedzy o tamtym okresie: niezbyt liczne artykuły, wspomnienia, przyczynki, notatki, rozproszone w rozmaitych wydawnictwach, najczęściej pracach zbiorowych i periodykach głównie oświatowych. Jednak zawierają one błędy, luki i zagadki, co wymaga ciągłej, żmudnej i czasochłonnej weryfikacji. Drugim źródłem — w tej chwili chyba najbardziej wiarygodnym — są ustne relacje uczniów tajnego nauczania, ludzi już zaawansowanych wiekiem, których jednak niełatwo odszukać, ponieważ rozproszyli się po całym świecie.

Jaki obraz tajnego nauczania wylania się z powyższych materiałów? Przede wszystkim to, że tajne nauczanie stało się w tej podkieleckiej wsi koniecznością. W czasie okupacji zamieszkało tu sporo kielczan, głównie z uwagi na dzieci (było tu jednak bezpieczniej i łatwiej o żywność). Zresztą wielu z nich posiadało w Zagnańsku domy letniskowe i znało tutejszych mieszkańców, co pomagało w konspiracji.

Zatrzymała się tu również spora grupa Polaków, przymusowo wysiedlonych z przyłączonej do Rzeszy Wielkopolski. Byli wśród nich nauczyciele! O tym wszystkim musieli wiedzieć organizatorzy tajnego nauczania w Kielcach, którzy szybko włączyli Zagnańsk do sieci placówek podziemnej oświaty.

Miejscowa szkoła powszechna 26 września 1939 roku wznowiła działalność. Władze niemieckie usunęły z programu język polski oraz historię i geografię Polski. Zezwoliły jednak na nauczanie religii. Niemcy wydali zarządzenie o konfiskacie wszelkich pomocy dydaktycznych, mogących rozbudzić ducha polskości: map, obrazów, plansz, a przede wszystkim książek. Jednak część księgozbioru i sztandar szkoły ukryła w swoim domu **Irena Dorynek**, nauczycielka, która w zagnańskiej szkole przepracowała prawie 40 lat (od 1924 do 1963). Wiele książek ze szkolnej biblioteki ukrywał także na swojej plebanii ks. proboszcz Jan Kurczab.

Zagnańscy pedagodzy nie ryzykowali nauczania zakazanych przedmiotów w szkole. Ale we wspomnieniach mówi się o tym, że jednak przemycali treści patriotyczne, między innymi w czasie polskich świąt narodowych przychodzili na lekcje odświętnie ubrani. Choć tajnego nauczania wśród uczniów szkoły powszechnej nie prowadzono, to jednak Irena Dorynek za zgodą rodziców uczyła u siebie w domu starszych uczniów polskiego, historii i geografii. Czyniła to z własnej inicjatywy, poza strukturami TON.

Być może Niemcy coś wyczuli, bo przeprowadzili dwie ostre inspekcje (w 1942 i 1943 r.). Między innymi przeszukali gruntownie mieszkanie kierownika szkoły **Władysława Boszczyka**, którego podejrzewali o przechowywanie zakazanej literatury polskiej. Przesłuchiwali również uczniów próbując dowiedzieć się, czy czasem nauczyciele nie uczą ich na przykład historii Polski.

Na czatach

Był jeszcze jeden istotny powód, dla którego zagnańscy nauczyciele pragnęli utrzymania ofic-

UFALIŚMY SOBIE

jalnej szkoły powszechnej. Stanowiła ona bowiem doskonały parawan dla tajnego nauczania na szczeblu gimnazjalnym. Absolwenci mogli więc kontynuować naukę na miejscu we wspomnianej filii Gimnazjum i Liceum im. Stefana Żeromskiego. Na tajnych kompletach gimnazjalnych uczyła zresztą — oprócz pedagogów poznańskich — większość nauczycieli szkoły powszechnej, którzy mając legalne zatrudnienie mogli swobodnie poruszać się po okolicy.



Fot. Marek Tomczyński

Jak dotąd Romanowi Piskulakowi udało się ustalić, że tajne komplety gimnazjalne rozpoczęły się w Zagnańsku jesienią 1940 roku. Liczba uczniów wahała się od 14 w pierwszym roku nauki do 48 w roku szkolnym 1943/44. Wiele wskazuje na to, że dyrektorem zagnańskiej filii tajnego Gimnazjum im. Żeromskiego był ks. proboszcz Jan Kurczab. Był to młody ksiądz, trzydziesto-parolatek, który pojawił się w Zagnańsku latem 1940 roku z misją uruchomienia tajnych kompletów. Potwierdzają to dawni uczniowie.

— Przed wojną ukończyłam pierwszą klasę Prywatnego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Kielcach — opowiada **Irena Jarska** z domu Bogucka, mieszkająca od 1939 roku w Zagnańsku. — Latem przyjechaliśmy tu na wakacje. Na krótko przed wojną mój ojciec, właściciel sklepu, wybudował w Zagnańsku dom, trochę z inspiracji wujka oficera, który pracował w sztabie Wojska Polskiego w Warszawie. Ostrzegł nas, że może być za rok, dwa gorąco, bowiem wojna z Niemcami staje się nieunikniona. 1 września oczywiście już nie wróciliśmy do Kielc. Miałam 13 lat i nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Podobnie zresztą jak moja o rok młodsza siostra. Ale już pod koniec 1939 roku zapisałam się na kurs

buchalteryjny. Prowadziła go konspiracyjnie **Otylia Wojska**, dyrektorka przedwojennej szkoły handlowej gdzieś we wschodniej Polsce, którą sprowadził na czas okupacji do Zagnańska brat, tutejszy aptekarz. Gdy te kursy ukończyłam jesienią 1940 roku, odwiedził nas ksiądz Kurczab. Mógł być to październik lub listopad, pamiętam tylko, że było bardzo zimno. Przyszedł i zaczął mnie pytać: co skończyłam i czy chciałabym się uczyć. No i tak się zaczęło. Chodziłam na tajne komplety na plebanie. Potem dowiedziałam się, że w Zagnańsku były jeszcze trzy tajne komplety gimnazjalne. Nic o nich nie wiedzieliśmy.

Irena Jarska uważa, że plebania była najlepszym miejscem do prowadzenia tajnego nauczania. Niemcy nie mogli niczego podejrzewać widząc młodzież kręcącą się wokół kościoła i plebanii.

— Zawsze mogliśmy powiedzieć, że przyszłiśmy na mszę, na próbę chóru, albo że pomagamy w ogródku czy kuchni księdza — wspomina Irena Jarska. — Dopiero potem, gdy partyzanci przeprowadzali w okolicy różne akcje, między innymi napadali na pociągi z zaopatrzeniem dla Niemców, uczęszczanie na komplety było niebezpieczne, bo po Zagnańsku kręczyły się patrole. Zawsze trzeba było trafić na taki moment, kiedy ich nie było. Zazwyczaj chodziliśmy na plebanie poboczami. Zajęcia odbywały się też w naszym domu. Na pobliskiej górze znajdował się niemiecki punkt obserwacyjny. Pewnego dnia przyszedł do

razu powiedział mi, że ma do mnie sprawę, którą muszę utrzymywać w ścisłej tajemnicy. Zobowiązałam mnie do przyjęcia następnego dnia do domu państwa Boguckich. Nie wiedziałem jeszcze o co chodzi, ale poczułem się dumny. Jako trzynasto-latek paliłem się już do partyzantki i do konspiracji. Ale uznałem, że jednak muszę powiedzieć o tym spotkaniu matce. Ku memu zaskoczeniu odpowiedziała, że wie o wszystkim. Następnego dnia razem odmówiliśmy „Pod Twoją Obronę”, po czym pobłogosławiła mnie na odchodnym. Wtedy bardzo się modliliśmy, gdyż prawie codziennie ocieraliśmy się o śmierć. Gdy przyszedłem do domu państwa Boguckich, to okazało się, że przebywało tam około dziesięciorgo dziewcząt i chłopców. Potem przyszła nauczycielka, pani Kamila Kowalska i ksiądz proboszcz. I wtedy się dowiedzieliśmy, że jesteśmy uczniami pierwszej klasy gimnazjalnej i że właśnie rozpoczynamy nowy rok szkolny. Była połowa września 1943 roku.

Witold Bimer poczuł się nobilitowany nie tylko dlatego, że został uczniem gimnazjum. — Otrzymaliśmy od księdza Kurczaba instrukcję konspiracyjnego postępowania — wspomina. — Określała ona zasady zbierania się na lekcje i sposoby wzajemnego informowania się o terminach zajęć. Na tym pierwszym zebraniu dowiedzieliśmy się też, od kogo możemy odkupić podręczniki lub w jaki sposób zdobyć nowe. Okazało się, że między Kielcami a Warszawą kursował kurier w charakterze pomocnika maszynisty, który sprowadzał ze stolicy najpotrzebniejsze książki.

Jak opowiada dawny słuchacz tajnych kompletów w Zagnańsku, uczniowie wykorzystywali harcerski sposób informowania się o rozpoczęciu lekcji. Jest to tak zwana metoda łańcuszkowa. Jedna osoba zawiadamiała następną. Cała sztuka polegała na tym, aby każdy uczeń dotrzymał ustalonego dla niego terminu, bowiem niedopuszczalna była sytuacja, aby wszyscy zjawiali się naraz. Dla większego bezpieczeństwa na warcie stawał domownik z domu goszczącego klasy.

Witold Bimer uważa, że ksiądz Kurczab musiał być dyrektorem, bo o wszystkim wiedział; o potknięciach uczniów na innych lekcjach, o ich stopniach, sprawowaniu się itd. Rozliczał każdego z osobna. Poza tym był to wytrawny pedagog.

— Uczył nas francuskiego, ale w taki sposób, który i dzisiaj mógłby uchodzić za nowoczesny — twierdzi pan Witold. — Na przykład organizował wyprawę na cmentarz. Wszystko co mijaliśmy po drodze, musieliśmy nazwać po francusku. Poza tym traktował uczniów indywidualnie i do każdego potrafił dotrzeć odpowiednią metodą. Sam mogę być najlepszym przykładem. Z łaciny orłem nie byłem. Bardziej pociągał mnie sport. Myślałem też o partyzancie. Chyba na dwa tygodnie przed egzaminem końcowym z łaciny proboszcz zabawił się w proroka. Wymienił ze trzy nazwiska i powiedział, że ci zdadzą na piątkę, następni na czwórkę. Na zakończenie wymienił chyba dwóch uczniów, w tym mnie i powiedział: „A ty Witek, nie zdasz”. Mimo że miałem już czternaście lat, z płaczem wróciłem do domu. Aż mama się tym przejęła i pomogła wypisać mi wszystkie słówka. Chyba że dwa dni przesiedziałem w lesie wkuwając na blachę. Egzaminował nas pan prof. Kozłowski z Kielc. Dostałem piątkę z plusem. Ksiądz Kurczab rozbawiony powiedział: „Wiedziałem jak na ciebie zadziałać”.

Również z estymą dawni gimnazjaliści wspominali polonistkę **Kamile Kowalską**. Była dla wszystkich wzorem osobowym. Delikatna, subtelna, zadbana i pedantyczna. Była bardzo opanowana i nie objawiała łatwo swoich emocji. Gdy uczeń zaczynał odpowiadać, przyglądała mu się chłodnym wzrokiem. Dopiero gdy odpowiedź wykraczała ponad przeciętną, zaczynała powoli się uśmiechać. Była też bardzo wymagająca. Ciągłe musieliśmy szperać w różnych książkach, bo treść w podręcznikach jej nie wystarczała. Raz tylko straciła panowanie nad sobą. — Pewnego razu otworzyły się nagle drzwi do pokoju, w którym mieliśmy lekcję — opowiada Witold Bimer. — Pani Kowalskiej wyrwało się wtedy „Jezus Maria”. Na szczęście wszedł inny nauczyciel. Wartownik musiał odejść na chwilę, bo nie ostrzegł nas o zbliżeniu się gościa.

Ale bodaj najbarwniejszą postacią był **dr Jan Sokołowski**, ornitolog z Uniwersytetu Poznańskiego, znany przed wojną z pogadek radiowych i licznych publikacji. Nie sposób zliczyć jego talentów. Gawędziarz, znakomity imitator odgłosów ptaków, malarz-pejzażysta. Zagnańscy gimnazjaliści mieli ogromne szczęście, że los akurat rzucił poznańskiego przyrodnika do ich wsi.

Dziś, po ponad pięćdziesięciu latach, Witold Bimer jeszcze bardziej zdaje sobie sprawę z tego, kim byli zagnańscy nauczyciele tajnego nauczania. — Dla mnie większymi bohaterami niż partyzanci walczący z bronią w ręku. Tamci byli związani konspiracyjną przysięgą. Natomiast nauczyciele mieli do czynienia z 13-, 14-latkami, którzy w każdej chwili mogli się zdekonspirować i nikt nie mógł mieć do nich o to pretensji. Nauczyciele ci musieli więc wspiąć się na szczyt swojej pedagogicznej misji — oprzeć się wyłącznie na zaufaniu do dziecka.

WITOLD SALAŃSKI

Konspiracja

Zagnańszczanin **Witold Bimer** ukończył w 1943 roku klasę szóstą w miejscowej szkole powszechnej. Zgodnie z systemem przedwojennym, mógł już rozpocząć naukę w pierwszej gimnazjalnej. Zaproponował mu naukę na tajnych kompletach gimnazjalnych również ksiądz Jan Kurczab.

— Uczynił to przede wszystkim dlatego, że miał do mnie zaufanie — opowiada Witold Bimer. — Byłem już od dawna ministrantem. Pewnego



CUDEŃKA

Stryśzawa największa gmina w województwie bielsko-bialskim słynie nie tylko z pięknego położenia w paśmie Beskidów — Małego, Wysokiego i Makowskiego, ale i z produkcji... zabawek. Niedgdy struganiem ptaszków i koników zajmowały się tylko te rodziny, które nie mogły utrzymać się z pracy na roli i zajęcie to dawało im możliwość przeżycia. I chociaż nie przynosiło ono splendoru, to umiejętność ta przekazywana była z pokolenia na pokolenie. Tak, iż obecnie Stryśzawa należy do najbardziej znaczących ośrodków ludowego zabawkarstwa w Polsce.

Ptaszki, koniki, karuzelki na kółkach, drabiniaste wózki, bryczki, kołyski, taczki oraz grzechotki wykonuje się tutaj prawie w każdej chacie. Powstają one według starych wzorów i bardzo rzadko wprowadza się do nich jakieś modyfikacje. Malowane są żywymi kolorami i zdobione najczęściej geometrycznymi i roślinnymi ornamentami. Gile, jemiołuszki, sowy, sikorki przyozdabiają ściany domów nie tylko ich twórców — rodziny **Leśniaków, Mentlów, Sikorów, Biegunów** czy **Rumiaków** i wielu innych, znajdują także wielu nabywców wśród turystów krajowych i zagranicznych.

Ogromna popularność strugania zabawek wśród mieszkańców Stryśzawy spowodowała, iż powstało **Beskidzkie Centrum Zabawkarstwa Ludowego**. Aktyw-

nie uczestniczy ono w tzw. edukacji folklorystycznej, jaką w 1993 roku wprowadzono do szkół woj. bielskiego. Od ubiegłego zaś roku w Centrum prowadzone są przez twórców ludowych warsztaty twórcze. Zorganizowano je w wydzielonej od proboszcza miejscowej parafii św. Anny organizatorkę, a o pieniądze na jej remont i pensję dla instruktora postarał się **Jan Bury**, wójt Stryśzawy.

Z warsztatów korzystają głównie nauczyciele wychowania plastycznego, praktycznie przygotowując się do prowadzenia zajęć z zabawkarstwa, zdobnictwa biułkowego, malowania na szkle i koronkarstwa. Nadzór merytoryczny nad tego typu szkoleniem nauczycieli sprawuje bielski WOM, wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury, wspieranym przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Zainteresowanie warsztatami twórczymi stale wzrasta, co powoduje, iż w pracowniach stryszawskiego Centrum spotkać można nie tylko nauczycieli i uczniów okolicznych szkół, ale i wycieczki szkolne z całej Polski. Co innego bowiem kupić drewnianego ptaszka w sklepach Cepelii, a co innego tam, gdzie to drewniane cudeńko powstaje. I gdzie same- mu, pod okiem wytrawnego artysty ludowego, wystrugać można sobie gila lub sikorkę i sprawić, że ich piórka będą w takim kolorze, jaki sami sobie wymarzymy.

K.S.

ZAPYTAJCIE DZIADKÓW

— Oni są stąd. Nasi uczniowie pochodzą z okolicznych wsi i Zduńskiej Woli. Ale nie znają naszych tradycji ludowych i okazuje się, że właściwie jedynym źródłem ich poznania jest szkoła.

Urszula Kabzińska, polonistka w Zespole Szkół Rolniczych w **Wojśławicach** mówi o sobie, że jest z pniaków, bo pochodzi z okolic Wojśławic. Ale takich jak ona pozostało już niewiele. Jej dawni szkolni koledzy, a jednocześnie rodzice uczniów jej szkoły nawet jeśli mieszkają na wsi, to już nie żyją z ziemi i pracują w miejscowym przemyśle włókienniczym. Już nic z tradycją dziadków i rodziców ich nie łączy. Czy mogą więc opowiadać o tym swoim dzieciom?

Dawne zwyczaje wyparła telewizja i wideo. To skąd młodzi mają je znać, gdzie mieli poznać pieśni ludowe i wszystkie te umiejętności, które kiedyś przekazywano sobie z pokolenia na pokolenie? Dlatego — mówi polonistka — gdy na lekcji wypadnie odwołać się do takiej wiedzy, prosi: zapytajcie dziadków...

Młódzież wydaje się być zainteresowana przeszłością. Przecież trzeba zachęcić ich do szkoły, bo w ogóle młodzi niechętnie garną się do pracy, należy szukać takich sposobów i form, które by ich zainteresowały. Dla części jest to powrót do korzeni poprzez poznanie i zatrzymanie tego, co jeszcze pozostało prawdziwie ludowego. Mogą wejść do szkolnego muzeum, popracować na krosnach czy przy szewskim warsztacie, zajrzeć do modlitewników i przejrzeć się w zamglonym lusterku z zatkniętym w rogu świętym obrazkiem. Muzeum, które od 20 lat tworzy **Bożena Antoszczyk**, także polonistka w tej szkole, zdobyło już w okolicy taką sławę, że kolejni zapaleńcy właśnie tutaj szukają inspiracji do poszukiwań i utrwalania tradycji. W poznaniu zwyczaju sprzyja także klimat w szkole. Nie wymaga to wprowadzenia jakiś specjalnych programów — twierdzi **Urszula Kabzińska** — ale przecież nauczyciel ma nieograniczoną możliwość korzystania z literatury i wybierania takich wątków, które sprzyjają rozmowie o zwyczajach i obyczajach. Na tym

właśnie polegały jej warsztaty, które przedstawiła wraz ze swoimi uczniami podczas listopadowego spotkania dziewięćdziesięciu nauczycieli zrzeszonych w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych. Przy stole w szlacheckim dworku i chłopskiej chacie, czyli co i jak się jadło — tak brzmiał temat widowiska, w którym zaprezentowali fragmenty z literatury od średniowiecza po współczesność ilustrowanego biesiadnymi pieśniami. Dziewczyny tak się w to wciągnęły, że jeszcze same dobierały kolejne fragmenty i długo je przygotowywały. Z kolei uczniowie zespołu szkół pod kierunkiem nauczycielek **Anny Wojciechowskiej** i **Marii Styczyńskiej** przygotowa-

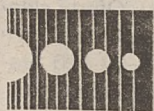
ły na tę okazję warsztaty pod tytułem: Wieczory jesienno-zimowe na wsi dawniej i dziś. Haftowały tam sieradzkie motywy z różą i liściem dębu na fartuchach i serwetach, wyrabiały ozdoby, które służyły niedgdy dekoracji chaty, jak koronkowe wycinanki, które wieszano się w oknach, wieńce dożynkowe i na groby. Zademonstrowały takie prace użytkowe jak wyplatanie koszyków i kieszonki kapusty. Przyrządzaniem regionalnych potraw, ale połączonych z nowoczesnym żywieniem oraz wypiekami ekologicznego chleba i degustacją tych specjalów zakończyły się zajęcia, w których przygotowaniu uczestniczyli wszyscy nauczyciele szkoły.

Takie zajęcia obmyśla się dłużej niż lekcje, ale też mieści się w tym cały proces wychowawczy. Bo, żeby tego nauczyć, a potem wspólnie przygotować, trzeba być razem znacznie dłużej niż tylko 45 lekcyjnych minut. I oto właśnie chodzi — podkreślają nauczycielki — przecież wtedy poznajemy się z młodzieżą i rozumiemy lepiej.

LIDIA JASTRZĘBSKA



WIANO DLA EUROPY



ZE STR. 9

i dziadków. Mówił o tym z wielką żarliwością **Jan Krop**, były dyrektor szkoły i znany na Podbeskidziu działacz regionalny. A także uczniowie, podkreślając przy tym zasługi patrona ich liceum **Pawła Stalmacha** (1824—1891) w budzeniu polskości na Śląsku Cieszyńskim, na terenie którego leży Wisła.

Problematyka regionalna dotycząca tej ziemi, jak i Śląska oraz Beskidu Śląskiego realizowana jest w liceum zgodnie z przyjętym przez radę pedagogiczną planem. Nauczyciele historii, języka polskiego, plastyki, geografii, biologii, chemii, wos, a nawet języka angielskiego realizując materiał programowy z danego przedmiotu, prowadzą również lekcje poświęcone problematyce małej ojczyzny. I tak na przykład, na lekcjach poświęconych

pozytywizmowi uczniowie zapoznają się z historią pobytu w ich mieście B. Prusa, Wł. Reymonta i M. Konopnickiej. Zróżnicowanie zaś terytorialne języka poznają na przykładzie zróżnicowania fonetycznego gwar śląskich: górnośląskiej, cieszyńskiej, istebniańsko-jabłonkowskiej i wiślańskiej.

Jak na prawdziwych górali przystało licealiści również tańczą i śpiewają, a razem z nimi na fujarce pięknie gra nauczyciel angielskiego i biologii. Dziewczęta zaś zdarza się, że i w czasie przerw pięknie szydełkują, zarabiając w ten sposób na swoje kieszonek. Na pytanie — co sądzą o potrzebie przypominania im własnych korzeni w szkole, **Wiesława Tyc, Irena Legierska, Bernadeta Bryś** i **Izabela Majeranowska** — uczennice klas II i III wiślańskiego liceum zgodnie odpowiedziały, że to dobrze, iż problematyka ta jest omawiana na lekcjach. W wielu domach bowiem, nawet jeśli kultywuje się pewne zwyczaje i tradycje, to nie mówi się o ich znaczeniu i historii. A jest to, zdaniem moich

młodych rozmówczyń, wiedza tak interesująca, że niejedna z nich zamierza studiować etnografię.

Nie wiadomo czy podobne plany na przyszłość mają uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Koniakowie, wsi położonej najwyżej w Polsce (około 600 m n.p.m.). Jak na razie cieszą się, że w długie jesienno-zimowe wieczory spotkać się mogą w działającym we wsi Ośrodku Pracy Pozaszkolnej — jednym z dziewięciu działających na terenie województwa, jak poinformował **Waldemar Korowacki**, st. wzytator bielsko-bialskiego kuratorium oświaty. Dodając przy tym, że utrzymanie tych placówek kosztuje niewiele, głównie dlatego, że zajęcia z młodzieżą prowadzą pasjonaci sztuki ludowej i folkloru, a ci niekoniecznie mają wykształcenie pedagogiczne i do tego wyższe.

Ośrodek mieści się w budynku kółek rolniczych i jest oddalony nieco od szkoły, dyrektorka i nauczyciele są tu częstymi gośćmi. Kiedy jednak nadchodzi czas próby pieśni i tańców, to

najwyższym autorytetem dla dzieci jest **Urszula Gruszka**, intendentka szkolna. Jest ona jednocześnie choreografem, muzykiem i scenarzystą koniakowskich zespołów, znanych w kraju i za granicą. Talent muzyczny i baletowy czy koronkarski zdaje się być zakodowany genetycznie u wszystkich mieszkańców Koniakowa i najbliższych okolic. Stąd w wykonaniu uczniów usłyszeć można było także wiersz Jana Probosza, miejscowego wójty, który w piękny poetycki sposób wyraził stosunek górali do swej małej ojczyzny.

Czy te wszystkie zwyczaje i obrzędy, tańce i pieśni, zdominowane mają być przez kulturę hamburgera, walentynki i utwory Liroy'a — pytał retorycznie i głośno Jan Janik. Okazuje się jednak, że wraz z narastającymi procesami integracyjnymi w Europie coraz bardziej popularne, zarówno wśród decydentów oświatowych różnego szczebla, jak i wśród ludzi kultury i sztuki, staje się pamięć o swych korzeniach i małej ojczyźnie. Jednak potrzeba, aby problematyką regionalną zainteresowały się samorządy niekoniecznie tylko wiejskie, jak to ma miejsce obecnie, ale także miejskie. Miasta takie jak Łódź, Warszawa, So-

snowiec czy Elk też są bowiem małymi ojczyznami dla związanych z nimi pokoleń.

Doświadczenia jednego roku funkcjonowania w szkołach założeń programu „Dziedzictwo kulturowe w regionie” potwierdziły także konieczność ścisłej współpracy nauczycieli z instytucjami regionalnymi, kulturalnymi oraz ze środkami masowego przekazu, w tym przede wszystkim z telewizją.

Edukacji regionalnej prowadzić bez pieniędzy jednak się nie da i dlatego potrzebne są środki, przede wszystkim na zajęcia pozalekcyjne. Zdają się one być stworzone do realizacji założeń programu „Dziedzictwo”. Programu na tyle atrakcyjnego w treści i formie, że z pewnością walentynki nie staną się zagrożeniem dla naszych zwyczajów andrzejkowych i sobótkowych. A jodłowanie górali tyrolskich nie zastąpi śpiewu górali z Koniakowa, Wisły, Istebnej czy Zakopanego. My zaś będziemy pełni uznania i podziwu dla własnego dorobku kulturowego, jak i naszych bliższych i dalszych sąsiadów.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Fot. archiwum

**PROGRAMY KOMPUTEROWE****dla szkół, Zespołów Szkół i Wydziałów Oświaty**

- * łatwość obsługi i otwarta struktura — łatwa rozbudowa baz danych
- * dobry edytor tekstów oraz bogaty wybór gotowych pism i wykazów
- * przenoszenie danych między komputerami lub programami
- * prosty system wyszukiwania inform. (GUS, Arkusz Organiz. itp.)

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY ŚREDNIEJ 450 zł

„Prowadzenie” ucznia od egzaminów wstępnych do matury. Pełna obsługa egzaminów wstępnych. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

SEKRETARIAT UCZNIOWSKI SZKOŁY PODST. 450 zł

Śledzenie wypełniania obowiązku szkolnego przez wszystkie dzieci z rejonu od „zerówki” do 17 roku życia. Dziennik lekcyjny, statystyki semestralne.

NADLICZBÓWKI 150 zł

Łatwe rozliczanie nadliczbówek przez dyrektorów i księgowość. Płace nauczycielskie „z dołu”. Automatyzacja obliczeń (np. średnie wakacyjne).

KADRY I PŁACE 550 zł

Pełna ewidencja spraw pracowniczych (zgodna z EWIKAN-em). Elastyczny system płac. Automatyczne, pełne rozliczanie składek ZUS, podatku (PIT).

INWENTARZ, BIBLIOTEKA (w przygotowaniu)

Gwarancja 1 rok. Wymagania sprzętowe — IBM AT, 2 + 4 MB RAM

W ciągu 2 pierwszych tygodni można programy zwrócić!

Wersja DEMO (2 dyski HD) — cena dyskietek i instrukcji — za pobraniem pocztowym.

Zamówienia i informacje pod adresem: tel. (077) 33-55-77

TeZetCom 48-303 Nysa ul. Kozielska 61**PROMOCJA UPUST 50%****dla JEDNEJ szkoły podstawowej i średniej w gminie.**

Jedyny na polskim rynku tak obszerny i zawsze aktualny

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

przeznaczony dla różnego typu placówek oświatowych.

Książka — 3 tomy — ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści lub**program komputerowy** — wersja dla DOS lub Windows.

Opracowanie zawiera:

- 340 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury i Sztuki oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 440 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 121 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostronicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych ...

Książkę lub program wykorzystuje blisko 7000 placówek. Baza danych od 5 lat jest systematycznie aktualizowana.

Od 15 grudnia — w sprzedaży IV wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 listopada 1996 r.

Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Bohdan Orłowski
firma PROGRAMOWANIE KOMPUTERÓW
05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16
P.O. BOX 43
tel. (0-22) 756 42 73

Ahoj!**Wznowiono wydawanie miesięcznika****MORZE**

Gospodarka morska, ekologia, żeglarsstwo, egzotyka, przygody morskie prezentuje

MORZE — za jedyne 3 zł**— kup — zaprenumeruj sobie lub szkole.**

tel/fax (0-22) 826 47 59, 826 73 18, 090 27 80 40

Pl. Dąbrowskiego 1, 00-057 Warszawa

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablicę Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwałą, estetyczną, czytelną, nieocenioną przy układaniu planu lekcji,

niezastąpioną w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim.

Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy
PW KWAK Kczewo 83-304 Przodkowo
Tel. 058-81-97-08

UWAGA OKAZJA**Tylko u nas w cenach zbytu****dla szkół:****1. RADIOŁA SZER-232**

Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych, gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń.

Zawiera: — gramofon (lub odtwarzacz CD),
— tuner,
— magnetofon 2-kasetowy,
— mikser ze wzmacniaczem stereo (MWS-202).

2. MIKSER — WZMACNIACZ MWS-202

Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów.

Moc max. 2 * 90 W.

Wyjście: — na kolumny 2 * 100 W, 4 Ohm,
— na linie 2 * 30 V lub 2 * 120 V.

3. GŁOŚNIK RADIOWEZŁOWY GR-5

Napięcie znamionowe 30 V, 120 V z regulacją lub bez.

Moc max 5 W.

4. STOLIKI I KRZESŁKA UCZNIOWSKIE

(konstrukcja metalowa krzeseł pokryta specjalnym tworzywem odpornym na obicia).



Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. (017) 628-093 w. 257 lub 237
fax (017) 625-798

WYTWÓRNIĄ MEBLI**SZKOLNYCH**

oferuje po niskich cenach:

• **meble szkolne**

Zapewniamy Transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ELEKTRONICZNE**ZEGARY** 6 typów**Włączające dzwonki**same blokują się na niedzielę *beztresowe dzwonki i inny sprzęt szkolny — wysyłkowo**tani, nowoczesny, niezawodny poleca***PAWTRONIK**

tel. 370-587

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

**DZWONKI SZKOLNE**

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinięcia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów.

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

tel./fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. **Stanisław Gardynik**
05-090 Raszyn, Olszowa 68**OGŁOSZENIA DROBNE**

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Żarnowie Szczecińskim zatrudni nauczycieli: języka niemieckiego i kultury fizycznej. Mile widziane małżeństwo. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami. 72-111 Żarnowo Szczecińskie, ul. Niepodległości 9, tel. (0-91) 18-82-28 lub 18-84-15.

Logopeda — pedagog ze stażem w szkole (nauczanie początkowe) i w poradni psychologiczno-pedagogicznej (diagnoza i terapia logopedyczno-pedagogiczna) poszukuje pracy z mieszkaniem. Marzena Brzezińska, ul. Wojska Polskiego 18, 87-840 Lubień Kujawski, tel. (0-54) 843-404.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Stawiszynie poszukuje małżeństwa nauczycielskiego o specjalności: język angielski i język niemiecki oraz nauczyciela wf (mężczyzna). Oferty składać: Szkoła Podstawowa im. Wincentego Pola, ul. Szkolna 8, 62-820 Stawiszyn, tel. 19-111, wew. 32 lub 70.

Dyrekcja Zespołu Szkół Rolniczych w Ostrożanach zatrudni kierownika gospodarstwa pomocniczego szkoły. Oferujemy komfortowe mieszkanie z garażem i działką ogrodniczą. Adres: Zespół Szkół Rolniczych, 17-314 Ostrożany, woj. Białystok, tel. (0-85) 55-43-19 wew. 1 lub 186.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1997 roku wynosi 18,20 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;

b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.

4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)

od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata, prasy obejmują pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

ŻYCIE W PIGUŁCE

Reklamowane w radiu i telewizji, przyciągające uwagę kolorowymi zdjęciami tanie pisma dla kobiet cieszą się ogromną popularnością. Popularność ta jest odwrotnie proporcjonalna do ceny oferowanych pism. Im tańsze, tym chętniej kupowane. Z reguły czytelniczki nie poprzestają na jednej gazecie, lecz wybierają kilka — najczęściej tygodników — które poza tytułem niewiele się od siebie różnią.

Wszystkie te pisma, podobne bardziej do teledysku niż żurnala serwują czytelniczkom łatwostrawną papkę w postaci plotek z wielkiego świata, prostych porad na każdą okazję oraz mniej lub bardziej prawdopodobnych anegdot z życia. Do tego — konieczne jakiś konkurs, w którym można wygrać toster, czajnik lub garnek do makaronu.

Tematem wiodącym i niewyczerpanym jest oczywiście uroda. Większość tanich pism dla kobiet przedstawia ją czytelniczkom w postaci komiksu — dużo kolorowych obrazków, mało tekstu. Podpisy pod zdjęciami zajmują mniej więcej tyle miejsca, ile zająłby znaczek pocztowy. A ile informacji można zmieścić na znaczku pocztowym? O odżywkach do włosów tyle: „Nawet najlepszy produkt może przynieść szkody, jeżeli będzie stosowany do innego rodzaju włosów niż ten, do którego jest przeznaczony”. Słuszną i fachową uwagę. Podobnie jak inna: „Przed snem trzeba wyszczołkować resztki lakieru i rozczesać wytapiowaną fryzurę. Rano trudno będzie rozczesać splątana czuprynę”. I jeszcze jedno spostrzeżenie na wagę złota: „Włosy nie znoszą brutalności. Szarpanie i pocieranie im nie służy”. Jeśli więc któraś z pań do tej pory szarpała swoje włosy lub torturowała je w inny sposób, to teraz już wie, że lepiej uczesać się grzebieniem. Aż strach pomyśleć, jak wyglądałyby kobiety, gdyby nie korzystały z bezcennych rad zawartych w pismach dla siebie przeznaczonych.

Ale nie samą urodą człowiek żyje. Czytelniczki myślą również o swojej psychice. W związku z tym żadne popularne pismo dla kobiet nie obejdzie się bez historii prosto z życia, w stylu: „Jak zapomnieć, że byłam kochanką ojca”, „Z zazdrości wsypywałam mężowi środki psychotropowe do koniaku” czy też „Moja matka mnie nie kocha”, a najlepiej wszystkie te warianty naraz. Wtedy wychodzi opowieść, na którą chyba tylko kamień pozostałby niezmieszany. Niejedna też czytelniczka uroni łzę współczucia nad nieszczęściem ludzkim i pomyśli w duchu, że u niej nie jest

jeszcze tak źle. Waleń terapeutyczny jest tu nie do przecenienia. Mało tego, że w gruncie rzeczy ma nieźle (skoro nie występowała w filmach pomograficznych, nie została oszukana przez swoich pięciu kolejnych mężów, a matka nie kradła jej listów od ukochanego), może mieć jeszcze lepiej. Tak jak inne, które zwierają się ze swoich przeżyć spod znaku serduszka, zakończonych najczęściej na słubnym kobiercu: a potem żyli długo i szczęśliwie. Jeżeli do tego horoskop na najbliższy tydzień będzie pomyślny i zapowie sukcesy w pracy oraz spotkanie z prawdziwą miłością, to od razu człowiekowi chce się żyć.

Jeżeli mimo wszystko czytelniczka ma jakieś problemy, na przykład kłopotliwe migdałki, stłuczoną rękę czy dziecko z dysleksją, łatwo już temu zaradzić. Do swoich ulubionych pism można się bowiem zwrócić z każdym pytaniem, zarówno „Czy polipy jelita grubego należy usuwać operacyjnie?”, jak i „Dlaczego moja papużka nie może fruwać?”. („Co podfrunie trochę, to spada na podłogę jak kamień”). Kiedy już wiemy co zrobić z polipem i jak nakłonić papużkę do fruwania, możemy skorzystać z innych porad, na przykład dotyczących mieszkań. Jak zapowiada tytuł w jednym z pism: „Ciepłe mieszkanie na zimowe mrozy”. Temat jest jak najbardziej aktualny, kto zresztą nie zna problemu niedogranych mieszkań? Na szczęście, jak czytamy we wstępie artykułu, z zimnem można walczyć. Oto kilka proponowanych sposobów: „Gdy jest ci zimno, ruszaj się, machaj rękami, przytupuj. Krew zacznie żywiej krążyć”. Albo: „Najzdrowszym sposobem ogrzewania mocno zmarzniętego nosa, uszu czy policzków jest przykładanie do nich ciepłej ręki”. Prawda, jakie to proste? Jeżeli więc mamy zimne mieszkanie, to wystarczy zrobić kilka przysiadów, przytupnąć sobie od czasu do czasu oraz chuchać w ręce. Jeżeli mimo to będziemy mieli dreszcze, to nie ma powodu do niepokoju — „Dreszcze wywołane silnym przemarznięciem to objaw obronny organizmu przed zimnem. Pomagają one w utrzymaniu właściwej temperatury ciała i zapobiegają wychłodzeniu”. Możemy więc być zadowoleni z prawidłowej reakcji naszego organizmu.

W pismach dla nowoczesnych kobiet znajdziemy radę na wszystko. Jeżeli czytelniczka ma dzieci, to dla niej specjalny poradnik na temat: co rodzice powinni wiedzieć. I tak na przykład rodzice powinni wiedzieć, że: „pieluchy mają sens dopóki nie można się bez

nich obyć” lub „gdy włosy są jak strąki, a nogi brudne, nie ma ucieczki przed kąpielą”. Bez-cenne te uwagi zapewne ułatwiają życie wielu rodzicom, którzy sami mogliby się przecież nie domyśleć, co należy zrobić, kiedy dziecko jest brudne. Ale wiadomo, im starsze dziecko tym więcej problemów. Np. co zrobić, kiedy znudzony piętnastolatek snuje się po domu nie wiedząc, co ma zrobić z wolnym czasem? To pytanie z pewnością spędza sen z powiek wielu rodzicom. Na szczęście jest i na to rada. Otóż: nie należy wyręczać znudzonego nastolatka w wynajdywaniu ciekawych zajęć. „Lepiej spytać, czym się interesuje.” Eureka! Świetny pomysł. Szczególnie godny polecenia tym rodzicom, którzy przez 15 lat nie zdążyli się zorientować, czym się interesuje ich dziecko.

Aż trudno sobie wyobrazić życie bez cotygodniowego pisma, które poinstruuje: co, jak, kiedy? I odciąży czytelniczkę od myślenia, które jest w końcu zajęciem wyczerpującym. Idealnym rozwiązaniem jest drukowanie w każdym numerze notatnika, który przypomina, co w tym tygodniu należy zrobić. Na przykład: „Sprawdzić, w jakim stanie jest zimowe obuwie całej rodziny. Jeśli wymaga jakichkolwiek napraw, muszę zanieść je do szewca.” Czytelniczka jest po prostu w luksusowej sytuacji, nie musi już się zastanawiać, co ma do zrobienia w przyszłym tygodniu, wystarczy, że kupi odpowiednią gazetę.

Nie musi się w ogóle nad niczym zastanawiać. Jak sobie poradzić ze zbuntowaną córką, jak dojść do porozumienia z teściową, czy zostać z mężem, czy raczej z kochankiem? Każdy z tych problemów rozwiąże psycholog. A dla czytelniczki — dużo kolorowych obrazków i mało ważnych słów. Krótkie migawki z cudzego życia, które łatwo się czyta, a jeszcze łatwiej zapomina. I pytanie, którego nie znajdzie się w żadnym z tych pism — a co z własnym, prawdziwym życiem?

AGNIESZKA WOŹNICKA



PSYCHOZABAWA

PRACUŚ CZY ARTYSTA?

Oceniają cię władze oświatowe, uczniowie, rodzice, społeczność lokalna. Masz tego dość, ale spróbuj poddać się jeszcze jednej ocenie — własnej. Może pośmiesz się, a może zastanowisz? Wybierz odpowiedź najbliższą twoim reakcjom i przeczytaj swoją charakterystykę.

1. Posyłanie dzieci na zajęcia dodatkowe (języki, tenis, karate, rytmika itp.) jest wyrazem:

- nieufności rodziców wobec szkoły i całego systemu edukacyjnego
- bezsilności wychowawczej rodziców, ich ucieczką przed przyjęciem odpowiedzialności za rozwój dziecka

2. W tworzeniu warsztatu pracy bardziej cenisz:

- materiały przygotowane przez doradców przedmiotowych
- przykładowe lekcje koleżeńskie

3. Za niedomogi procesu dydaktycznego winę ponosi:

- nadmierny tradycjonalizm programów nauczania, niekompetencje autorów podręczników
- wadliwa organizacja pracy szkoły (zmianowość, rozkłady lekcji itp.)

4. Opisowe ocenianie pracy ucznia:

- jest szansą wnikliwego informowania rodziców o postępach dziecka, może zapobiec wielu niepowodzeniom, wskazać na ukryte zdolności
- niewiele daje, a zabiera dużo czasu, oceniać powinno się krótko, sugestywnie i jednoznacznie

5. Dostrzegasz tzw. bezradność zawodową niektórych kolegów. Przemykanie przez nich oczu na trudniejsze sytuacje wychowawcze wynika:

- z niedostatecznego przygotowania pedagogicznego
- z niechęci do angażowania się, bezcelowości dodatkowych wysiłków

6. Reforma oświatowa powinna:

- zwiększyć szanse na życiowe powodzenie uczniów
- zapewnić im poczucie bezpieczeństwa, nauczyć poruszać się w różnych sytuacjach

7. Różnego rodzaju książki pomocnicze dla uczniów, a przede wszystkim tzw. ściagi

- uczą jak nie uczyć się
- niewiele dają, ale i niewiele szkodzą

8. Nagminne korzystanie z korepetycji i kursów przygotowawczych kojarzy ci się

- z wysokimi aspiracjami rodziców
- z pośpiechem i niemożnością indywidualnej pracy na lekcji

9. Wizytatorzy zapowiedzieli, że będą sprawdzać przestrzeganie praw ucznia i praw dziecka w szkole, uważasz to za

- potrzebne, a nawet konieczne
- podchodzisz do sprawy z dystansem

10. Kioski ze słodyczami i puszkami coli na terenie szkoły

- uważasz za pomysł na przedsiębiorczość
- wyrzuciłbyś agentów poza teren, a na korytarzach postawił banki z ciepłym mlekiem i herbatą.

Jeżeli w odpowiedziach przeważa „a” — należysz do tych, którzy przeciwstawiają się przyzwyczajeniom, nudzie i sztamie. Nie jest ci łatwo, co i rusz napotykasz trudności, nieporozumienia, nie mówiąc o paraliżowaniu wysiłków i chęci. Jedni nazywają cię entuzjastą, inni — ryzykantem. Nic sobie z tego nie robisz, bo i tak wiesz swoje: batalii o nową szkołę nie wygrasz się siedząc z założonymi rękami. Twoje otwarcie na twórczą pracę, stawianie na dialog z dziećmi sprzyja łatwiejszym kontaktom z nimi, bardziej wnikliwemu rozumieniu ich spraw. Mistrzostwo w zawodzie polega według ciebie nie na używaniu wielkich słów (ba, pojęcie misji zaliczasz do anachronizmów), ale — działaniu. I tym działaniem — niekonwencjonalnym, poszukującym — przekonujesz, aby za tobą iść.

Przewaga wyborów „b” świadczy, że nauczycielstwo jest dla ciebie mrówczą pracą, codziennym zwracaniem uwagi, pilnowaniem, kontrolowaniem. Wiesz, że musisz nauczyć oraz wychować — i to robisz. Bez nagłaśniania i wielkich słów. Może zbyt formalnie, ale systematycznie, rzetelnie i spokojnie. Jeżeli drzemie w tobie tęsknota za rozluźnieniem — to i tak pierwszeństwo dajesz solidności. Uważasz, że serdeczna rozmowa, rzeczowa dyskusja z podopiecznymi jest tak samo dobra jak burze mózgów, pantomimy, dramy i inne nowatorskie formy edukacyjne. Masz własną, sprawdzoną ścieżkę postępowania i jej się trzymasz. Jeżeli kuszą cię nowe formy i propozycje to i tak w działaniach kierujesz się intuicją oraz konsekwencją. I masz sukcesy!

TYNFA WARTO

Nauczyciel: — *Plązy są to stworzenia, które ani stać, ani chodzić nie mogą, tylko pełzają po ziemi. Kto z was zna takie stworzenia?*

Jeden z uczniów: — *Nasz Robercik w domu jest takim stworzeniem, bo on nie umie stać, ani chodzić, tylko pełza po całym mieszkaniu.*

— *Agnieszko, ile doba ma godzin?*

— *Dwadzieścia trzy.*

— *Co? Kto ciebie tak nauczył?*

— *Pani, wczoraj na geografii mówiła, że teraz dzień jest krótszy o jedną godzinę.*

— *Podobno Pani syn dostał jedynkę z historii?*

— *A bo teraz to nauczycielom już zupełnie się w głowach poprzewracało i pytają dzieci o takie rzeczy, które się wydarzyły, gdy ich jeszcze na świecie nie było.*

Nauczyciel w szkole objaśnia szczegółowo dzieciom zdanie: „wiek sędziwy należy szanować!”. Chcąc się przekonać, czy dzieci zrozumiały jego wywody, daje przykład:

— *Powiedz mi Wojtku, jakbyś postąpił, gdyby do przepełnionego wagonika metra, w którym siedzisz, wchodził właśnie staruszek?*

— *Krzyknąłbym w jego kierunku: — wszystkie miejsca zajęte, proszę czekać na następny pojazd!*

Katecheta pragnąc uczniom dokładnie wyjaśnić znaczenie sumienia, mówi do jednego z nich:

— *Przypuśćmy, że ukradłeś baton Mars i usłyszawszy, że ktoś staje za tobą szybko włożyłeś go do ust. Cóż wtedy by się stało?*

— *Oj niedobrze, dostałbym lanie — odpowiada uczeń.*

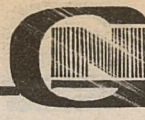
— *No, ale byś się zaczerwienił, prawda? Z jakiego powodu?*

— *Tak, ...ale dlatego że mi stanął w gardle!*

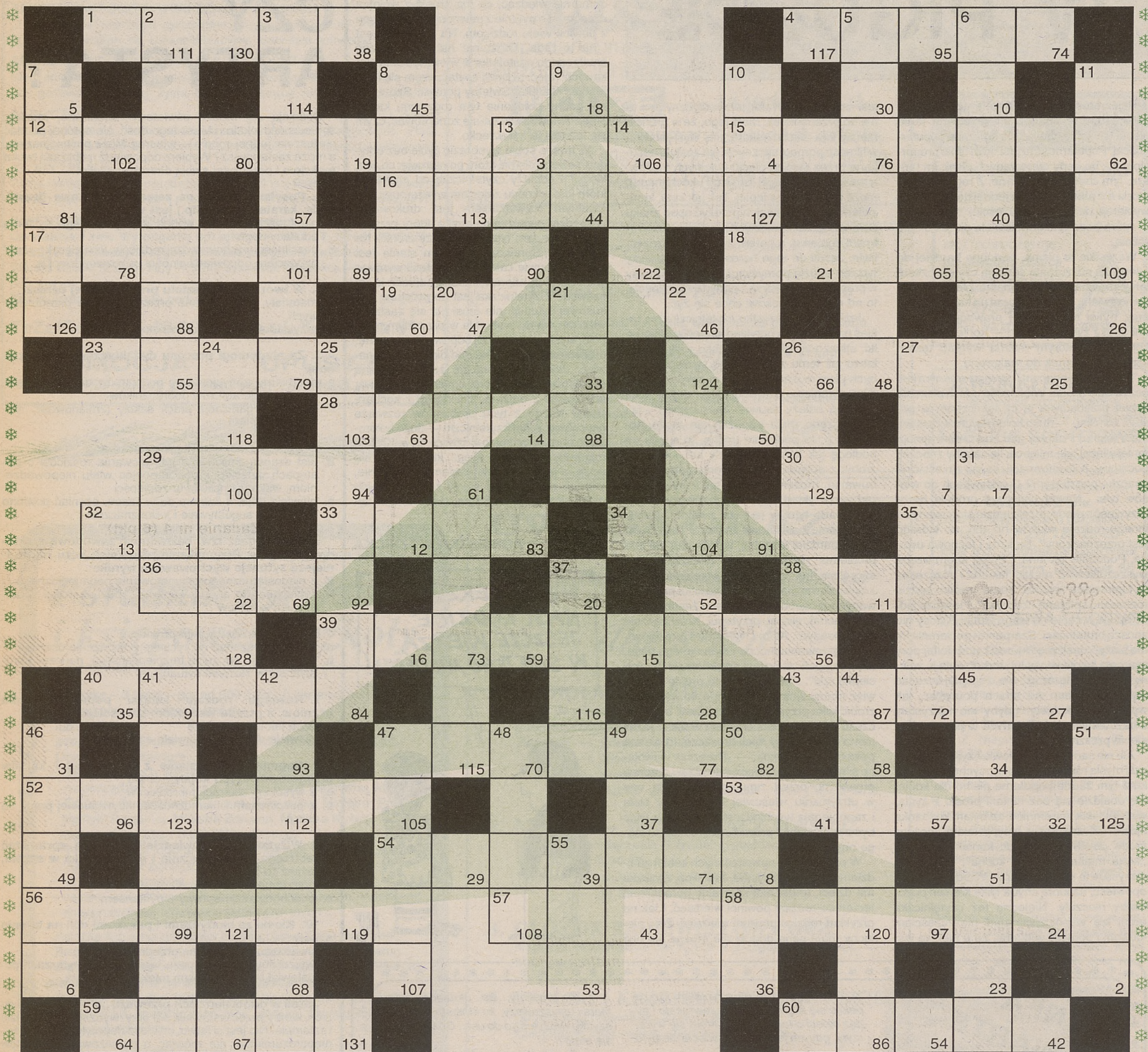
Raz jeden z uczniów przyszedł do szkoły wyjątkowo brudny, w nie popinanej koszuli, butach nie wyczyszczonych z błota, nie uczesany, z rękoma i ustami w czekoladzie. Wychowawczynie tak się tym rozżościała, że powiedziała:

— *Natychmiast idź do domu, wymyj się, doprowadź do porządku, jesteś zwolniony z zajęć.*

Na drugi dzień całą klasę przysłała brudna, obszarpana i niedomyta.



KRZYŻÓWKA WIGILIJNA



Poziomo:

1) śpiew drozda lub kosa, 4) belka wiążąca górne końce słupów budowli, 12) lina do zwijania żagla, 13) miasto w Holandii, 15) trzyma szewskie kopyto, 16) np. kłoszarz, 17) trójporozumienie, 18) pochylenie się, skłonienie, 19) arktyczny ptak o cennym puchu, 23) monarcha Frygii, 26) jezioro na Pojezierzu Mazurskim, 28) pysk drapieżnika, 29) miasto w Chinach, 30) miasto w Serbii, 32) zaprzęg wyjazdowy z dwóch par koni, 33) angielski reżyser filmu „Stracone złudzenia”, 34) rzeźba ludzka bez kończyn, 35) taneczny krok, 36) dawna gwiazda operetki, 38) mias-

to na Łotwie, 39) przekomarzanie się, 40) przyjęcie towarzyskie, 43) indyjski wóz procesyjny z posągami bóstwa, 47) niepoważna obietnica, 52) rasa psa, 53) przyrząd do noszenia obciążonych wiader, 54) nie dba o swój wygląd, 56) umoralniający mędrzek, 57) drzewo z baziami, 58) kanton w północnej Szwajcarii, 59) bułgarskie miasto z pomnikiem Władysława Warneńczyka, 60) boliwijski Indianin.

Pionowo:

2) fragmenty, urywki z większego tekstu, 3) końska, wyścigowa lub cugowa, 5) wyrzuca z łuku strzałę, 6) sądowe pozbawienie kogoś

prawa własności rzeczy prawnie nabytej, na rzecz kogoś innego, 7) stary człowiek w gwarze młodzieżowej, 8) matka mitologicznego pogromcy Meduzy, 9) autor trylogii „Przed potopem”, 10) miasto w Chinach, 11) jezioro w Rosji, 13) przykry zapach, 14) francuska autorka powieści: „Wędrowny czeladnik” i „Diabła kałuża”, 20) żona i ofiara Otella: 21) Jan (1390—1441), malarz niderlandzki, autor obrazu „Ołtarz gandawski”, 22) protektor, 24) maszyna do farbowania tkanin, 25) Południowe lub Północne na Morzu Egejskim, 26) baszta zamku wysunięta przed mury połączone most-

kiem, 29) rzecz nadzwyczajna wywołująca podziw, zdumienie, 31) natomiast inaczej, 37) lekarska, adwokacka lub porodowa, 41) ozdobna chustka na szyję, 42) część parku wersalskiego z dwoma pałacami, 44) oszczep afrykańskich wojowników i myśliwych, 45) kreowanie nowych ras zwierząt lub nowych odmian roślin, 46) michałki lub marcinki, 47) John, angielski autor dzieła „Europa przedhistoryczna”, 48) Jan, średniowieczny architekt włoski działający w Polsce, współtwórca dekoracji kaplicy Zygmuntońskiej na Wawelu, 49) bywa nią rzeczywistość lub prawda, 50) dawna jednostka

pojemności płynów, 51) ma wartość pieniężną, rzeczową i użytkową, 55) język grupy plemion Murzynów sudańskich.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 131 utworzą hasło. Rozwiązanie — samo hasło — wyłącznie na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrodę pieniężną w wysokości sto pięćdziesiąt złotych. Życzymy powodzenia.

ŚWIĄTECZNY KONKURS SZACHOWY



Zadanie nr 1 (2 pkt)

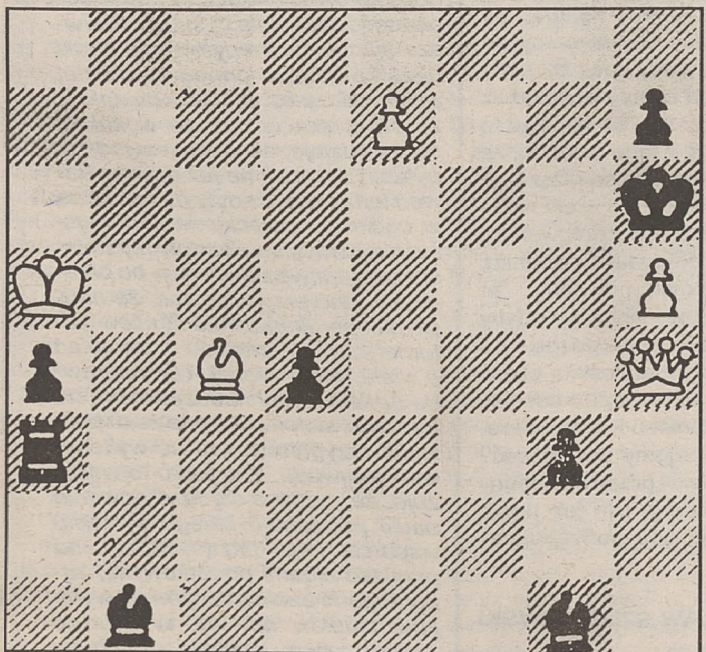


MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ke1, Hb3, Sc3, Sd5, e3
Czarne: Kd3, Gd7

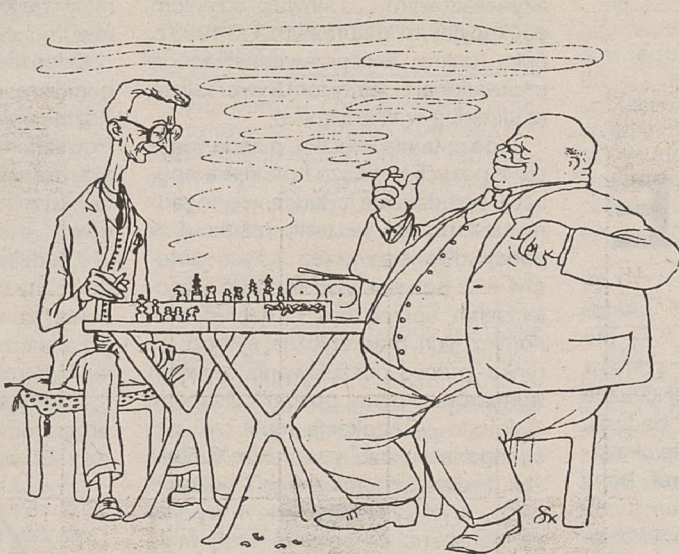


Zadanie nr 2 (3 pkt)

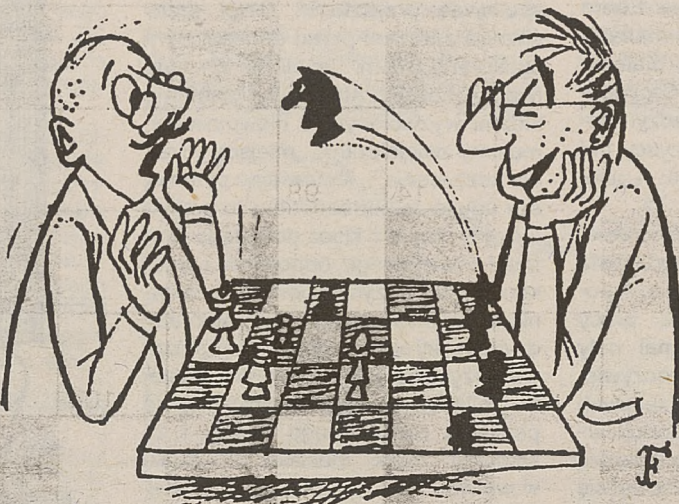


MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka5, Hh4, Gc4, e7, h5
Czarne: Kh6, Wa3, Gb1, Gg1, a4, d4, g3, h7



Odkąd szachy zaliczono do sportu, zaraz się człowiek lepiej poczuł.
(Rys. Szymon Kobyliński — „Szpilki”)



Bez słów.

(Rys. Jerzy Flisak — „Szpilki”)



NA SZACHISTĘ

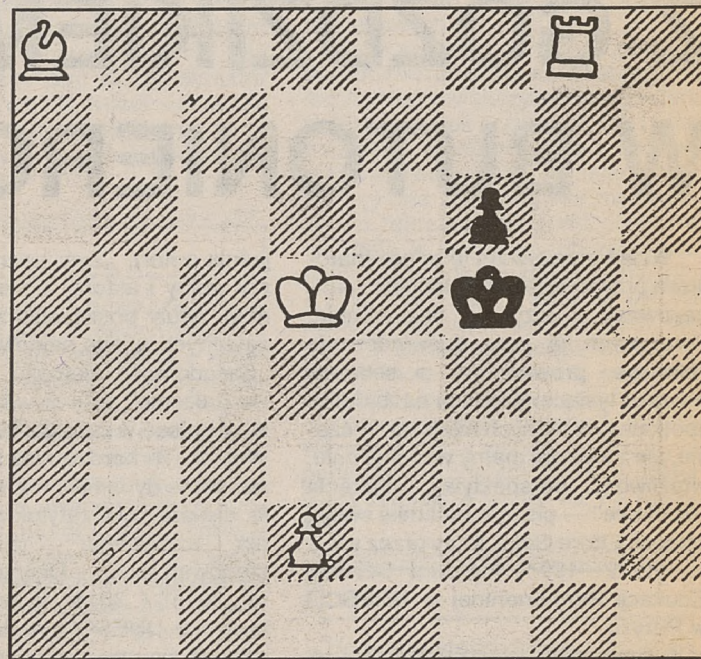
Grali dzień
Grali dwa
W trzecim dniu w finale byli
W czwartym mistrza wyłonili
W piątym turniej jeszcze trwał
W szóstym znowu każdy grał
Jaki morał stąd wynika?
Że szachiści mają bzika!



Na bezludnej wyspie.

(Rys. Karol Baraniecki — „Karuzela”)

Zadanie nr 3 (4 pkt)

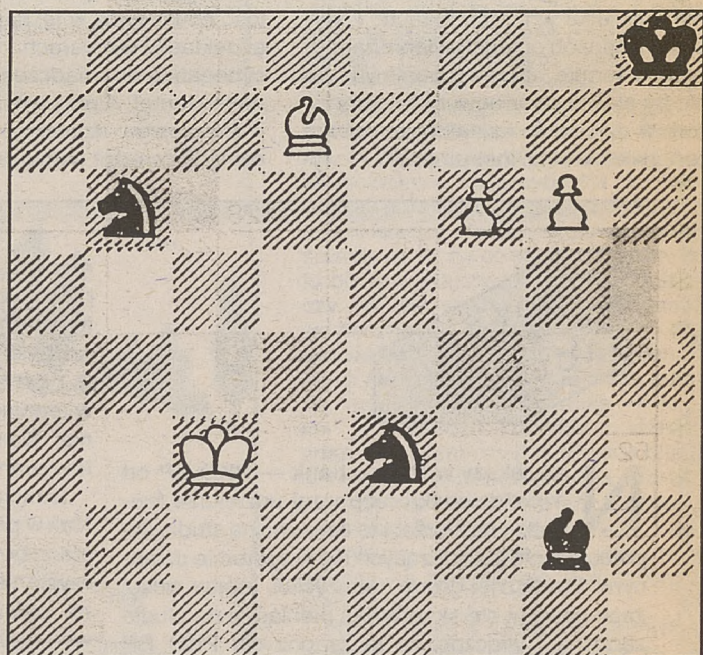


MAT W CZTERECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kd5, Wg8, Ga8, d2
Czarne: Kf5, f6



Zadanie nr 4 (6 pkt)



BIAŁE ZACZYNAJĄ I REMISUJĄ

Białe: Kc3, Gd7, f6, g6
Czarne: Kh8, Sb6, Se3, Gg2



Wśród uczestników konkursu, którzy zdobędą największą liczbę punktów, zostaną rozlosowane trzy nagrody niespodzianki.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 31 stycznia 1997 r.

Wesołych Świąt nad szachownicą!

Międzynarodowa przygoda, czyli nieustający dialog o edukacji permanentnej.

Z GOŹDZIKIEM W BUTONIERCE

„Wciąż przeżywam tę międzynarodową przygodę jak ktoś, kto jest zaangażowany i uczy się bezustannie. Przeżywam ją jako doświadczenie zbiorowe, prowadzone z setkami, a nawet tysiącami innych osób, które spotkałem w różnych miejscach i czasie, ale z którymi mamy wspólne cele, wrażliwość, perspektywy, marzenia i działanie” — pisze w ostatniej swojej książce Ettore Gelpi, który przez wiele lat (1972—1994) kierował Działem Edukacji Permanentnej w UNESCO w Paryżu.

W listopadzie, podczas kolejnej wizyty w Polsce, spotkał się m.in. ze studentami i pracownikami Uniwersytetu Warszawskiego. Niezwykle ekspresyjny, z czerwonym goździkiem w butonierce, łączący w sobie wdzięk Włocha ze szczególną otwartością na to co nowe, z wystrzoną ciekawością świata i ludzi — zachęcał, jak zawsze podczas swych licznych spotkań w najróżniejszych krajach świata, do niekonwencjonalnego i nieschematycznego myślenia o edukacji.

„Menedżerzy, squattersi i kształcenie: operetka w trzech aktach” („wybrałem sposób przedstawienia zagadnień w formie operetki, ponieważ po to, by stawić opór nowym konformistom w dziedzinie kształcenia, dobrze jest zwielokrotnić instrumenty” — wy-

jaśnia autor), „Życie: poemat”, „Aktorzy wojny i aktorzy pokoju...” — oto m.in. tytuły poszczególnych szkiców zawartych w jego najnowszej książce „Świadomość ziemiska — badania i kształcenie”, jaka się właśnie ukazała w Polsce w przekładzie prof. Ireny Wojnar. To bardzo niekonwencjonalne, pełne dynamiki, rozważania dzieło, otwiera szkiełko zatytułowane „Badania i kształcenie — jak mamy postępować dziś — Dialog nieustający w „3014” („3014” to numer pokoju budynku UNESCO w Paryżu, gdzie mieścił się, kierowany przez Ettore Gelpiego, Dział Edukacji Permanentnej). A oto aktorzy owego dialogu: pracownik, autor, badacz, decydenci, pedagog, studentka, międzynarodowa grupa badaczy... Wszyscy oni posiadają konkretne imiona: Louis, Ettore, Guy, Lili, itd...

A więc Ettore Gelpi w bardzo swoisty i oryginalny sposób przedstawia problemy edukacji i kształcenia. A ponieważ z racji wieloletniej pracy w UNESCO objechał niemal cały świat i poznał współczesną rzeczywistość edukacyjną w jej najróżniejszych aspektach i wymiarach, dysponuje arcybogatym doświadczeniem i wiedzą na ten temat. A przy tym zajmował się jednocześnie działalnością dydaktyczną. Prowadził seminaria w Uniwer-

sytecie Paris I (Sorbona) w zakresie pedagogiki poznawczej i pedagogiki pracy. Wykładał w uniwersytetach we Florencji, Barcelonie, w uczelniach Wielkiej Brytanii. Przewodniczył międzynarodowym stowarzyszeniom edukacyjnym i kulturalnym. Od 1993 r. pełni funkcję wiceprzewodniczącego International Society for Uniwersalizm (z siedzibą w Warszawie).

Jego ostatnia książka, pisana właśnie z pozycji badacza i praktyka edukacji, przedstawia jej kluczowe zagadnienia z punktu widzenia rzadko dziś podejmowanego przez innych autorów — z perspektywy konfliktów społecznych, sprzeczności i napięć ekonomicznych, dramatycznej sytuacji na rynku pracy, poszukiwania nowych wymiarów „kultury pokoju”. Zdaniem Gelpiego — edukacja musi być postrzegana właśnie w szerokim kontekście życia ekonomicznego i politycznego, kryzysy edukacyjne i kryzysy ekonomiczne są bowiem wzajemnie uwarunkowane. Nie można także odrywać edukacji od problematyki zatrudnienia, rynku pracy, bezrobocia, od palących problemów moralnych.

Pokazując procesy globalne w perspektywie przyszłości, Gelpi przestrzega zarazem przed edukacyjnym obskurantyzmem. Jeżeli nie chcemy tworzyć nowych Aten z ich filozofami, ludźmi wyzwolonymi i niewolnikami, musimy zwielokrotnić „miejsca i czas dla kształcenia”. A stawiając pytanie: czy edukacja permanentna to projekt utopiijny, czy też klucz do całego systemu oświatowego, odpowiada i przekonuje, że wszyscy powinni uczestniczyć w tym przekazie, być „aktorami działalności edukacyjnej”. Uczestnictwo wszystkich jako aktorów oznacza, że „nikt nie zostaje ograniczony do pełnienia roli biernego ucznia i że wszyscy mają możliwość udziału w wytwarzaniu i przekazywaniu wiedzy”. Różne alternatywne projekty w tej materii mogą być rozwijane przez

związki zawodowe, kulturalne, ruchy pracownicze, stowarzyszenia pedagogów, stowarzyszenia rodziców uczniów, w ramach jednostek oświatowych w środowisku pracy, poprzez telewizję lokalną, poprzez ruchy artystów i uczonych...

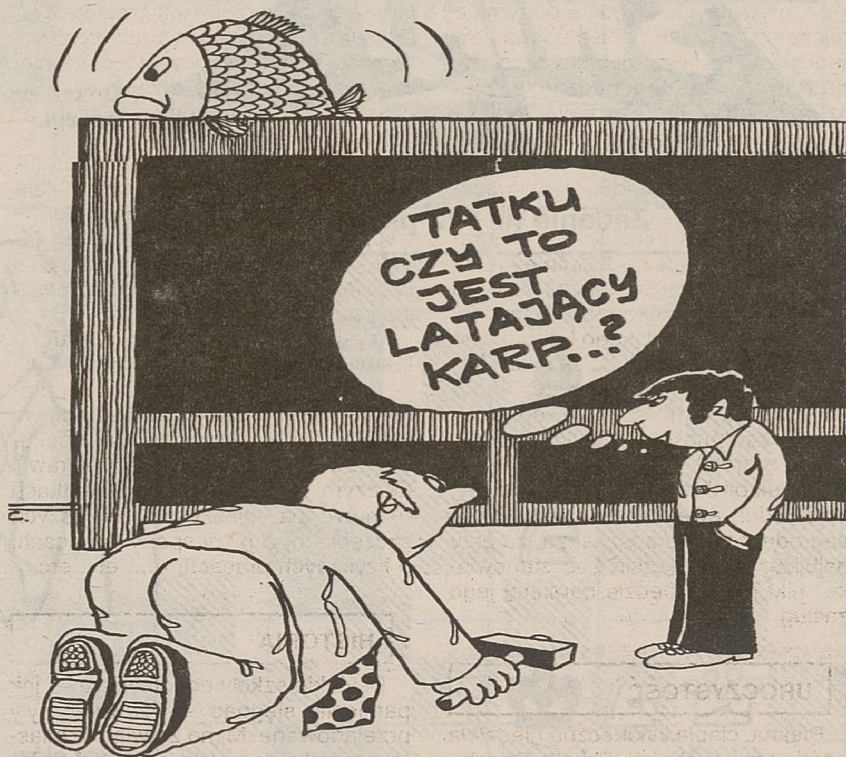
Odpowiedzialny za komisję pedagogiczną w Państwowym Instytucie Kształcenia Zawodowego we włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy, przygotował m.in. — przy współudziale ekonomistów, inżynierów, socjologów, pedagogów i specjalistów w dziedzinie mediów — zestaw pedagogiczny na temat problemów kształcenia zawodowego i związkowego przeznaczony dla kadr związkowych we Włoszech.

Ettore Gelpi — obecnie koordynator programów edukacji dorosłych w Radzie Europy — konsekwentnie pod-

kreśla, by edukacja ta miała zarazem charakter ogólnokulturalny i zawodowy. Stara się rozwijać teorię kształcenia dorosłych, która łączyłaby działalność kulturalną, edukacyjną, społeczną, polityczną i produkcyjną.

W czasie, gdy toczą się dyskusje nad kształtem andragogiki i jej metodologii, gdy poszukuje się humanistycznego wymiaru tej dyscypliny, działalność i publikacje Ettore Gelpiego mają szczególne znaczenie. Dodam więc, że w ubiegłym roku podczas swej kolejnej wizyty w Polsce, autor oryginalnej książki, która trafiła właśnie do polskiego czytelnika, był gościem Katedry Teorii Wychowania Uniwersytetu Łódzkiego oraz uczestnikiem konferencji poświęconej pedagogice alternatywnej.

HENRYKA WITALEWSKA



GROSIOK
DO
GROSZA

Największy w Polsce bank — PKO BP od 1 października rozpoczął udzielanie kredytów na studia. I to zarówno na studia dla pracujących, jak i uczących się w systemie dziennym. Dla licznej grupy nauczycieli, którzy wciąż zastanawiają się skąd wziąć pieniądze na studia znaczne i wieczorowe ta propozycja PKO BP może być interesująca.

Naturalnie każdego potencjalnego kredytobiorcę najbardziej interesuje to na jakich zasadach może otrzymać pieniądze, na co może je przeznaczyć, w jaki sposób przyjdzie mu spłacać kredyt i co najważniejsze — ile to będzie kosztowało? Zasięgnęliśmy zatem wiedzy na ten temat u źródła.

Pani Wanda Tchórzewska, ekspert w Departamencie Obsługi Ludności PKO BP poinformowała nas, że każdy zatrudniony na czas nie określony może ubiegać się o kredyt w wysokości 12-krotnego przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce, to jest: 12 razy 10.300 zł. To stawka maksymalna. Oczywiście tego typu kredyt może otrzymać osoba tylko ucząca się — studiując, której przy tym do ukończenia studiów zostało nie więcej niż trzy lata.

Zrozumiałe, że PKO BP chce się zabezpieczyć, a więc wymaga poręczenia (najlepiej ze strony osoby fizycznej; szkoły bowiem, jako tzw. budżetówka, nie mogą udzielać poręczenia). Inną formą zabezpieczenia dla banku może być tzw. blokada rachunku bankowego. Wówczas poręczeniem jest terminowe konto kredytobiorcy. W tym przypadku PKO BP idzie klientowi na rękę, aby nie stracił on procentów (a stałoby się to, gdyby naruszył kwotę z konta terminowego).

Całą sumę kredytu można otrzymać jedno- lub dwukrotnie. Spłatę kończąco — wypłacony jednorazowo. Spłatę kończąco — wypłacony jednorazowo. Spłatę kończąco — wypłacony jednorazowo.

razowo lub w częściach (tzw. transzach) wypłacanych systematycznie co jakiś czas w trakcie trwania studiów. Można go otrzymać w formie gotówkowej i bezgotówkowej. Oczywiście tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku trzeba w terminie zdawać egzaminy i zdobywać zaliczenia. Konieczne jest systematyczne udokumentowywanie tego kredytodawcy, czyli PKO BP.

Istnieją oczywiście jeszcze inne obwarowania. I tak w przypadku wypłat częściowych kredytobiorca zobowiązany jest do udokumentowania wykorzystania kredytu zgodnie z przeznaczeniem, np. na opłaty czesnego, akademika, a nawet na wynajmowanie pokoju czy mieszkania.

NA KREDYT

Inaczej ma się rzecz, gdy chcemy jednorazowej wypłaty kredytu. Może to mieć miejsce wtedy, gdy planujemy kupić sprzęt dydaktyczny: komputer, instrumenty muzyczne, wysokiej klasy sprzęt kreslarski itp. Oczywiście jeżeli chcemy wypłaty kredytu w ten sposób, musimy przedstawić w PKO BP planowany i poświadczony przez sprzedawcę (firmę) koszt zakupu konkretnego sprzętu (tzw. rachunek pro forma). Wówczas PKO BP przekaże na rachunek sprzedawcy kwotę kredytu.

Teraz dochodzimy do sprawy najważniejszej — do wysokości oprocentowania i sposobów dokonania spłaty kredytu i odsetek. W tym miejscu konieczna jest istotna uwaga. Otóż bank może zawiesić spłatę kredytu i odsetek na 3 lata studentom niepracującym, natomiast pracującym może zawiesić tylko spłatę kredytu. Weźmy „na tapetę” najwyższy kredyt (tj. ok. 10.300 zł), wypłacony jednorazowo. Spłatę kończąco — wypłacony jednorazowo. Spłatę kończąco — wypłacony jednorazowo.

trzeba rozpocząć najpóźniej w trzy miesiące po otrzymaniu dyplomu. Na zwrot całości długu kredytobiorca ma 4 lata. Istnieje jednakże inna możliwość — sukcesywna spłata długu w trakcie trwania studiów (w naszej analizie chodzi przecież bowiem o ludzi pracujących — nauczycieli). Dlaczego istotna jest różnica między tymi dwiema drogami spłaty kredytu? Otóż chodzi o pieniądze, a dokładnie o ich ilość, którą kredytobiorca musi zwrócić do banku.

Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku pracujący kredytobiorca musi od razu po otrzymaniu kredytu rozpocząć spłacanie odsetek. Różnica polega na ich wysokości. Otóż gdy spłacanie kredytu i odsetek rozpoczniemy od razu po jego otrzymaniu, to całość możemy mieć „z głowy” już po 36 miesiącach i uzyskawszy z banku 10.300 zł oddajemy w sumie 13.872 zł. Gdy natomiast kredyt zaczynamy spłacać po ukończeniu studiów, odsetki zaś spłacamy po otrzymaniu kredytu i raty mamy rozłożone na 4 lata, to po otrzymaniu tych samych 10.300 zł, do banku musimy zwrócić aż 21.791 zł. Skąd to się bierze? Otóż po pierwsze z tego powodu, że choć częściowe spłaty miesięczne są niższe, to rozłożone na dłuższy czas tworzą o wiele większą końcową sumę (to wpływ oprocentowania).

Jak jednak podkreślają kredytodawcy z banku, sukcesywna spłacanie kredytu powoduje, że w rezultacie spłaca się o połowę mniej, niż gdyby trzeba było spłacić całość zadłużenia po roku. Po prostu spłaty rat pomniejszają pozostałą część długu, od której liczone są już mniejsze odsetki.

Powstaje oczywiście pytanie: po co brać kredyt, jeżeli natychmiast planujemy go spłacać? No ale co zrobić, gdy do nauki i pracy niezbędny jest nam specjalistyczny sprzęt i to już teraz, a nie mamy gotówki. Albo gdy potrzebujemy pieniędzy na czesne.

MIROSLAW SZMUNIEWSKI

PS. Jak dowiedzieliśmy się w pierwszym miesiącu funkcjonowania nowego systemu kredytów (w październiku), PKO BP udzielił ich ok. 100.

PKO BP wyszedł z kolejną inicjatywą, zgodnie z którą ten „bank ciufaczy”, jak niekiedy jest on nazywany, ma możliwość stać się bankiem rzeczywiście szarego człowieka, który zgłasza się do niego w swojej każdej sytuacji życiowej. Oto bowiem ludzie uczący się lub doksztalcający, a nie mający na podorzędu gotówki na opłacenie czesnego czy zakup drogiego sprzętu mogą bodaj od zaraz zrealizować swoje plany, czyli wybrać studia i na przykład kupić komputer, który będzie dla nich pomocą w zdobywaniu wiedzy, a potem w pracy.

Wraz z tą kolejną inicjatywą w pewnym stopniu realizuje się część prowadzonych na temat odpłatności za studia dyskusji. Pierwsze symulacje kredytowania nauki ujrzały światło dzienne ponad 10 lat temu. Niezależnie od satysfakcji, że oto wreszcie coś się wokół tej sprawy dzieje, aktualne jest jednak pytanie postawione już dawno, dawno temu, czy kredyty na naukę są w ogóle dla przeciętnie zarabiających ludzi. Pytanie to dotyczy zwłaszcza środowiska oświaty, bo przecież trudno przypuszczać, że nauczyciel po ukończeniu studiów automatycznie zacznie zarabiać o wiele, wiele więcej. Tak naprawdę będzie nadal nauczycielem, na tej samej siatce płac, tyle że o wiele lepiej przygotowanym do wykonywania zawodu. Wszystko to wskazuje, że rodzące się kredytowanie nauki potrzebuje całego systemu wsparcia ludzi uczących się, na przykład ulgami podatkowymi, zapomogami uzależnionymi od wyników studiów itp. itd. W gruncie rzeczy zatem otwiera się chyba pole do kolejnych dyskusji i propozycji.

SAMO ŻYCIE

W cywilizowanym świecie o wielkości budynków szkolnych decyduje zapotrzebowanie społeczne; o architekturze — cele nauczania i strategia edukacyjna. Owe budynki wznoszą wyspecjalizowane firmy na zlecenie inwestorów państwowych, społecznych, prywatnych. Dyrektor otrzymuje klucze od gotowego obiektu i ma zorganizować proces dydaktyczno-wychowawczy, a potem nadzorować jego przebieg. Z tego zadania rozliczą go fachowcy od pomiaru dydaktycznego. Ale taka rzeczywistość jest ciągle obca polskiemu realiom. U nas wszystko spoczywa na barkach dyrektora — nawet budowanie i rozbudowywanie obiektu (mimo że oficjalnie nie są przypisane do jego stanowiska). To dyrektor musi przekonać „kogo trzeba”, zorganizować „kogo trzeba”, pilnować „kogo trzeba”, dziękować „komu trzeba i... nie trzeba”. Kiedy budowę doprowadzi do szczęśliwego finału, to przed publicznością kłaniają się ci, którzy zrobili tyle, ile do nich należało. Dyrektor otrzyma list gratulacyjny, jakiś order, ewentualnie symboliczną nagrodę, co nie przeszkadza, że przy najbliższym konkursie „na stanowisko” nikt już nie będzie pamiętał jego zasług.

UROCZYSTOŚĆ

Piękna, ciepła i słoneczna niedziela października. Wokół Szkoły Podstawowej nr 2 w Płońsku rzadko spotykany tłum ludzi. Właśnie z miejscowego kościoła, w którym odbyło się okolicznościowe nabożeństwo, dotarł do szkoły wielobarwny pochód. Nad głowami zebranych jeszcze widać znany mieszkańcom miasta szkolny sztandar. To była jego ostatnia podróż. Za chwilę umieszczony zostanie w izbie pamięci. Na przekazanie czeka już inny, nowy. Kilku księży — z powszechnie szanowanym proboszczem Romualdem Jaworskim na czele — rozpocznie ceremonię poświęcenia obiektu. Do starego budynku dobudowano bowiem duży segment, który mógłby stanowić samodzielną całość — osiem pełnowymiarowych sal lekcyjnych, nowoczesne sanitariaty i szatnię w suterenu. Na pierwszy rzut oka nie można odróżnić „starego od nowego”, bo całość pokryła jednakowa elewacja. Nie bez znaczenia jest i to, że w starej części przeprowadzono remont kapitalny, przy okazji powiększono bibliotekę i urządzono czytelnię. Całe otoczenie szkoły pokryły chodniki i kolorowe płytki ceramiczne.

Od mądrej refleksji o ważnych wydarzeniach w życiu ludzi i instytucji rozpocznie za chwilę swoje wystąpienie dyrektor Józefa Torbus. 1008 dzieciaków rozmieści w 23 — nie jak do tej pory w 15 — izbach lekcyjnych. Zajęcia obowiązkowe będą kończyć się o godzinie 15.30, a nie o 18.00. Będzie można poszerzyć wachlarz zajęć pozalekcyjnych i organizować je nie tylko w soboty. Nareszcie pełniej zrealizuje się ambitny program Towarzystwa Szkół Twórczych, z którym szkoła związana jest od kilku lat współpracując z LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku. Wicepani dyrektor szczerze podziękują wszystkim, którzy decyzjami lub pracą przyczynili się do stworzenia warunków dla znormalizowania bazy i zaplecza dydaktycznego. Miłe słowa skieruje do pani kurator T. Karczmars, która objawszy urząd zmieniła niezbyt przychylne stanowisko swojej instytucji do płońskiej inwestycji — podjęła od roku oczekiwane decyzje finansowe i nawet znalazła dodatkowe środki na

wyposażenie. Z uznaniem zwróci się do burmistrza A. Pietrasika, który nie odmawiał pomocy i wsparcia — tak przed jak i po przejęciu szkoły przez miejski samorząd.

Msza w kościele, poświęcenie obiektu, przemówienie dyrektora, wystąpienia gości, przekazanie sztandaru, artystyczne popisy dzieci, część towarzyska — piękna uroczystość! Po niej wszyscy rozejdą się do domów i od czasu do czasu wspomną ministra Z. Siemiatkowskiego, który korzystając z okazji wręczył pracownikom kuratorium oraz wybranym nauczycielom z województwa ciechanowskiego swoje nagrody, lub wiceprezes ZG ZNP A. Zalewską, która rozbudziła nadzieje na podwyżkę nauczycielskich uposażeń.

Wysiłki i trudy autentycznych architektów całego przedsięwzięcia pójdą — wcześniej lub później — w zapomnienie. Nie utrwala ich nawet lokalni historycy, bo nie jest w zwyczaju dokumentowanie „prozaicznych spraw”. O czym zresztą pisać? O setkach rozmów na niższych i wyższych szczeblach, o niedospanych nocach, o fizycznych pracach, o ... etc. etc.

HISTORIA

Płońskie szkoły podstawowe — jak pamięcią sięgnąć — zawsze były przeładowane. Mimo że władze miasta z wyjątkową życzliwością traktowały oświatę, to baza dydaktyczno-wychowawcza nigdy nie odpowiadała autentycznemu zapotrzebowaniu, nie mówiąc już o zawodowych ambicjach pedagogów.

Z okresu przedwojennego Płońsk odziedziczył dwa obiekty — obecnej Szkoły Podstawowej nr 1 oraz budynek po szkole żydowskiej. W tym drugim właśnie zlokalizowano obecną „dwójkę”, nad którą opiekę roztoczyło TPD. W 1958 roku wybudowano dla niej nowoczesną na owe czasy bazę, czyli obiekt o 15 izbach lekcyjnych, z salą gimnastyczną, biblioteką, świetlicą i gabinetami lekarskimi. Miało się w nim edukować maksymalnie 450 młodych ludzi. Ale miasto rosło, dzieci przybywało i szkoła musiała przyjmować coraz więcej uczniów (w 1995/96 r. było ich 1008). Liczba dzieci nie zmniejszała się, mimo że staraniem ludzi oświaty poprawiono bazę Szkoły Podstawowej nr 3 (oddano do użytku nowy budynek w początkach lat siedemdziesiątych) i uruchomiono Szkołę Podstawową nr 4 (na początku lat osiemdziesiątych).

W połowie lat osiemdziesiątych zrodziła się inicjatywa budowy kolejnej szkoły. Ówczesne władze nie chciały rozbudowywać obiektów już istniejących, gdyż specjalistyczne badania wykazywały, że z punktu widzenia dydaktyczno-wychowawczego najefektywniejsze są szkoły, w których liczba uczniów nie przekracza 500. Myślano o placówce umożliwiającej eksperymentalną edukację. Niecodzienne ambicje motywował fakt, że płońska oświata uznawana była za najlepszą w województwie ciechanowskim i — pod wieloma względami — wyróżniała się w skali ogólnopolskiej. Ustalono więc lokalizację (w pobliżu szkół najbardziej przeładowanych, czyli „dwójki” i „czwórki”) oraz zlecono prace projektowo-dokumentacyjne. Budowa miała się rozpocząć w 1990 roku. Niestety, po wyborach samorządowych zapadły inne decyzje.

Wtedy właśnie dyrektor Józefa Torbus zrozumiał, że szanse na popra-

wę warunków pracy w jej szkole zmalały do nieprzyzwoitości. I wówczas po raz pierwszy pomyślała o rozbudowie obiektu. Skoro nie można liczyć na tych, którzy powinni, trzeba sobie radzić samemu.

GENEZA

Swoją pomysł pani dyrektor zaprezentowała na zebraniu Komitetu Rodzicielskiego 18 listopada 1992 roku. Wtedy też wystosowano pismo do burmistrza z wnioskiem o rozbudowę obiektu. Burmistrz wystąpił do kuratora oświaty w Ciechanowie z prośbą o zapewnienie środków. Rozpoczęła się tradycyjna polska przepychanka o pieniądze. Józefa Torbus nie miała wątpliwości, że bez społecznej pomocy i nieoficjalnych działań pomysł spali na panewce. Powstał więc Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. W jego skład weszli: Jerzy Pańczyk (mgr rolnik), Andrzej Sybicki (militant), Mirosław Ziółkowski (technik budowlany), Antoni Czapski (strażak) i Wanda Sarzalska (cukiernik). Ta grupa ludzi poprowadziła realizację całego zadania. Ale tak naprawdę siłą napędową była dyrektor szkoły.

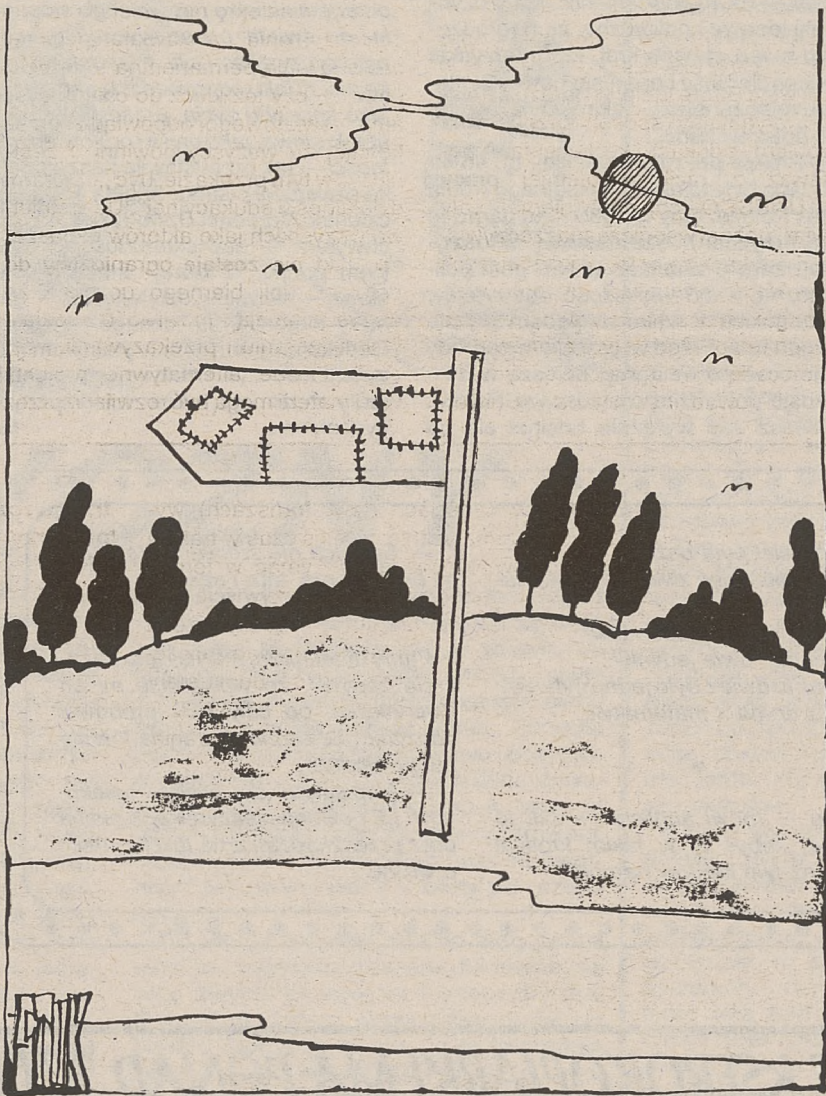
Budowa rozpoczęła się już w 1993 roku. Tak szybkie tempo możliwe było dzięki temu, że wiele kosztownych prac wykonali rodzice. Krzysztof Juńczak i Mirosław Ziółkowski opracowali budowlany projekt rozbudowy, a potem — również społecznie — sprawo-

pewnił transport. Roman Szumański kupił komputer, a firma PZU SA kierowana przez Stanisława Bidasa — magnetowid. To tylko wybrane przykłady. Dyrektor J. Torbus z pamięci cytuję długą listę fundatorów i ofiarodawców.

Aż korci zapytać, gdzie kryje się tajemnica tak ogromnego bezinteresownego zaangażowania? Nie wszystko da się wytłumaczyć poczuciem społecznej odpowiedzialności. Nie wydaje mi się, aby każdy dyrektor szkoły mógł skupić wokół siebie tak liczne grono ludzi oddających swój czas i — często — swoje pieniądze na społeczny cel.

SEDNO

Przez cały czas budowy szkoła pracowała pełną parą. W dwóch ostatnich latach wychowała największą w województwie ciechanowskim liczbę laureatów konkursów przedmiotowych. Z 46-osobowego grona pedagogów wielu — zachęconych przez szefową — zrealizowało swoje pedagogiczne pasje. Z dużym powodzeniem poprowadziły klasy autorskie, czy — jak woli kuratorski wizytator — klasy z innowacjami pedagogicznymi Barbara Liberek i Krystyna Łazarska. W zakresie edukacji ekologicznej eksperymentowały Marianna Kozłowska i Teresa Jędrzejewska. Nowych form aktywności twórczej poszukiwały integrując treści nauczania panie od nauczania początkowego: Sławomira Czerniko-



wali nadzór nad jego realizacją. Dariusz Matuszewski przygotował projekt wodnokanalizacyjny i też nie pytał o pieniądze pilnując jego wykonania. Wprawdzie głównym wykonawcą — Zarząd Dróg i Mostów w Płońsku — nie budował bezinteresownie, ale dyrektor Roman Walter nie przestrzegał terminów płatności. Nawet na moment nie przerwał robót, chociaż wielokrotnie nie było na koncie ani złotówki. Firma ponosiła ryzyko, bo dyrektor uważał, że tak trzeba. Sam zresztą bezinteresownie angażował się w inne działania na rzecz budowy i zawsze służył fachową radą.

Trzyletnia historia nowego skrzydła w płońskiej „dwójce” kryje w sobie wiele ujmujących za serce zdarzeń. Zbigniew Popłonkowski — na przykład — przeznaczył na rozbudowę wszystkie swoje diety radnego miasta. Jan Berger, nie związany ze szkołą, właściciel cegielni, dał 10 tysięcy cegieł. Michał Kurnicki nieodpłatnie za-

wska, Elwira Klimiuk i Aleksandra Wiśniewska. „Błękitną matematykę” wprowadziła Ewa Andrychowska, a Iwona Łuczak rozpoczęła prace przygotowawcze do eksperymentu zainicjowanego przez profesora T. Pilcha. Ogólnopolskie sukcesy odnotowała też szkoła w konkursie „Zdrowie wokół nas” oraz konkursie na szkolną gazetkę (I nagroda dla „Prymusa” w 1994 roku).

Od zakłóceń w rytmiczności funkcjonowania, placówkę uchroniła święta organizacja pracy i budowy. Cenę tej szczególnej harmonii zna tylko jedna osoba. J. Torbus od rozpoczęcia prac budowlanych właściwie nie była na urlopie. Znacznie mniej czasu mogła poświęcić 14-letniemu synowi i wymagającej stałej opieki matce. Kolejno rezygnowała z drobnych i rzadkich przyjemności. Nie pamięta, kiedy ostatnio piekła swojego ulubionego kartoflaka. Nawet oczekiwany przez rodzinę barszcz z uchemi zastępowa-

ła daniami błyskawicznymi. Dzień dzielić musiała między funkcje przypisane jej stanowisku i — rozbudowę. Wieczorami trzeba było wykonać prace koncepcyjne, dokumentacyjne, no i przygotować się do lekcji. A pieniędzy z tego powodu nie przybywało. Wręcz przeciwnie, nie można było nawet myśleć o płatnych zajęciach dodatkowych.

Może przykład dyrektorki pociągał innych. Nie robiła przecież niczego dla siebie. Nie powiększyła swojego stanu posiadania. Jak przed laty, tak i teraz pozostaje właścicielką M-3 (54 m²) w którym jeden pokój zajmuje matka, a drugi ona z synem. Nie ma samochodu, rekreacyjnej działki, dolarowego konta w krajowym lub zagranicznym banku, kosztownej biżuterii, futra z szynszylu ... etc. Także jej syn nie nacieszy się szkolnym luksusem. Mówiąc o sobie przywołuje słowa M. Maeterlincka: „Godność człowieka potęguje się jego obowiązkami, a domierza wielkością zadania”. Czyżby wszyscy, którzy wsparli jej inicjatywę podzielali ten pogląd? Może na dołach wciąż cieplejsze wiatry niż na szczytach?

KODA

Po uroczystości oddania do użytku rozbudowanej i zmodernizowanej SP nr 2 w Płońsku przejrzałem lokalną prasę. Na zdjęciach zobaczyłem ludzi sprawujących władzę. Jedni przecinali wstęgę, drudzy wręczali nagrody, a wszyscy mówili, mówili i ... mówili. Nie trzeba wielkiego intelektu, by zrozumieć, kto zbił kapitał na tym przedsięwzięciu.

Moją uwagę zwrócił maleńki tekst nieśmiało wcisnięty między krzykliwe hasła trzeciej kolumny „Tygodnika Ciechanowskiego”. Jego autor napisał: „Nam wciąż serce wypełnia wdzięczność za każdym razem, gdy urzędnik wyjdzie zza biurka i odda nam na jakiś cel część naszych pieniędzy”. Tak, przyzwyczajenia z przeszłości oddają nieocenione usługi współczesnym „przedsiębiorczym”.

Czy mogłoby być inaczej? Chyba nie. W naszym — podobno już demokratycznym — kraju sytuacja „krótkiej koldry” daje drugoczącą przewagę ludziom władzy. Ponieważ pieniędzy nie starcza na to, na co starczać powinno, to od woli władzy zależy, na co starczy. W ten sposób życie wymusza wdzięczność i pokorę, mimo że dla prawidłowego funkcjonowania demokracji niezbędne są — jak pisał autorzy najnowszej „Słownika »Polityki«” — twórcze konflikty i różnice zdań. Nie wiem czy J. Torbus w bilansie zysków i strat zamieściła rubrykę „koszty moralne”, ale wiem, że dyrektor świadomy własnej wartości i odważnie ją podkreślający, ma małe szanse na pozyskanie dodatkowych pieniędzy.

Rzecz idzie o właściwą hierarchię wartości. Każdy powinien robić to, co przypisane jest do jego stanowiska. Dyrektor szkoły winien więc przede wszystkim organizować, nadzorować i odpowiadać za proces dydaktyczno-wychowawczy. Jeśli jednak z jakiś społecznie uzasadnionych powodów przyjął na siebie ważkie zadanie dodatkowe i wykonał je kosztem swojego prywatnego czasu, to on powinien znaleźć się na pierwszych stronach gazet i być zapisanym stosownymi zgłoskami w lokalnych annałach. Ale też każdy, kto dobrze robi to, za co mu społeczeństwo płaci i jeszcze drugie tyle dodatkowo, powinien czuć się bezpiecznie nie tylko wtedy, kiedy zgadza się ze stanowiskiem władzy, ale i wtedy, kiedy zgodzić się nie może.

Przed Józefą Torbus kolejny konkurs na stanowisko dyrektora szkoły. Być może w Płońsku nie zdarzy się to, co ostatnio dość często dane jest nam obserwować. Na wszelki jednak wypadek radzę pani dyrektor, by nie korzystała z wzoru sienkiewiczowskiego bohatera, który zwykł mawiać: „Jam to nie chwalać się sprawił”. ciągle bowiem nie fakty dokonane, ale pokora i wdzięczność są w cenie. Im lepiej zagrane, tym wyższe stanowisko. Potem odbije się własne straty na tych, co stoją niżej.

KRZYSZTOF KARULAK

**Wysoko
cenie sobie
dwa małe
słowa**

NIE WIEM

Małe, ale mocno uskrzydłone. Rozszerzające nam życie na obszary, które mieszczą się w nas samych i obszary, w których zawieszona jest nasza niktla Ziemia.

Ten poetycki, jakże charakterystyczny dla poezji Szymborskiej cytat z jej noblowskiego odczytu, który świat okrzyknął najdłuższym wierszem, zapewne mógłby być mottem każdego z laureatów nagradzanych od 95 lat Nagrodami Nobla. W tym pięciu, a z Szymborską sześciu polskich noblistów: Marii Skłodowskiej-Curie, Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Czesława Miłosza, Lecha Wałęsy. Jednak każdy z nich inaczej tłumaczył swoje zasługi i cel otrzymanego zaszczytu.

Maria Skłodowska-Curie była pierwszą laureatką w dziejach Nobla, którą nagrodzono dwukrotnie. Za pierwszym razem w 1903 roku z dziedziny fizyki przyznano nagrodę w połowie Henrykowi Becquerelowi, a w połowie małżeństwu Curie za prace z dziedziny promieniotwórczości. Drugi raz w roku 1911, w dziedzinie chemii, za badania dokonane po śmierci jej męża. I tę nagrodę zadedykowała właśnie mężowi: *Jemu zawdzięczać należy w dziedzinie promieniotwórczości szereg prac podstawowych... Sądzę*

więc, że to wyróżnienie jest wyrazem hołdu dla pamięci Piotra Curie.

Henryk Sienkiewicz dostał w 1905 roku literacką Nagrodę Nobla w uznaniu jego wspaniałych zasług jako pisarza epickiego, choć powszechnie uważało się, że za „Quo Vadis”. W swoim odczycie mówił: *Wszystkie nagrody świata idą w zawody o tę nagrodę, w osobach swoich poetów i pisarzy. Dlatego też wysoki areopag, który tę nagrodę przyznaje i dostojny monarcha, który ją wręcza, wierzą nie tylko poetę, ale zarazem naród, którego synem jest ów poeta. Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich i ileż jeszcze cenniejszym być musi dla syna Polski! Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysięcznych dowodów, że ona żyje. Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że działa. Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać.*

Władysław Reymont otrzymał nagrodę w 1924 roku. W tym samym czasie kandydatami byli m.in.: Maksym Gorki, Tomasz Mann, a także Stefan Żeromski, który w opinii wielu Polaków był bardziej zasłużonym kandydatem, choć nie popieranym przez ówczesny rząd. Reymont zaskoczony przyznaniem jemu tego zaszczytnego tytułu uważał, że jest to wynik wzrostu w świadomości świata znaczenia ziemi jako ideału, a rolnika jako materialnej ostoji ludu i stałości. Tzw. opinia publiczna wyrażała przekonanie, że wpływ na to wyróżnienie miały czynniki ideowe i polityczne, że nagrodzono w ten sposób kraj, który odzyskał niepodległość i oparł się nowemu niebezpieczeństwu, jakim była wojna z bolszewikami.

Prawie pół wieku później, bo 46 lat trzeba było czekać na kolejnego Nobla dla Polaka. Gdy w 1980 roku nagrodę tę przyznano Czesławowi Miłoszowi, znowu widziano w tym gest polityczny, choć większość autorytetów literackich z takim poglądem się nie zgadzała. Przed wręczeniem nagrody próbowano wciągnąć Miłosza w dyskusję polityczną o sytuacji w Polsce. Miłosz zaś wyraźnie odcinał się od

polityki mówiąc, że nie jest pisarzem politycznym i otrzymał Nobla za twórczość poetycką.

Natomiast przyznana Lechowi Wałęsie w 1983 roku Pokojowa Nagroda Nobla, jawnie polityczna, bo taki jest jej charakter, przyznana została przewodniczącemu „Solidarności”, pierwszej organizacji związkowej w bloku wschodnim, niezależnej od struktur państwa. Dla większości Polaków Nobel był nie tylko nagrodą dla Wałęsy, lecz uhonorowaniem wysiłku całego społeczeństwa, które miało siłę pokojowymi metodami zmagać się z totalitaryzmem. Wałęsa to rozumiał i nagrodę przekazał związkowi.

Te Noble za „polskość” przerwała ostatnia decyzja szwedzkiej akademii. Po ogłoszeniu literackiego Nobla '96 dla Wisławy Szymborskiej, mówiło się, że tym razem nie jest to nagroda za to skąd pochodzi, a zwyczajnie, w uznaniu jej twórczości. Nie obyło się wprawdzie bez sensacji, gdy okazało się, że w październiku, dzień po tej wiadomości na największych targach książki we Frankfurcie nikt z polskiej delegacji nie mógł udzielić informacji o poetce i jej poezji, a jedyny tomik właśnie ktoś ukradł...

Dziś to już nie ma znaczenia. 10 grudnia, jak od 95 lat, odbyło się uroczyste noblowskie przedstawienie, które tym razem śledziliśmy z dumą i z zachwytem. Z dumą, gdy słyszeliśmy: *w osobie Wisławy Szymborskiej Akademia Szwedzka pragnie uczcić przedstawicielkę poetyckiego stosunku do świata o nadzwyczajnej, nieugiętej czystości i sile. Przedstawicielkę poezji jako odpowiedzi życiu, poezji jako sposobu życia, przedstawicielkę sztuki słowa, jako myśli i odpowiedzi* — tak przedstawiła naszą poetkę szwedzka pisarka Brigitta Trotzing, członek Akademii Szwedzkiej. I z zachwytem — nad skromnością i urokiem poetki, w której ustach proste słowa — nie wiem, dziękuję, tak — nabrały niemal filozoficznego wymiaru. Dedykujemy naszym Czytelnikom fragment z odczytu noblowskiego poetki, który może być także noworocznym życzeniem. LJ

W tym roku obchodzimy 100-rocznicę śmierci Alfreda Nobla, wynalazcy dynamitu, a także utopisty, który wierzył, że wymyślenie środków niszczycielskich powstrzyma ludzkość, przed kolejnymi wojnami. Testament Nobla rozpoczęto realizować w 1901 roku, utworzono wówczas Fundację Nobla, a przeznaczonym na ten cel kapitałem spadkobiercy wynalazcy obracają do dziś. Wynalazca życzył sobie by przyznawano nagrody w pięciu dziedzinach: fizyki, chemii, medycyny i fizjologii, literatury oraz pokojową. Od 1960 roku nagrody wręcza się także wybitnym ekonomistom.

...Wspominałam o natchnieniu. Na pytanie czym ono jest, jeśli jest, poeci współcześni dają odpowiedzi wymijające. Nie dlatego, że nigdy nie odczuli dobrodziejstwa tego wewnętrznego impulsu. Przyczyna jest inna. Nielatwo wyjaśnić komuś coś, czego się samemu nie rozumie.

Ja także, pytana o to czasem, istotę rzeczy obchodzę z daleka. Ale odpowiadam w sposób taki: natchnienie nie jest wyłącznym przywilejem poetów czy artystów w ogólności. Jest, była, zawsze będzie pewna grupa ludzi, których natchnienie nawiedza. To ci wszyscy, którzy świadomie wybierają sobie pracę i wykonują ją z zamiłowaniem i wyobraźnią. Bywają tacy lekarze, bywają tacy pedagodzy, bywają tacy ogrodnicy i jeszcze setka innych zawodów. Ich praca może być bezustanną przygodą, jeśli tylko potrafią w niej dostrzec coraz to nowe wyzwania. Pomimo trudów, porażek, ich ciekawość nie stygnie. Z każdego rozwiązane zagadnienia wyfruwa im rój nowych pytań. Natchnienie, czymkolwiek ono jest, rodzi się z bezustannego „nie wiem”.

Takich ludzi nie jest zbyt wielu. Większość mieszkańców tej Ziemi pracuje, żeby zdobyć środki utrzymania, pracuje bo musi. To nie oni z własnej pasji wybierają sobie pracę, to okoliczności życia wybierają za nich. Praca nie lubiana, praca, która nudzi, ceniona tylko dlatego, że nawet w tej postaci nie dla wszystkich jest dostępna, to jedna z najcięższych ludzkich niedoli. I nie zanosi się na to, żeby najbliższe stulecie przyniosło tutaj jakąś szczególną zmianę.

Wolno mi więc powiedzieć, że wprawdzie odbieram poetom monopol na natchnienie, ale i tak umieszczam ich w nielicznej grupie wybrańców losu.

WISŁAWA SZYMBORSKA

**TYNFA
WARTĘ**

Nauczyciel pyta ucznia:

— Wymień pięć zwierząt afrykańskich.
— Trzy słonie i jeden lew!
— Siadaj, dwie jedynki!
— Jak to dwie? Było jedno pytanie?
— Ta druga z matematyki.

— Sam ich nie zrobiłem. Pomagał mi brat, mama, tata i sąsiad.

Panie dyrektorze, mama i tata kazali się zapytać, co wpisałeś mi do dzienniczka, bo cały blok próbował odczytać, ale żadnemu z sąsiadów się nie powiodło?

— Napisałem do twoich opiekunów: „Z powodu nieczytelnego pisma oraz przeszkadzania na lekcji proszę o wizytę”.

Kaziu — mówi anglista — Jak to możliwe, żebyś ty w takim krótkim zdaniu aż tyle błędów narobił?

**EKO
biuro**

NASZE KSEROKOPIARKI MA PONAD 1300 SZKÓŁ W 40 WOJEWÓDZTWACH



KOCHANI DYREKTORZY

Serdecznie przepraszamy za opóźnienia w dostawie zamawianych kserokopiarek. Transport - 150 sztuk ze Szwajcarii i Szwecji już jest w drodze. Dla wszystkich wystarczy.

Proponujemy Państwu tanie kserokopiarki RICOH z gwarancją na:

- bęben do 300 000 kopii - 300 zł,
- developer na 80 000 kopii - 160 zł,
- toner od 3 do 13 000 kopii - 70 zł,
Prędkość kopiowania 15-53 kopii/min.

Policzmy razem orientacyjny koszt wykonania 1 kopii w naszych kserokopiarkach:

$$\text{KOSZT} = \frac{300 \text{ zł}}{300 \text{ 000}} + \frac{160 \text{ zł}}{80 \text{ 000}} + \frac{70 \text{ zł}}{7 \text{ 000}} = 0,013 \text{ zł/130 starych złotych}$$

ceny nie zawierają VAT

ZAPEWNIAMY:
- gwarancję na zakupione kserokopiarki,
- niską awaryjność, solidną technologię i wytrzymałość,
- znakomite parametry i wielofunkcyjność za niską cenę,
- serwis gwarancyjny i pogwarancyjny,
- zaopatrywanie we wszystkie materiały eksploatacyjne z dostawą na miejsce,
- możliwość wymiany/zamiany kserokopiarki w miarę wzrostu potrzeb,
- w razie poważniejszej awarii podstawienie kserokopiarki zastępczej,
- w rozliczeniu możliwość odebrania kserokopiarki RICOH=NASHUA=INFOTEC.

PROponujemy GRATIS:

- transport i instalację,
- szkolenie obsługi,
- pierwszy przegląd,



Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, życzymy Państwu i Rodzinom dużo zdrowia, wytrwałości, samych sukcesów w życiu zawodowym i prywatnym i wielu, wielu szczęśliwych dni w nadchodzącym Nowym Roku.

Wstęp do wiedzy tajemnej kosztował mnie 10 nowych złotych, postanowiłam więc rzecz zgłębić gruntownie i systematycznie, starając się zapanować nad wrodzonym sceptycyzmem. Szybko się jednak okazało, że dostęp do jej tajników jest raczej ograniczony, a ci, którzy ją posiadli postanowili mnie natychmiast uzdrowić albo odmienić, co jednak okazało się trudem daremnym... mimo że usiłowałam współpracować!

Najpierw udałam się do czołowego bio-energoterapeuty, który „uzdrowiał na miejscu”. Niestety, chętnych było zbyt wielu, więc zrezygnowałam. Takich niecierpliwych jak ja wyłaniało z kolejki młody człowiek, który natychmiast zaproponował mi krótki kurs dotyczący medycyny naturalnej. Wręczył mi ulotkę i zniknął, ale moje reporterskie oko pilnie go śledziło. Biedak, stał przed kioskiem RUCH-u i błagał sprzedawczynię o jakikolwiek środek przeciwbólowy, a najchętniej o proszek z krzyżkiem. Oportunistą w świecie medycyny naturalnej czy niebożę, którego żadna wiedza się nie imca?

Nieco rozmazowana powędrowałam dalej zaliczając wszystkie możliwe stoiska ciasno przylegające do siebie w ogromnej auli Politechniki Warszawskiej, gdzie właśnie zorganizowano forum wiedzy tajemnej. Kiedy zobaczyłam informację o relaksacyjnej terapii antystresowej, domyśliłam się, że na pewno będzie chodziło o sugestywne i atrakcyjne metody odświeżania. Okazało się jednak, że trzeba mieć bardzo dużo wyobraźni, aby poddać się tej formie relaksacji... Rzecz bowiem polegała na tym, że trzeba nabyć za 15 nowych złotych kasety i poddać się muzyce i kojącym słowom z niej płynącym... Dla ukojenia serca i blasku uczuć musimy się poddać seansowi pt. „Łabędzie wyspa kwitnących drzew w blasku uczuć”. Dla zdobycia wytrwałości, odwagi i sukcesu przeżyć „Góry orlich gniazd z klejnotami mocy osobowości”. Apetyt, sprawność i urodę zapewni nam „Magiczny ogród motyli, kwiatów i światła planety Wenus”. Siły

z tego przedsięwzięcia i postanowiłam zająć się głową i kręgosłupem, jako że hasło nad kolejnym straganikiem obwieszczało, że to klucz do zdrowia!

Tu też tłumek kłębił się cały czas, a pan mierzący około dwóch metrów masował karki rozneglizowanych pań i panów z miną gladiatora. Więc pod byle pretekstem oddaliłam się w popłochu.

Pomyślałam, że nie naruszając mojej tkanki cielesnej mogę oddać się tylko we władanie wróżki za jedyne 20 nowych złotych. Mogłam wybierać spośród kilku pań, które zapewniały, że dowiem się o moich przyszłych losach. Trzeba było tylko wejść za białą kotarkę do maleńkiego boksu metr na metr. Dla mnie okazało się to niemożliwe, ponieważ mam klaustrofobię, a żeby się jej pozbyć, musiałabym wrócić do uzdrowicieli w strusich piórach, ale zabrakło mi odwagi. Jedną z wróżek zapewniała, że likwiduje agresję i to za jedyne 100 tys. Nie ukrywam, że była to nęcąca propozycja, ale stwierdziłam, że bardzo ryzykowna zważywszy, że najlepszym sposobem na atak jest kontratak, który jednak wymaga choćby nikłej agresji.

Mogłam się jeszcze „doładować” kulą elektryczną, która uzupełnia niedobory energetyczne, ale niestety magik od tego urzędnika spożywał właśnie wegetariański obiad. Postanowiłam więc porzucić sobie kamieniami... Piękne, kolorowe... Dowiedziałam się, że każdy z nich ma inną właściwość i zapobiegają one wielu chorobom oraz ułomnościom człowieka. Ta druga właściwość szczególnie mnie zaintrygowała. Okazało się, że

nywania pisma. Psychografologia służy poznaniu człowieka i to wszechstronnie na podstawie jego pisma.

Jak twierdził wykładowca, nie jest to żadna wiedza tajemna, a gruntowna nauka mająca na celu nieinwazyjne poznawanie człowieka. Na takiej Sorbonie — mówił — trzeba przejść aż pięcioletni kurs, żeby dostać licencję psychografologa. Na Zachodzie jest to profesja szczególnie poszukiwana, ponoć żadna większa firma nie proponuje pracownikowi stanowiska kierowniczego lub kreatywnego, jeżeli nie określi jego cech psychografolog. Ponoć i u nas coraz częściej zdarza się, że duże firmy żądają pisania życiorysów ręcznie po to, aby zdefiniować grafologicznie kandydata i ustrzec się w ten sposób przed nieprzemyślanymi decyzjami. Tak więc dochodzimy do tego, że psychografolog wypiera kadrową!

Po dwugodzinnym wykładzie okazało się, że pismo nie kryje żadnych tajemnic. Trzeba tylko bardzo spokojnie i wnikliwie zastanawiać się nad jego wielkością, dynamiką, kształtem itd. Jeżeli ktoś pisze prosto znaczy, że jest człowiekiem rozsądnym, działającym bez emocji i widzącym



WAMPIR ENERGETYCZNY

duchowe i poprawę zdrowia da „Kryształowy pałac Anioła Uzdrowiciela”. A moc umysłu wyłącznie „Bursztynowy pałac programowania zdrowia mocą umysłu”.

Nieco oszołomiona tą niebiańsko-ekscytującą literaturą, zupełnie zignorowałam piramidkę zdrowia, która działa jako odpromiennik żył wodnych i to za jedyne 15 nowych złotych. Żałuję! Jednakże nie mogłam przegapić okazji pozbycia się wszelkich nałogów...

Mężnie skierowałam się więc za parawanik, gdzie czekało na mnie dwoje bardzo sympatycznych młodych ludzi, którzy przyglądali mi się z uśmiechem, ale i z zażenowaniem. Podziękowałam im, nie miałam bowiem sumienia obciążać ich, tak jeszcze młodych i wiotkich, moimi nałogami. Kiedy jednak zobaczyłam, że można sobie ustalić najpierw rejestr chorób, a potem natychmiast się ich pozbyć, zdecydowanie stanęłam w kolejce i zaczęłam przyglądać się z uwagą co wyczynia pani w sukni ze strusich piór, nieco przyciętych, z ogromną energią wykonująca jakieś niezrozumiałe szamańskie gesty, miotająca się między mężczyzną i kobietą, którzy stali w bezpiecznej odległości od medium. Mężczyzna twierdził, że „coś się z nim dzieje”, natomiast zniechęcona tym seansem kobieta żaliła się, że „nic ją nie bierze”. Uzdrowicielka od czasu do czasu rzuciła złowrogi spojrzenie na milczący tłumek sceptyków, wyrażając się sugestywnie w języku rosyjskim.

Chodziłam nadal nie uzdrowiona i nie odmieniona, postanowiłam więc poddać się chociażby zabiegowi świecowania uszu metodą Indian Hopi. Nie dlatego, że miałam taką potrzebę, ale podobał mi się sam rytuał: pachnące zioła, zapalona świeca. Dowiedziałam się jednak, że jest to metoda dosyć inwazyjna, a więc nie całkiem bezpieczna. Zrezygnowałam więc

agat zapewnia wierność, akwamaryn przynosi bogactwo, ametyst przeciwdziała nostalgii, awentryn daje wewnętrzną harmonię, bawole oko przeciwdziała słabościom ducha, bursztyn uspokaja nerwy, chryzokola wyzwała tolerancję, chryzolit koi zazdrość, chryzopraz zapobiega histerii i daje nadzieję. A taki na przykład cytryn, nie najładniejszy, a przynosi sukces. Natomiast heliotrop powinni ze sobą nosić w kieszeni ci, którzy są mało wyrozumiali. Siłę przekonywania daje howlit. I uwaga, kamień księżycowy demaskuje fałsz! Kwarc różowy hamuje agresję i pozbawia nadwrażliwości. I kto by pomyślał, lapis-lazuł, taki niepozorny, a zwalcza zło. Zielony malachit odważajemnia miłość. A oksydian łagodzi zahamowania i sprzyja roztargnionym. Czarny onyks chroni od upodlenia i niesław. Zaś rubin łagodzi problemy seksualne i inspirowa do czynu. Tygrysie oko daje intuicję, a turkus zapewnia szczęście rodzinne. Natomiast przed zapominałstwem chroni turmalin. Mogłam kupić wszystkie...

No cóż, ponieważ empiria magików na mnie nie działała, podejrzewam, że nie zdołałam do końca wyżyć się sceptycyzmu — postanowiłam nastawić się na wiedzę teoretyczną. Wstrząsnęła mną informacja, że wśród nas są wampiry energetyczne. To ponoć zwykli ludzie, którzy cieszą się doskonałym zdrowiem i tryskają energią. Skąd ją mają? Oczywiście „wysysają” ją od innych. Ale ponoć można się ustrzec takiego wampiria, trzeba jednak posiadać umiejętność otwierania „trzeciego oka”. Właśnie na ten temat miał być wykład, ale okazało się, że będzie później albo go nie będzie, ponieważ mistrz jest zajęty przez telewizję. W związku z czym udałam się na wykład o psychografologii, której nie należy mylić z grafologią, polegającą na wyciąganiu wniosków z porów-

z dalszej perspektywy. Ponoć tak zwykle piszą kobiety. Panowie najczęściej mają tendencję wychylania się w prawo, co oznacza, że robią wszystko szybko, nawet z pewnym impetem, lubią przy tym gesty teatralne i wiele hałasu wokół. Ponadto panowie ci kochają towarzystwo i oczywiście chcą być przez wszystkich akceptowani! Ci, którzy pochylają pismo w lewo, to ludzie wyciszeni, bardzo skoncentrowani, można nawet zaryzykować, że to introwertycy i tak ponoć piszą kobiety po przejściach.

Ci, którzy stawiają wielkie litery, chcą mieć jak największy obszar dla siebie, są więc zwykle przebojowi i egocentryczni. Z kolei ci, którzy piszą robaczkami są bardzo drobniarzą, ale za to kontrolują swoje emocje. Nawet jeżeli im się to zrazu nie udaje, kiedy ochłoną starają się wynagrodzić bliżnim ten brak kontroli. Ktoś, kto zaczyna zdanie dużą literą napisaną z fantazją i rozmachem, oczywiście chce być zawsze zauważony i lubi być tym pierwszym. Ci, którzy piszą potoczyskie, czyli łączą litery, potrafią myśleć logicznie i mają większą zdolność do syntezy. Natomiast ci, którzy piszą rozdzielnie, są bardzo twórcy i mają ogromną intuicję, co się potwierdza w przypadku wielu naukowców. O tym czy ktoś jest „psychiczny” czy „erotyczny”, a więc czy ma pewne kłopoty ze znalezieniem się w teraźniejszości lub czy nadmiar energii witalnej powoduje u niego problemy z seksem — świadczą ogonki! Taki pan, który szalenie wydłuża literkę joł w dół, niewątpliwie ma ogromne możliwości. Natomiast jeżeli wydłuża ją w górę, powinien natychmiast udać się do psychologa, a najlepiej od razu do psychiatry. Ba, ogonek w dół to eros, a w górę — psyche. I w tym cała rzecz!

TERESA KONARSKA

CO WOLNO WOJEWODZIE...

W piątą rocznicę funkcjonowania na polskim rynku zachodniemieckie piśmko dla młodzieży, lubujące się w prezentowaniu strasznych, bo nie bardzo domyślnych, szarpidrutów, postanowiło urządzić fetę i na stołecznym Torwarze przeprowadzić koncert na swoją cześć. Konferansjerkę trzymał sam Marek Sierocki — cześć, wzięło zaś w nim udział trochę kapel krajowych oraz, co najważniejsze, Kelly Family. Z tego ostatniego powodu na warszawskiej ślizgawce odbyło się masowe wariactwo małałotów.

Mimo że koncert rozpoczął się w porze dobranocki, niektóre zagorzałe fanki dyżurowały przed Torwarem już od siedmiu godzin. Widać to było po nich wieczorem, gdy nie miały już siły walczyć o lepsze miejsca. Pandemonium koncertowe rozpoczęło się w chwili wdzierania się do wnętrza hali — gdy ktoś dostał się w tryby tego tłumy, nie miał już drogi odwrotu ani ucieczki w żadną inną stronę. Pozostawało wglębiać się w ścisk i w ryk tysięcy gardeł. Oba zjawiska trwały do końca wydarzeń, a dla nieprzyzwyczajonego ucha były istną torturą. No, ale wszyscy zdaje się właśnie tego chcieli...

Polskich wykonańców, w tym słynnego Piaska, widownia oglądała prawie trzy godziny, ale to była tylko rozgrzewka przed „prawdziwymi” emocjami. Te zaczęły się wraz z pojawieniem się na scenie rodziny Kellysów. Histeria sięgnęła zenitu! Małałoty stłoczone przed podium, nafaszerowane adrenaliną, ale pozbawione tlenu, poczęły padać jak przysłowiowe muchy. Było jak w piosence: pac, pac, pac — leca dzieci, pac, pac — już drugi spadł. Bo rzeczywiście leciały pannie z nóg. Głównie, na sobie podobne i na posadzkę. Ale tak naprawdę, to nawet nie przebywały zbyt długo w poziomie, bo ochroniarze tego dnia byli niezwykle sprawni. Każdy mógł sobie zatem pooglądać jak wyciągają pannie z tłumy, a potem jak worki, czyli po głowach i ramionach pozostałych, podają gdzieś na zaplecze, by tam z pomocą pielęgniarki jakoś je docucić i dotlenić. Co wyciągnęli jedną, to padała następna. I tak do końca tego trwającego kilka godzin koncertu.

Kiedy ten masowy amok sięgnął zenitu, z okolicy sceny połała się w tłum zimna woda. Co dla polewnych, zdaje się, nie było wcale nieprzyjemne — ten prysznic wyraźnie osłabił tempo omdlewania rozhisteryzowanych pań. Nie mniej niezwykle widok można było obserwować po wyciszeniu się tego tłumy na powietrze. Była już bodaj jedenasta w nocy, chłód taki, że para leciała z ust, a ogłuszone muzyką i podduszone wcześniejszym gorącym dziewczyny poczęły pokotem walić się na resztki trawnika i tam w pozycji embrionalnej nadal szlochać jak najęte. Że to się nie pochorowało, nie złapało zapalenia płuc, to chyba cud! A może fanki dopiero teraz, po wcześniejszej gorączce, zaczęły ożywać? Kto to wie...?

Tego wieczora na Torwarze w zasadzie nikt nie siedział. W którą stronę by się nie spojrzelo, widać było sytuację odwrotną niż w autobusach miejskich — małałoty karnie stały, „wapno” natomiast, czyli ich dorosła opieka, wreszcie mogło opaść na fotele. Wbrew bowiem pozorom wiek średni dało się zauważyć tu i ówdzie. Najprawdopodobniej dlatego, że niektórym rodzicom strach było puścić swe pociechy same w tę „obcą dziczy”. Więc dorośli spełniali rolę bardziej osobistej ochrony małałotów, niż wielbiciele produkujących się na scenie szarpidrutów.

I za to wszystko przyszło wybulić pół, jak mówią nasi najmilszy „bańki” od głowy. Nikt nie lubi rozstawać się z tak okrągłą sumką, zwłaszcza gdy okazuje się jeszcze, że za swoje pieniądze nie ma się na koncertowej sali prawie żadnych praw. Jeśli ktoś miał jakieś wątpliwości w tym względzie, to szybko je roziała lektura „Warunków sprzedaży”, czyli odwrotnej strony biletu wstępu. Taką treść jaka tam została zamieszczona wymyślić mógł chyba tylko miłośnik dyktatu organizatora nad widzami. Z tego bowiem co zapisano na bilecie wynika, że organizator: „zastrzega sobie prawo”, „nie będzie zobowiązany”, może „żądać”, „zmienić”, „odmówić”, „odwołać bez podania przyczyn” itp., itd. Ten, kto organizował ten spektakl jednak nie bez przyczyny zawarł w „biletowym kontrakcie kupna i sprzedaży” takie zastrzeżenia. Oto bowiem każdy jego uczestnik został uprzedzony, że „na koncercie przebywa na własne ryzyko i odpowiedzialność”, a nieprzestrzeganie zarządzeń i poleceń podczas koncertu „może stworzyć zagrożenie dla zdrowia i życia uczestnika koncertu”, ponadto „posiadacze biletów mogą być narażeni na ciągłe przebywanie w strefie dźwięków mogących spowodować uszkodzenie słuchu”. Za co ten, kto bilet sprzedaje, oczywiście nie ponosi żadnej odpowiedzialności!

Morał z tego mógłby być taki, że jak zwykle, co wolno wojewodom, to na pewno nie... Akurat ostatnim tego wieczoru wolno było przynajmniej gardłować do woli. Dorosła reszta musiała zadowolić się tym, że wyszła z tego obronną ręką.

Na pocieszenie została jeszcze ta satysfakcja, że w telegazecie, w której wciąż ogłaszają się fani przeróżnych zespołów, miłośników Kellysów jest więcej, niż takich Backstreet Boysów.

I kto by przypuszczał, że coś takiego ucieszy...

WOJCIECH SIERAKOWSKI



Uzdolnienia są wyjątkowym darem natury, danym tylko niektórym. O ile definicja zdolności wydaje się być oczywista, o tyle znacznie trudniej określić ich genezę. Uzdolnienia rodzą się więc na podłożu przyrodniczym i wyłącznie z natury wynika ich tajemnicza logika, natomiast ich sens mierzony miarą użyteczności, rozpoznawalny jest wyłącznie na gruncie społecznym. Jeśli się tego sensu nie dostrzeże i jeśli nie nada się mu społecznie pożądanego kierunku, to owa bezcenna wartość doszczętnie zmaronie. Jak w warunkach życia współczesnych Polaków, posiadających w swej zbiorowości wybijającą się w skali Europy i świata rzeszę młodzi, przedstawia się problem opieki nad wybitnie uzdolnionymi. Czy jesteśmy w stanie sprostać wymogom pielęgnacji tego, co w narodzie niepotrzebne, najwartościowsze i tworzące — ucieleśnione w młodych osobowościach, które dopiero zaczynają rosnąć „w społeczną świadomość gatunku?”

Gwarancje prawne

Bezprecedensowym aktem w dziejach naszej oświaty jest w tym względzie po pierwsze — nowa ustawa o systemie oświaty z 1991 roku, a potem zarządzenie ministra edukacji narodowej z 27 kwietnia 1992 roku o organizacji i udzielaniu zezwoleń na indywidualny tok nauczania. Dość powiedzieć, że tym aktem prawo do takiego toku nauki otrzymał uczeń na każdym szczeblu nauczania. A dzięki temu uczeń o wybitnych predyspozycjach samokształceniowych może ukończyć każdy typ szkoły w czasie o połowę krótszym od przewidywanego urzędowo.

W sierpniu 1993 roku ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów o formach pomocy młodzieży szkolnej, w które wpisane zostało stypendium Ministerstwa Edukacji Narodowej dla wybitnie uzdolnionych uczniów szkół średnich. Po raz pierwszy takie stypendium w wysokości ówczesnych 5 mln zł netto przyznane zostało 67 wybijającym się uczniom. W ubiegłym 1995 roku z tego stypendium, które wzrosło do 700 zł skorzystało 75 osób. Oczywiście można dyskutować o wysokości tej kwoty, ale najważniejsze jest chyba to, że taka pomoc w ogóle istnieje. Zławsza — że wcześ-

niej jej nie było i niewielu było też takich, którzy dostrzegali potrzebę istnienia takiej formy wsparcia uzdolnionych uczniów.

Jak uczyć nie ucząc

Jednym ze znaków naszych czasów są różnego rodzaju zawody, olimpiady, konkursy. Co ciekawe, jeśli w Polsce prawie bezustannie krytykujemy rezultaty pracy naszych szkół, to całkiem inne werdykty o tym zdają się wydawać wyniki uczestnictwa naszej

energii i tworzeniu sytuacji wychowawczych wolnych od dawek wiedzy z zewnątrz, a pomagających wewnętrznemu przeżyciu świata i jego nowej kreacji. Czyli rzecz sprowadza się do dylematu o znaczeniu zasadniczym: jak uczyć — nie ucząc, jak rozwijać — nie niszcząc?

W tym wszystkim najtrudniej nieśfety jest bodaj ukształtować właściwą atmosferę szkolnego środowiska, atmosferę, która powinna polegać na pełnej akceptacji dla uczniów wybitnych. Tylko, że tak najczęściej nie jest.

DAR NATURY

młodzieży w takich międzynarodowych sprawdzianach. W niektórych dyskusjach nie bez powodu mówi się więc o swego rodzaju ciekawości, ale czy rzeczywistość jest to ciekawostka? Twierdzą, że nie, a cała energia powinna być chyba skierowana na to, co należałoby uczynić, aby właśnie takich przykładów — sukcesów młodych ludzi w zmaganiach międzynarodowych — było jak najwięcej. Zławsza — że nie bez powodu szczególnej rangi nabrało dziś twierdzenie, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie...” No właśnie, jakie?

Prusowskiego Antka zaprzępała niesprawiedliwość świata stoczonego na samo dno wyższości. W systemie komunistycznym z kolei zaprzęczono talenty. Skoro dziś tamte zaślony nie istnieją, to nie wolno zamierać z powodu jakichś partykularnych szans przygotowania ludzi do takich zajęć w przyszłości, do jakich się najlepiej nadają (w tym także elity umysłowej narażonej).

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdyby szkoła nastawiała się na hodowlę geniuszy. Chodzi o to, aby w procesie pielęgnacji zdolności za naczelną przyjąć zasadę samorealizacji, która polega na pobudzeniu wewnętrznej

— W klasie raczej nikt mnie nie lubi — mówi 12-letni Daniel Janus, absolwent szkoły podstawowej z Wąchocka. Daniel aż trzykrotnie „przyspieszył” swoją naukę, a szkoła — jak się zapewne — uczyniła bodaj wszystkich, co należałoby uczynić, aby właśnie takich przykładów — sukcesów młodych ludzi w zmaganiach międzynarodowych — było jak najwięcej. Zławsza — że nie bez powodu szczególnej rangi nabrało dziś twierdzenie, że „takie będą Rzeczypospolite, jakie...” No właśnie, jakie?

Prusowskiego Antka zaprzępała niesprawiedliwość świata stoczonego na samo dno wyższości. W systemie komunistycznym z kolei zaprzęczono talenty. Skoro dziś tamte zaślony nie istnieją, to nie wolno zamierać z powodu jakichś partykularnych szans przygotowania ludzi do takich zajęć w przyszłości, do jakich się najlepiej nadają (w tym także elity umysłowej narażonej).

Byłoby niewybaczalnym błędem, gdyby szkoła nastawiała się na hodowlę geniuszy. Chodzi o to, aby w procesie pielęgnacji zdolności za naczelną przyjąć zasadę samorealizacji, która polega na pobudzeniu wewnętrznej

Druga — że szkole, nauczycielom, często brakuje otwartości na potrzeby ucznia, który sam zdecydował się uczestniczyć w jakiejś olimpiadzie czy konkursie. Nie jest to na szczęście typowa postawa nauczycieli, ale szkoda, że w ogóle taka się zdarza — podkreśla pani Wojda.

Inne wspieranie

Spółród wielu partnerów resortu oświaty w dziedzinie opieki nad wybitnie uzdolnionymi, wielokrotnie sprawdzonym i dotychczas niezawodnym jest Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci. Kierownictwo Funduszu, z dyrektorem biura Ryszardem Rakowskim na czele, dopracowało się w ciągu kilkunastu lat działalności sensownego systemu promocji uczniów wybitnie uzdolnionych. Program ten stanowi jeden z głównych kierunków działalności i obejmuje uczniów wszystkich typów szkół.

Nie zajmujemy się hasłami i dawaniami pieniędzy — mówi dyr. Rakowski. — Nie pomagamy tym uczniom, którzy mają potencjalne zdolności, lecz tym, którzy potrafili swe zdolności wykorzystywać. Od początku funkcjonujemy w ramach polityki społecznej państwa, a nasza działalność zależy przede wszystkim od społecznej aprobaty, czynnie wyrażonej.

Pomoc Funduszu obejmuje różnorodne formy aktywności uczniów wystających ponad przeciętność. Każdego roku organizowane są warsztaty badawcze w czołowych placówkach PAN. Zajęcia w ramach warsztatów i obozów naukowych prowadziły wybitni polscy naukowcy, jak np. profesorowie: Gieysztor, Samsonowicz, Axer czy Findeisen. Każdego roku w Jadwinie pod Warszawą odbywa się oboz interdyscyplinarny. Zajęcia polegają na szerokim oglądzie kultury, gdzie obok wysoce specjalistycznych wykładów z różnych dziedzin, prowadzone są zajęcia parateatralne, twórczego myślenia, zażegnania konfliktów itp. Nową formę w pracy Fundacji stanowią tzw. obozy alternatywne, organizowane przez wychowanków Funduszu. Są one alternatywą w stosunku do zgrupowań rutynowych, przeznaczone dla uczniów szkół podstawowych i pierwszych klas licealnych o profilu matematyczno-fizycznym-filozoficznym. Prowadzą je byli stypendyści.

— Dwie przykre prawdy odnoszą się do uczniów uzdolnionych i ich losów w szkole — mówi pani Krystyna Wojda. — Pierwsza to fakt, że są oni nierazko odrzucani przez własnych kolegów i co jeszcze gorsze, nie są także rozumiani przez nauczycieli.

Ryszard Rakowski, podobnie jak i inni moi rozmówcy, jest zdecydowanym przeciwnikiem izolacji osób wybitnie uzdolnionych. Jak podkreśla, szczególnie dużo zależy tu od nauczyciela. Jeśli nauczyciel nieświadomie (w dobrej wierze) stawia dziecko na piedestał, to wyrządza mu krzywdę. Dziecko ciągle chwalone musi z czasem zostać wyizolowane. Jeśli zaś szkoła stawia sobie za cel wszechstronne wspomaganie rozwoju, to w takiej szkole znajdzie miejsce każde dziecko, nie tylko wyjątkowo zdolne.

Fundusz dziś jest wspierany wysiłkiem wielu instytucji i osób prywatnych. MEN każdego roku przeznacza do dyspozycji stowarzyszenia kilkusetmilionowe kwoty. Wspiera jego działalność Komitet Badań Naukowych PAN, MKiS, Bank Handlowy w Warszawie, Komisja Europejska oraz inni państwo i prywatni sponsorzy. Warto przy tym podkreślić, że zawsze szanowana jest wola ofiarodawców.

Polscy laureaci

Wyniki naszej młodzieży w międzynarodowej rywalizacji zaświadcza, że wysiłkiem uczniów, nauczycieli, rodziców, instytucji i stowarzyszeń nie poszedł na marne. W 1994 roku w 23 polskich olimpiadach wzięło udział 425 uczniów, a 36 z nich wystartowało w zawodach międzynarodowych. W 1995 laureatów w 24 olimpiadach było 507, a w zawodach międzynarodowych reprezentowało nasz kraj 81 osób. Jesteśmy tu w ścisłej czołówce światowej. Nierazkie są przypadki uczniów, którzy przed zdaniem matury przyjmowali się na Cambridge Oxford albo słynne uniwersytety amerykańskie. Zresztą zestawienie wyników osiągniętych przez polską młodzież za granicą przemawia samo za siebie. O co więc chodzi na przyszłość? Chodzi o to dokładnie, co na zakończenie naszej rozmowy powiedziała wizytator Krystyna Wojda: — Ogromne zadanie stoi nie tylko przed resortem, ale przed wszystkimi, którzy mają swój udział w przebudowywaniu świadomości społecznej, aby ogół naszego społeczeństwa zrozumiał, jak wielkim skarbem są zdolności dziecka.

WŁODZIMIERZ HELMAN



DYLEMATY WYCHOWAWCZE

Co oznacza pojęcie dylemat? W potocznym rozumieniu — pewną kłopotliwą sytuację wyboru między różnymi możliwościami, ewentualnościami. Innymi słowy: dylemat stwarza konieczność decyzji ryzykownej, decyzji w sytuacji niepewnej, uniemożliwiającej racjonalne przewidywanie skutków. Całe nasze życie społeczne, w tym i edukacyjne, obfituje w sytuacje niepewne, kłopotliwe.

We współczesnych koncepcjach edukacyjnych ciągle powracamy do dylematu:

natura czy wychowanie kreują rozwój dziecka?

Swoiste wahadło czasu wykonuje kolejny ruch: od biologicznych czy genetycznych interpretacji rozwoju dziecka, poprzez environmentalistyczne, które głoszą, że rozwój jest rezultatem doświadczenia i uczenia się; wreszcie od biologicznych i environmentalistycznych interpretacji rozwoju aż do interakcjonistycznych zakładających, iż rozwój zależy zarówno od natury, wyposażenia genetycznego, jak i wychowania oraz doświadczenia i uczenia się. Niektórzy współczesne koncepcje, choć tego wyraźnie nie artykułują, nawiązują do

naturalistycznych idei wychowania. Przykładem może być edukacja elastyczna, alternatywna itp.

Przyjmując interakcjonistyczny punkt widzenia można założyć, że w rozwoju dziecka istotne są uwarunkowania genetyczne, ale przede wszystkim — środowiskowe. Zatem istotą pracy pedagogicznej jest organizowanie szeroko pojętego doświadczenia dziecka. To doświadczenie ma wydobyc z dziecka jego potencjalne możliwości, mające uwarunkowania genetyczne. Bez tego możliwości dziecka pozostałyby ukryte. Doświadczenie ma więc wydobyc potencjalne możliwości i wspierać ich bezkolizyjny, optymalny rozwój. Może być to doświadczenie praktyczne — skierowane ku rzeczom, umysłowe — skierowane ku symbolom, społeczne — skierowane ku innym, autokreacyjne — polegające na budowaniu samego siebie według własnego programu. Te doświadczenia razem wzięte, organizowane przez nauczyciela, pozwalają dziecku nie tylko na intuicyjne poznanie własnych możliwości, ale także ich rozwój. Rezultatem jest zmiana zachowań, sposobu myślenia i działania, aktywności werbalnej i niewerbalnej; zmiana zaś jest podstawowym wskaźnikiem rozwoju.

Rodzi to kolejny dylemat:

jaka w istocie powinna być współczesna pedagogika?

Powinna być przede wszystkim pedagogiką dziecka. Człowiek jest najpierw dzieckiem, a dopiero później uczniem. Wiele współczesnych publikacji pedagogicznych rozstrząsaających zagadnienie celów nauczania czy opisywania celów, metod, zasad czy strategii nauczania nie uwzględnia potrzeb dziecka. Nauczyciel nie powinien nauczać, ale proponować wspólne poznanie

świata. Zamiast więc realizować kolejne ognia czy elementy scenariusza lekcji, powinien obserwować, rejestrować zainteresowanie oraz potrzeby poznawcze i formułować propozycje prowadzące do wspólnego scenariusza aktywności poznawczej dzieci i nauczyciela. Nauczyciel jest zatem współuczestnikiem procesu poznawania świata. Tę ideę należałoby urzeczywistniać we współczesnej edukacji.

Nadrażona wartością edukacji jest rozwój dziecka. W związku z tym pojawiają się kolejne dylematy:

ciężkość czy brak ciężkości w rozwoju dziecka?

Pogląd o ciężkości rozwoju oparty jest na przekonaniu, że rozwój polega na kolejnym dodawaniu wielu pojedynczych umiejętności nabywanych dzięki uczeniu się i doświadczeniu. Zwolennicy tego podejścia eksponują w badaniach analizy ilościowe oparte na mierzeniu, liczeniu, testowaniu itp. Zwolennicy zaś poglądu o braku ciężkości stwierdzają, że rozwój jest kierowany wewnętrznymi, biologicznymi czynnikami. Sądzą, że skokowość w rozwoju odzwierciedla nieciągłą naturę w rozwoju ciała i mózgu. Rozwój polega więc w tym znaczeniu na zmianach jakościowych, które nie ograniczają się do prostego wiązania wcześniejszych zachowań i umiejętności. Ten pogląd jest wyznawany przez badaczy zakładających etapowość w rozwoju.

Kolejny dylemat —

rozwoj normalny czy idiograficzny?

Niektórzy badacze są zainteresowani w większym stopniu rozwojem normalnym, czyli prawidłowościami dotyczącymi wszystkich dzieci. Inni badacze koncentrują się na rozwoju idiograficznym, czyli na poznawaniu różnic indywidualnych między dziećmi. Badania idiograficzne są nastawione przede wszystkim na indywidualne dziecko i czynniki różniące rozwój tego indywidualnego dziecka. Akcentuje się tutaj rolę środowiska i doświadczeń indywidualnych, mających wpływ na rozwój niepowtarzalnych jednostek. Jest to dylemat wciąż obecny we współczes-

nych badaniach i swoiste wahadło czasu ciągle powraca od jednego do drugiego sposobu ujmowania indywidualnego rozwoju dziecka.

Można by formułować wiele jeszcze dylematów stojących przed współczesną edukacją. W moim przekonaniu dwa problemy są najbardziej kontrowersyjne:

Po pierwsze, pojęciem kluczowym dla zrozumienia współczesnej edukacji jest pojęcie różnorodności. Każde dziecko rozpoczynające naukę szkolną, a także w kolejnych latach nauki ma intuicyjnie odczuwane oczekiwania pod adresem nauczyciela, szkoły, rówieśników, treści i organizacji zajęć szkolnych itd. Brak możliwości spełnienia tych oczekiwań, czy ewentualna różnorodność oczekiwań dziecięcych w konfrontacji z realiami życia szkolnego powoduje swoiste zachowania obronne: bierność, apatię, fobie, a czasem nawet agresję. Istotą kontaktu edukacyjnego nauczyciela z dzieckiem jest poznanie oczekiwań i potrzeb poznawczych dziecka, i w miarę możliwości ich zaspokajanie w toku nauki szkolnej.

Jednak najbardziej kontrowersyjnym pojęciem we współczesnej edukacji jest pojęcie integracji. Szkoła współczesna jest sumą przedmiotów. Sposób myślenia o funkcjonowaniu polskiej szkoły jest następujący: pojawia się jakiś problem, np. zagrożenie dzieci w warunkach ruchu drogowego czy sprawy wychowawcze. W związku z tym proponuje się uzupełnienie rejestru przedmiotów szkolnych nowymi: wychowanie komunikacyjne, wychowanie ekonomiczne itd. Pojawiają się próby określające o potrzebie zintegrowanego widzenia szkolnego systemu edukacji.

Czym jest integracja? Integracja jest to scalanie różnych elementów, ale rezultatem tego jest nowa jakość. Scalanie ze względu na tematykę jest swoistym powrotem do nauki łącznego, nauki całościowej czy innych koncepcji znanych w przeszłości. Wydaje mi się, że elementem integrującym może być język pojęty jako system znaków, czyli

w aspekcie semiotycznym. W tym rozumieniu, w ramach różnych kierunków edukacji, dziecko poznaje swoiste języki pozwalające mu na poznanie i wyrażanie określonych fragmentów rzeczywistości. Występuje bowiem trójkolnowa relacja w poznawaniu rzeczywistości: **dziecko — znak językowy — rzeczywistość**. Tak więc dziecko napotykać znak dowiaduje się o rzeczywistości, która ten znak symbolizuje. I w związku z tym poznanie języków jest jednocześnie poznawaniem świata. Dla przykładu: w toku edukacji polonistycznej dziecko poznaje znaki języka mówionego i pisanego, w toku edukacji matematycznej — język symboli matematycznych, techniki plastyczne są swoistym językiem, język akustyki — to język muzyki itd. Najbardziej kontrowersyjnym problemem naszej edukacji jest koncepcja reformy polskiej szkoły. Pojawia się wiele pytań na które nie ma klarownej odpowiedzi. W wielu przypadkach, czytając wypowiedzi prasowe można odnieść wrażenie, że jest to zabieg polityczny, nie mający nic wspólnego z naprawieniem funkcjonowania polskiej edukacji. W związku z tym warto — jak sądzę — przypomnieć wypowiedź nestora polskiej pedagogiki, Mariana Falskiego, autora słynnego elementarza, który ocenił reformy pozorne w oświacie, w II Rzeczypospolitej. Słowa Mariana Falskiego są aktualne w czasach nam współczesnych, warto więc je przypomnieć:

W dziejach polskiej oświaty ostatnie pięćdziesiąt lat stanowiło okres, w którym pod przykrywką trzasków o nowej erze, mającej przypominać wiekopomne dzieło Komisji Edukacji Narodowej, o nowym ustroju niosącym dobrodziejstwa dla ludności, dokonywano w rzeczywistości niszczenia z siłą tajfunu całego dorobku oświatowego w okresie niepodległości. Podważano i przecinano szerszymi warstwami ludności drogi dostępu do średniego i wyższego wykształcenia, rezerwuując je coraz wyłącznie dla tzw. elity społecznej i ekonomicznie uprzywilejowanej.

Prof. RYSZARD WIĘCKOWSKI

ŚWIETLICOWA CODZIENNOŚĆ

Goniąc za groszem, wzięłam za stepstwa w półinternacie. Bibliotekarz, to takie nietypowe zajęcie pedagogiczne: niby spotyka się ze wszystkimi dziećmi w szkole, ale jednocześnie tak naprawdę nie ma z nimi wiele do czynienia. Są to bowiem kontakty atryktyczne, naskórkowe, potrzebne tak długo, jak długo trwa wypożyczenie książki. Także na lekcjach przysposobienia czytelniczego pojawia się i znika. Dzieci z problemami zna z posiedzeń rady pedagogicznej. I to jest najczęściej wiedza ograniczająca się do nazwiska i popel-nionych przez delikwenta wykroczeń. Dlatego niezwykle cennym doświadczeniem stała się dla mnie praca w świetlicy, zwanej do niedawna półinternatem. Po godzinach w bibliotece przedzierzgnęłam się więc w świetliczankę.

Dzień pierwszy

Świetlica w mojej szkole to dwa maleńkie pokoiki. Jeden jest częścią jadalni, oddzielony od niej jedynie stolami. W czasie przerw na posiłki dzieci świetlicowe i stołowo-kuchenne chwilowo mieszają się i zlewają w jedną całość. Trzeba

czekać do końca przerwy, żeby zapapanować nad tym chaosem. Dzieci „w porywach” pięćdziesięciocioro, salka — 16 m². Próbuję poznać przynajmniej ich imiona. Siadam w kole i przedstawiamy się sobie, przypominając jednocześnie imiona poprzedników. Zabawa się kończy, wszystkich imion nie udaje mi się zapamiętać.

Dzień drugi

Jest ciepło, wychodzimy więc na dwór. Zabieramy ze sobą piłki, skanki, badminton itp. Niektóre dzieciaki rzeczywicie bawią się nimi, ale część indywidualistów zaraz się wykrusza szukając ciekawszych, niebanalnych zajęć. Najlepsze do tego są sterty opadłych liści. Budują z tego domy. Budowniczo-wie jednego domu podkradają liście drugim, co kończy się bitwą na suche liście i wzbijaniem tumanów kurzu. Kończą więc bitwę.

Dzień trzeci

Studentki na praktykach. Nie bardzo wiedzą, po co tu przyszły, choć studiują pedagogikę opiekuńczo-

-wychowawczą. Zupełnie brakuje im inicjatyw. Czekają, aż ktoś nimi pokieruje. Na moją prośbę, by sami zaproponowali dzieciom zabawę lub inne zajęcia, wydają się być nieco speszeni... Potem jednak zajęcia nabierają wartości. Tym bardziej że dziecięci podzieleni na kilkuosobowe grupki o wiele łatwiej się zająć, dotrzeć do każdego. Od-rabianie lekcji jednocześnie z trzecieściorciem jest bez sensu. Przecież wiadomo, że naraz można pomóc tylko jednemu. Ale oszczędności etatowe są ważniejsze.

Pomagam więc jednemu, a reszta powoli wykrusza się do indywidualnych zabaw. Wiadomo, że za chwilę dojdzie do konfliktów i oskarżeń, bo nie sposób mieć oco wokół głowy.

Dzień czwarty

Coraz łatwiej przychodzi mi różnicowanie dzieci. Szczególnie rzuca się w oczy Marek. Marek ciągle skarży; wszyscy mu robią krzywdę, a to go ktoś uderzył, nadeptanie, zabierze zabawkę. Bronię go do czasu, gdy okazuje się, że to typ meczennika. Przybrał taką pozę, aby zwrócić na siebie uwagę. Ale jednocześnie — jeśli on kogoś uszkodzi — natychmiast przybiega, kaja się, przeprosza i obiecuje, że więcej nie będzie. Prosi też, żeby go bronić, bo jeśli inni poskarżą, ojciec go zbije.

Tego dnia odbiera go właśnie ojciec. Marek łapie teczkę i kurtkę, i goniza nieco „wczorajszy” tatuś. Z rękami w kieszeniach ogląda tablicę z zdjęciami absolwen-

tów, na którym widnieje i jego wizerunek. Chcę pochwalić Marka, bo ładnie tego dnia rysował. Ojciec zaskoczony odwraca wzrok od tablicy. Widać, że nie spodziewa się po mojej obecności niczego dobrego. Zdziwiony przytula na pół sekundy syna, w którego oczach jest psie oddanie. Widok żalostny i upokarzający. Potem widzę przez okno jak idą: ojciec przodem z rękami w kieszeniach, dziecko dwa kroki dalej ciągnie za sobą ciężki tornister i usiłuje wyprosić dla siebie choć strzęp uwagi.

Następnego dnia dowiaduję się o świetliczanki, że dziecko jest bardzo często bite, ma szramę na głowie, z trójki rodzeństwa jest najmniejszą kochaną.



Dzień piąty

Zostaję ostrzeżona, że jedno z dzieci ma wszy. Rzeczywiście drapie się niemiłosiernie. Wczoraj dostało do domu karteczkę z informacją, by ojciec zajął się problemem i przez kilka dni nie puszczał syna do szkoły. Matka pracuje „na wyjeździe”. Jednak następnego dnia znów jest w świetlicy. Potwierdza, że ojciec czytał kartkę, ale oświadczył, że są przeziębieni, więc nie będą myć głów.

Co mam zrobić? Nie mogę go oddzielić od reszty i posadzić bez ruchu w drugim kącie sali. Takie napiętnowanie przydałoby się rodzicom, a nie jemu. Bawi się więc ze wszystkimi, głowa przy głowie.

Interwieniuje wychowawczyni. Bez skutku. Wreszcie dyrektorka odnajduje ojca telefonicznie w pracy i prosi o rozmowę oraz o osobiste odebranie dziecka ze świetlicy, choć zwykle wraca samo. Następnego dnia dziecko oświadcza, że „... tych, no... pcheł już nie ma”.

Dzień szósty

Jedna z matek prosi, byśmy nie oddawały syna ojcu, szczególnie na weekendy. Są rozwiedzeni, ojciec pije. Starszego udało mi się pokłuszczyć w dzieleniu jego męskich upodobań. I choć sądzę nie ograniczyć mu praw rodzicielskich — matka nie chce, by zajmował się młodszym synem.

Właściwie nie mamy żadnego prawa, by wyrwać dziecko ojcu, ale co zrobić jeśli samo nie chce z nim iść? Wreszcie wpadamy na prosty pomysł: dziecko schowamy na neutralnym godzinę w czytelni, a ojcu powiemy, że już poszło. Tylko że to i nieuczciwe, i bezprawne.

Dzień siódmy

Najbardziej ruchliwy jest Mirek. Ciągłe zmienia gry, zajęcia i zabawy. Skupia się intensywnie, ale na krótko. Jest niedomyty, niedopra-ny, niedoczesany. Wychodzi ostatni, choć bardzo chętnie leciałby do domu pierwszy. Mieszka z liczną rodziną obok szkoły, w domu na którym już od dłuższego czasu wisi żółta tablica z napisem „Budynek zagrożony”. Maleńkie okna, brak

elektryczności, gazu, wodociągu. Mirek siedzi więc do końca w świetlicy, bo tu ma warunki do odrobienia lekcji i do życia. Zauważyłam jednak, że już zaopiekowali się nim starsi koledzy, przyuczając na początek do tuczenia szyb samochodowych. Mirek kombinuje więc jak może, by wcześniej zerwać się ze świetlicy. Przy tym wszystkim jednak jest dzieckiem sympatycznym i ciepłym. Dziś — sam z siebie — postanowił zostać z kolegą, po którego spóźnili się rodzice.

Dzień ósmy

Około jedenastej pękła rura wodociągowa. W szkole zakręcono wodę. Obdzwaniam wszystkich rodziców, by — w miarę możliwości — zabrali dzieci jak najwcześniej. Większość przyjmuje sytuację ze zrozumieniem. Poza tatą dziecka, które kilka dni temu złapało wszy. Przyszedł najpóźniej i miał za złe, że ktoś wydzwaniał po niego do pracy. Wykrzyczał, że ma już dość, bo „w tej szkole ciągle się coś dzieje”. Wysłuchałam krzyków w spokoju. Tatuś wygląda niewiele dorosłej od własnych dzieci, chyba też nie bardzo zdaje sobie sprawę, że dzieci to przede wszystkim obowiązki, kłopoty, wydatki. Dopiero potem — radość. Najlepiej niech wychowują się same i nie zwracają mu głowy.

Dzień dziewiąty

„Krzysio” — drugoklasista — ma przezwisko „dyrektor”. W pełni

zasadnione. Jest pozbieryany, zorganizowany, odpowiedzialny, ma wyrobione poczucie obowiązku. Lubi zaszyć się z kimś w kącie i długo z nim rozmawiać. Równie interesującą z dorosłym, jak kolegą. Nie zabija czasu chaotyczną bieganią, kręceniem się bez celu, dokuczaniem innym.

Odrabiając dziś z nim lekcje, usłyszałam, że jeśli nie skończy lub zrobi źle, tata będzie niezadowolony. Tata nie lubi też, gdy Krzysio brzydko pisze. Zabiera go też zwykłe tata. Krzysio dostaje od niego jasne i krótkie polecenie: „sześć minut!”. I chłopiec jest gotów do wyjścia znacznie wcześniej. Sprostać tacie, to najważniejsza rzecz w jego życiu.

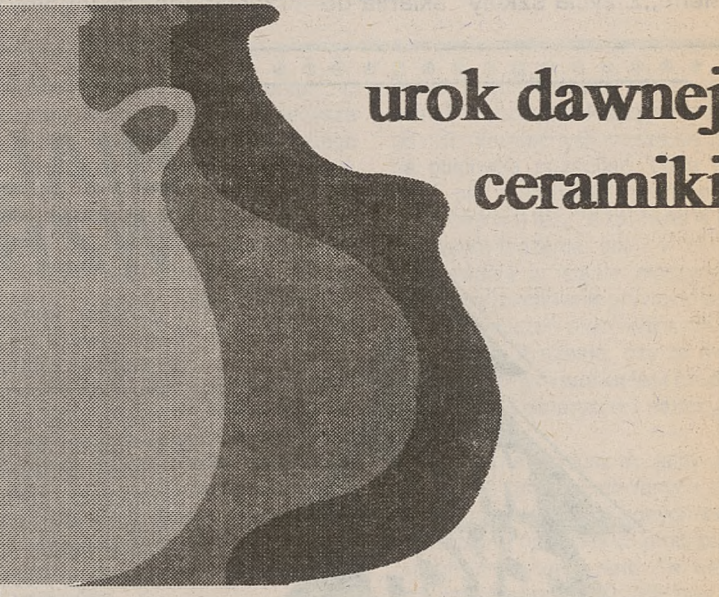
Dzień dziesiąty

Hania jest smutna. Nigdy nie widziałam na jej twarzy uśmiechu, dziecięcej beztróżności. Jest skupiona i codziennie ogrywa mnie w warcabach. Około 15.00 zjawia się zwykle na chwilę jej, pracującą w szkole, mama. Daje pieniądze oraz krótkie polecenie: „Po chleb!”. Ania szybko wchodzi do sklepu i załatwia sprawunkę. Potem znowu gramy. Sytuacja powtarza się codziennie. Uśmiech, pieszczoty, ciepłe słowo matki ma wyłącznie dla syna, który nie musi chodzić po chleb, ani robić niczego innego.

*

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy



urok dawnej ceramiki

kłóra jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenau) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 13 niedziel miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek: Dział Wystaw Popularyzacji PMA
tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)
Wystawa w Muzeum Archeologicznym w Warszawie
Wystawa w Muzeum Archeologicznym w Warszawie

JEREMIADY

KRZYSZTOF KARULAK

WIGILIE

„Ostatni dzień zajęć przed świąteczną przerwą. Po korytarzach liceum biegają zaferowani uczniowie z opłatkiem w spoconych łapkach i zastanawiają się czy kolejny nauczyciel nie będzie miał kwaśnego humoru. Dzwonek. Lekcja. Nauczyciel w porządku. Składamy życzenia. Ciekawe czy czuje, że nie płyną tak ze szczerego serca. Może — tak? Może — nie? W każdym razie nie pyta, a o to przecież głównie chodziło. Dzwonek. Przerwa.

Kolejna lekcja. Nauczyciela nikt nie lubi. Zwykle spora część uczniów ucieka z jego zajęć. Despotyzm i nuda. Dzisiaj jednak są wszyscy. Już wczoraj losowano, kto »w imię racji wyższych« poświęci się i złoży życzenia, czyli powie dokładnie to, czego owemu panu się nie życzy. Tak naprawdę każdy bez wyjątku powiedziałby: »Niech cię jasny szlag trafi«. Otwierają się drzwi. Na widok wchodzącego dziennika wstaje wylosowana koleżanka i recytuje: »W imieniu klasy chciałabym panu życzyć, aby...« Nauczyciel dziękuje za życzliwość i przełamuje się opłatkiem. Cieszy się z uznania, którego dopatrywał się w naszej postawie. Nikt nie bierze poważnie jego paplaniny. Wszyscy czekają tylko na to czy opuści zwyczajową część swojego pedagogicznego rytuału zaczynającą się od słów: »Numer... przedstawi wiadomości na temat...« Opuścił. Uczniowska brać odetchnęła z ulgą. Warto było kłamać. Niech żyją święta!

Potem znów przerwa. Dzwonek. Życzenia. Opłatek. Przerwa. Dzwonek. Życzenia... I tak do końca zajęć. Jeszcze jeden dzień bez odpytowania i ocen. Dobra to i godna kontynuowania tradycja niosąca przedświąteczną radość”.

Ten tekst napisany na konkurs małych form publicystycznych pod hasłem „Z życia szkoły” skłania do

postawienia pytania o wychowawczą wartość szkolnych wigilii.

Kilka dni temu jeden z niższych oświatowych prominentów zwierzył mi się, że w ubiegłym roku wziął udział w 37 spotkaniach opłatkowych — pierwsze odbyło się w połowie grudnia, ostatnie na początku stycznia. W tygodniu poprzedzającym Boże Narodzenie bywał na dwóch lub trzech wigiliach. Jak sam wyznał, nie należał do rekordzistów. Jego szef zaliczył więcej i na dodatek wybrał wszystkie, na których obok dzielenia się opłatkiem, dzielono również upominki. Jemu przypały w udziale co najwyżej takie, na których wigilijnego karpika zakrapiano zmyślnie święconą wodą. Z tego faktu nie była jednak zadowolona żona mojego interlokutora. Orzekła nawet, że gdyby podobny zwyczaj obowiązywał od początku ich małżeństwa, to dawno już by się rozwiodła.

Słuchając opowiadań podobnych do wyżej zacytowanego lub czytając zarządzenia dyrektorów szkół informujące, że dnia... o godzinie... w... odbędzie się wigilijne spotkanie, wracam myślą do lat ideologicznie niepożądanych. Z sentymentem wspominam wigilie w młodzieżowych klubach, które to (kluby) mieściły się z reguły w suterrenach i do których przychodzili uczniowie i nauczyciele, wszyscy ci, którzy chcieli, którzy odczuwali taką potrzebę. Tamte wigilie organizowane były po zajęciach i trwały do późnych godzin nocnych. Obok wspomnień domowych obyczajów i kołęd, wiele czasu wypełniały recytacje wierszy zmarłych poetów i słuchanie tzw. poezji śpiewanej. Może właśnie dlatego, że nikt nie przychodził na owe spotkania z obowiązku, a może dlatego, że nie można było wynieść z nich żadnej konkretnej korzyści, wytwarzał się ten szczególny klimat, który

trudno zdefiniować, a którego brak odczuwam w świątecznych imprezach organizowanych bez skrępowania dla uczczenia oficjalnie uznanej tradycji.

Cóż? Ponieważ podstawową zasadą wychowania ciągle pozostaje — czy tego kto chce, czy nie — przykład, dlatego nie dziwi mnie postępowanie młodzieży. To my, dorośli, uczymy młodych ludzi, że każdą okazję można wykorzystać dla ubicia większego czy mniejszego interesu. Niepisanym prawem młodości jest unikanie lekcji, a przede wszystkim denerwującego sprawdzania wiadomości. Uczniowie manipulują wigilią tak samo, jak manipulują nią dyrektorzy czy katecheci. Różnica polega tylko na tym, że to młodzież poddana jest procesowi wychowawczemu.

Bardzo często młodzież wyczuwa pozorność sytuacji i — nierzadko — buntuje się. W głębi duszy tęskni za autentycznym przeżyciem. O tym, że mam rację, niech świadczy inny tekst z tego samego konkursu, który wybrałem tytułem podsumowania.

„Opłatek biały, drobne okruszyny rozesać na wszechświata strony. Niech będzie Chrystus, Pan nasz, pochwalony...

... dom rodzinny: świąteczne drzewko ozdobione kolorowymi bombkami i włosami anielskim, od którego bije ciepło i zapach lasu; stół nakryty białym obrusem, pod którym leży pachnące siano; delikatne tony kołęd, które wywołują nastrój spokoju i melancholii; szepty ludzi, którzy składają sobie płynące z głębi serca życzenia — czas pojednania, wspólnego przeżywania miłości do Najwyższego i do siebie, do ludzi w ogóle;

... szkoła: na biurku sztuczna namiastka choinki z trzema bombkami i mnóstwem waty imitującej śnieg oraz lampkami, które nie świecą; w nastroju wrzasku dobiegającego z korytarza kolega popisujący się wątpliwą jakością dowcipami rozdaje wcześniej zgromadzone upominki, których opakowania rozrywane są jednym ruchem ręki; wreszcie życzenia, które składa każdy każdemu, byle dłużej — tak naprawdę chodzi o to, by zagospodarować czas lekcji, nic innego się nie liczy;

Święty, niepojęty Boże, żaden rozum cię nie ogarnie...!”

Psychozabawa

Jaką twarz zobaczysz w naszym lustrze — psychozabawie? Odpowiedzi zakresz spontanicznie. Wybierz tylko jedną, a dowiesz się, jakim jesteś dyrektorem.

DOBRY
LEPSZY
NAJLEPSZY...

1. Na spotkaniu z przedstawicielem MEN możesz poruszyć jeden problem. Mówisz o:

- a. budżecie i kontroli w oświacie,
- b. potrzebie ciągłego doskonalenia programów nauczania,
- c. konieczności rozszerzenia kompetencji dyrektora, zwłaszcza możliwości zwalniania kiepskich nauczycieli.

2. Bez ociągania wybierzesz się na wycieczkę:

- a. do szkoły zarządzanej w sposób menedżerski,
- b. do internatu lub świetlicy, które mają niebanalne osiągnięcia wychowawcze,
- c. do Cezasu z najnowocześniejszymi urządzeniami i pomocami dydaktycznymi.

3. Komputera najczęściej używasz podczas:

- a. korzystania z informacji prawnej,
- b. analizowania wyników klasyfikacji i frekwencji uczniów,
- c. układania planu lekcji, planowania i rozliczania zastępstw.

4. W księgarniach i bibliotekach zawsze przeglądasz nowości z serii:

- a. „Drogi i ścieżki sukcesu”,
- b. „Patologie wśród dzieci i młodzieży”,
- c. „Innowacje pedagogiczne”.

5. Najbardziej absorbują cię:

- a. sprawy administracyjno-gospodarcze szkoły,
- b. nadzór pedagogiczny nad uczniami,
- c. kontakty z zespołem nauczycielskim.

6. Najwięcej satysfakcji sprawia ci:

- a. współpraca z instytucjami, stowarzyszeniami i organizacjami wspomagającymi szkołę,
- b. kiedy czujesz, że uczniowie i rodzice uważają szkołę za „swoją”,
- c. zorganizowane i sprawne działania rady pedagogicznej.

7. Swojemu zastępcy powierzasz z ulgą:

- a. wprowadzanie do zawodu nowicjuszy,
- b. promowanie szkoły na zewnątrz,
- c. rozmowy z konfliktowymi uczniami i ich rodzicami.

8. Przy planowaniu pracy szkoły:

- a. odczuwasz potrzebę wprowadzania zmian,
- b. posługujesz się sprawdzonym planem z lat wcześniejszych,
- c. organizujesz wśród nauczycieli giełdę pomysłów, bank informacji, prosisz o podzielenie się uwagami o sukcesach i porażkach lat ubiegłych.

A oto wyniki:

Jeżeli najczęściej zakresz odpowiedzi „a” — wypada pogratulować. Jesteś urodzonym menedżerem. Twoim żywiołem jest organizowanie, programowanie, precyzowanie. Meandry związane z gospodarowaniem szkolnymi finansami są dla ciebie obiecującą przygodą, nowym wyzwaniem. Zawsze coś wymyślisz, zorganizujesz przetarg, wyciągniesz pieniądze od bogatych firm, wypożyczysz sale na kursy komputerowe, ale nigdy nie zgodzisz się, aby zarabiać na udostępnianiu pomieszczeń dla wesel zakrapianych alkoholem. Natomiast bez żenady wykorzystasz dla realizowania potrzeb szkoły (nie tylko finansowych) lokalne znajomości i układy w kuratorium.

Kiedy w odpowiedziach przeważa „b” — brawo! Jesteś dyrektorem odpowiedzialnym za całość pracy szkoły, ale twoim oczkiem w głowie są uczniowie. Ich wychowanie, przedzieranie się ścieżkami wiedzy, ich adaptacja i poczucie bezpieczeństwa, wybory, sukcesy i niepowodzenia. Masz wrodzone zdolności do wywierania wpływu na wychowanków i nie przymi tego brak pieniędzy na kredę lub papier toaletowy. Nie załamaj pałupki, w jakie wpadasz koordynując działalność gospodarczą. Tkwi w tobie coś z romantyka i żadna twarda rzeczywistość tego nie zmieni: szkoła ma aktywizować, być ośrodkiem kulturalnym w okolicy, wychowywać.

Preferowanie „c” powinno cię cieszyć, chociaż najbardziej zadowolony z takiego stanu rzeczy są twoi współpracownicy. Nie obawiasz się utraty prestiżu dopuszczając ich do współdecydowania. Ufają ci, bo jesteś bezstronny, a przy tym operatywny. I posiadasz dar na wagę złota: pogodę ducha i optymizm. Twoje motto brzmi: „Konflikty były, są i prawdopodobnie długo jeszcze będą, ale nigdy nie zabraknie sposobów ich rozwiązywania”. Nie bawi cię wydawanie decyzji, prowadzenie gier i gier, podkreślanie władzy. Po prostu — stawiasz wymagania, okazujesz życzliwość i... czekasz. Najczęściej z dobrym skutkiem.

BIAŁE
WZRUSZENIE

Z dużej, specjalnie zabezpieczonej koperty, wysypały się opłatki. Przyjrawszy się im dokładnie, nie byłam w stanie wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. — W bogatym wzorze skromne cyfry wskazywały datę 1895. Przypadek, pomyłka?

Niepohamowana ciekawość uruchomiła ponownie struny głosowe, więc telefon do przyjaciółki z prośbą o wyjaśnienie tajemnicy.

Formę do wypieku opłatków zaprojektował w 1895 roku Jan Styś, organista z Husowa w Rzeszowskim, a wykonał ją miejscowy kowal! Urządzenie przypomina współczesną gofrownicę, posiada jednak długi uchwyt. Piekło się bowiem opłatki w domu Styśów na przedprożu chlebowego pieca, wkładając formę do płonących, koniecznie brzozywych polan. Ojcu organiście pomagali synowie, także ci uczeni, przyjeżdżający ze świata jak Wincenty, późniejszy pierwszy rektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Opłatkowa forma wypożyczona przed laty do Urzędów pod Przeworskim wróciła niedawno do rodziny właściciela. Białą tajemnicę przygotowują dziś dla bliskich dwie Styśówny: Krystyna i Anna Agnieszka, kontrolowane czujnym spojrzeniem Stanisława, najmłodszego syna husowskiego organisty Jana. To jego cieniem zawdzięczałam wzruszenie, które ogarnęło mnie na widok opłatków serdecznych uczynionych ręką, sto lat po powstaniu formy wykutej przez wiejskiego kowala.

MEA



Od 1 stycznia 1997 roku wchodzi w życie:

- art. 47, ust. 1 pkt 5 Karty Nauczyciela, w myśl którego za 40 lat pracy nauczyciel otrzymuje nagrodę jubileuszową w wysokości 250 proc. wynagrodzenia miesięcznego,
- art. 64 ust. 3, który mówi, że nauczycielom zatrudnionym w szkołach, w których nie są przewidziane ferie szkolne (a więc nie tylko przedszkola) przysługuje prawo do 7-tygodniowego urlopu wypoczynkowego,
- art. 66 ust. 2, przyznający w przypadku tej grupy nauczycieli ekwiwalent za niewykorzystany urlop nie więcej niż za 7 tygodni,
- art. 70a, na mocy którego w budżecie państwa wyodrębnione zostaną środki przeznaczone na doskonalenie i doskonalenie zawodowe nauczycieli, w tym również na stypendia dla studiujących nauczycieli.

89... ZNIKA I WRACA!

Przez ponad dwie godziny prezes JAN ZACIURA rozmawiał z Czytelnikami „Głosu” na zapowiadany przez nas temat: Wszystko o Karcie.

Pytań było wiele. Okazało się, że o prawach nauczycieli można długo..., a o ich stosowaniu — wciąż niestety w wielu wypadkach błędnym, a w najlepszym razie wadliwym — można nieskończenie... W całym kraju przez te cztery miesiące obowiązywania znowelizowanej Karty trwały intensywne szkolenia i spotkania nauczycieli z administracją i ze związkowcami poświęcone wdrażaniu Karty. Jest to okazja do zapoznania się, miejmy nadzieję, że gruntownego, z zapisami całej ustawy!

Czekamy wciąż na ukazanie się przepisów wykonawczych do Karty, które określą zasady przyznawania i wypłacania świadczeń. Wtedy już cała wiedza o prawach i uprawnieniach nauczycieli będzie pełna. Powinno to nastąpić na początku lutego, taki jest termin ustawowy, kiedy to wszystkie przepisy wykonawcze muszą wejść w życie. W związku z licznymi pytaniami dotyczącymi także przepisów wykonawczych, prezes Jan Zaciura przyjął zaproszenie na kolejne spotkanie, w czasie którego będziemy wracać do wszelkich wątpliwości i pytań związanych ze stosowaniem przepisów Karty, a także do rozporządzeń i zarządzeń ministra edukacji oraz ministra pracy.

— Panie Prezesie, o co najczęściej pytali nasi Czytelnicy, co ich niepokoi, co budzi wątpliwości lub z czym — co zostało zapisane w Karcie — nie zgadzają się?

— Najwięcej pytań dotyczyło dwóch spraw: uprawnień emerytalnych i świadczeń socjalnych, a ściślej ich wadliwego stosowania. Nauczyciele

emeryci niecierpliwą się w związku z opieszałą realizacją orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, na mocy których emerytom, którym nie wypłacono 15 proc. dodatku do emerytury należą się świadczenia rekompensacyjne. Niestety, nie zostały jeszcze zakończone prace nad ustawą o rekompensowaniu należności wynikających z orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego. Jak wiemy, czekają na zrealizowanie trzy orzeczenia Trybunału, które przyznają prawo do nie zrealizowanych świadczeń nauczycielom za lata 1991 i 1992. Jedno z tych orzeczeń odnosi się do emerytów, których pozbawiono tego 15-proc. dodatku do emerytury. Chciałbym więc wyjaśnić emerytowanym Koleżankom i Kolegom, że w ustawie są następujące rozstrzygnięcia.

Po pierwsze: Wszystkim emerytom, którym odebrano prawo do dodatku za szczególne warunki pracy z art. 89 będą należały się świadczenia rekompensacyjne. Są to papiery wartościowe opiewające na określoną kwotę, która będzie zawierała nie tylko wyliczone należne świadczenia, ale i odsetki za ten czas nieotrzymywania dodatku. Po drugie: w momencie otrzymania tego świadectwa rekompensacyjnego, z mocy tejże ustawy — każdy będzie mógł zwrócić się do ZUS-u z wnioskiem o ponowne przeliczenie emerytury po uprzednim wliczeniu do podstawy jej wymiaru tej kwoty widniejącej na świadectwie rekompensacyjnym.

Wiem, że już dziś niektórzy koledzy kierowali takie wnioski do ZUS-u i spotykali się tam z odmową załatwienia wniosku. Jest to działanie zdecydowanie przedwczesne, gdyż ZUS nie ma jeszcze podstawy prawnej upoważniającej go do przeliczenia emerytury z tego tytułu. Ponadto koledzy przecież nie mogą podać konkretnej kwoty. Należy więc jeszcze trochę poczekać. Proszę się nie niepokoić, w chwili kiedy ustawa wejdzie w życie, oddziały ZUS przystąpią niezwłocznie do przeliczania emerytur. Każda emerytura nauczycielska ma w komputerze swój kod — sam proces obliczenia nowego świadczenia nie powinien być więc zbyt długi.

— Do redakcji ciągle napływają protesty od nauczycieli jeszcze pozostających w zawodzie, pracujących, którzy nie zgadzają się z „zawieszeniem art. 89”, dającego im dodatek do emerytury w wysokości 15 proc. podstawy wymiaru świadczenia, jeżeli pracowali

co najmniej 15 lat. Jest to kwota niebagatelna. Pytają więc, co dalej z tym zapisem Karty, który przecież nie został skreślony!

Mam dla nich dobrą wiadomość. Od 1 stycznia 1997 roku wejdzie w życie ustawa o zasadach waloryzacji emerytur i rent. Zapisano tam wyraźnie, że nauczyciele korzystają z uprawnień zawartych w art. od 86 do 91. Co to oznacza? Dokładnie tyle, że nauczyciele będą mieć nadal możliwość przejścia na emeryturę po 30 latach pracy, bez względu na wiek, a po 25 latach pracy w przypadku szkolnictwa specjalnego. Będą także uprawnieni do 15 proc. dodatku do emerytury właśnie z art. 89. I w tym miejscu chciałbym Koleżanki i Kolegów zapewnić, że gdyby ZUS-y miały jakieś wątpliwości interpretacyjne, to oczywiście Zarząd Główny ZNP służy pomocą w wykładni. Dodam jeszcze, że ustawa o zasadach waloryzacji jeszcze nie została opublikowana.

— To brzmi jak rewelacja roku! Ale przejdźmy do dalszych pytań. Domyślam się, że najwięcej wątpliwości dotyczących spraw socjalnych związanych było z przyznawaniem, a właściwie odbieraniem dodatku mieszkaniowego i wiejskiego w związku z nowym zapisem warunku posiadania kwalifikacji.

— Tak, rzeczywiście, w tej materii pytań było najwięcej. Nauczycielom zatrudnionym na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców należy się zarówno dodatek mieszkaniowy, jak i tak zwany dodatek wiejski, wynoszący 10 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Jest jednak jeden warunek — posiadanie kwalifikacji do zajmowania stanowiska nauczyciela. Jak to są kwalifikacje, o tym orientuje nas art. 9, który stwierdza, że stanowisko nauczyciela może zajmować osoba, która ma wyższe wykształcenie z odpowiednim przygotowaniem pedagogicznym lub ukończyła zakład kształcenia nauczycieli i podejmie pracę na stanowisku, do którego są to wystarczające kwalifikacje. Stąd wyprowadza się wniosek oczywisty, że nauczyciel pracujący w szkole ma takowe kwalifikacje, bo w przeciwnym wypadku nie mógłby objąć stanowiska nauczyciela. W czym więc problem i dlaczego organy prowadzące szkołę naciskają na odbieranie np. dodatku mieszkaniowego?

Uważam, że jest to wielkie nieporozumienie i należałoby położyć kres tym radosnym decy-

jom samorządów czy też różnych podmiotów obsługujących szkołę, a pozbawiających nauczycieli tych dodatków.

Chciałbym ponadto dodać, że w sprawie zasad przyznawania, wypłacania i wysokości dodatku, zostanie wydane zarządzenie ministra edukacji. Należałoby więc także poczekać i z tego powodu wstrzymać się z jakimiś nagłymi reakcjami.

Sądzę, że warto również zwrócić uwagę, że wysokość dodatku mieszkaniowego jest uzależniona praktycznie tylko od stanu rodzinnego nauczyciela. Wielkość mieszkania, które on zajmuje, nie ma tu żadnego znaczenia. W art. 54 ust. 3 mówi się także, że wysokość dodatku może być zróżnicowana w zależności od miejscowości, w której nauczyciel jest zatrudniony. Ale także i o tym będzie decydowała treść zarządzenia.

Te sygnały, które otrzymałem dzisiaj w telefonach o pozbawieniu nauczycieli dodatków, są wielce niepokojące. Chciałbym przeto przypomnieć, także samorządom, że te wypłacone już dodatki wiążą się z prawem nabytym. Zgodnie z art. 99 nauczyciele, którym z uwagi na warunki pracy lub kwalifikacje przysługują na podstawie przepisów szczególnych określone uprawnienia lub świadczenia branżowe, zachowują je nadal w dniu wejścia w życie ustawy.

Było też kilka telefonów od nauczycielek przedszkoli, którym nie tylko odebrano te dodatki, ale ciągle odmawia się im wypłacania pewnych świadczeń wynikających z Karty. Apeluję, czytajcie dwie ustawy jednocześnie. Ustawę o systemie oświaty i Kartę. To oczywiście mój apel do samorządów. Przypominam, że w art. 5a ustawy oświatowej zapisano wyraźnie, że prawa i obowiązki nauczycieli publicznych przedszkoli, szkół i innych placówek reguluje Karta Nauczyciela. W samej Karcie także nauczycielki przedszkoli wymieniane są jako te, które korzystają z wszelkich uprawnień zawartych w tejże ustawie. Do Związku docierają wciąż sygnały o tym „innym” traktowaniu nauczycielek przedszkoli. No cóż, możemy ubolewać nad tym brakiem wiedzy prawnej, ale nie możemy się poddawać. Jeżeli takie decyzje, dyskryminujące tę grupę nauczycieli, będą podejmowane nadal, nie pozostaje nic innego jak skierować sprawy do sądu pracy.

O CO JESZCZE PYTANO?

— W tym roku, 31 sierpnia skończyłam 40 lat pracy i mam nadzieję, panie Prezesie, że otrzymam nagrodę jubileuszową. Zaznaczam, że w dalszym ciągu pracuję. Jedną z moich starszych Koleżanek także przepracowała 40 lat, ale już od roku przebywa na emeryturze. Czy ona także dostanie tę nagrodę?

— Nagrodę jubileuszową w wysokości 250 proc. wynagrodzenia miesięcznego za 40 lat pracy otrzymają nauczyciele pozostający nadal w stosunku pracy i legitymujący się takim stażem. Chcę jednak podkreślić, że przepis wprowadzający tę nagrodę wchodzi w życie dopiero od 1 stycznia 1997 roku. Minister edukacji wyda rozporządzenie określające szczegółowe zasady ustalania okresów pracy uprawniających do nagrody oraz szczegółowe zasady jej obliczania i wypłacania. W tej chwili rozporządzenie to jest konsultowane ze związkami i my stanowczo opowiadamy się za takim rozwiązaniem.

Zgola inaczej rzecz ma się z emery-

tami. Otóż Koledzy emeryci, którzy przepracowali 40 lat, ale już nie pracują, nie mają prawa do tej gratyfikacji.

— Panie Prezesie, skąd się biorą pomysły dyrektora, dodam że nie tylko mojego, iż według nowego zapisu art. 73 urlopy dla poratowania zdrowia mogą być przyznawane najczęściej co 5 lat.

— Niestety, znów mamy do czynienia z radosną twórczością lub zapoznawaniem się z przepisami na zasadzie „jedna pani drugiej pani”. To prawda, że treść art. 73 jest zmieniona, ale nie mówi się tu nic o częstotliwości udzielania urlopów. Nauczyciel pierwszy urlop może otrzymać po przepracowaniu co najmniej 5 lat w szkole, a następny wtedy, jeżeli komisja lekarska wyda orzeczenie, z którego wynika, że stan zdrowia nauczyciela wymaga powstrzymania się od pracy po to, by mógł on się leczyć i w pełni sił wrócić do pracy. Chciałbym szczególnie mocno zaznaczyć, że o czasie trwania tego urlopu decyduje lekarz, a dyrektor który

udziela tego urlopu, musi to respektować. Przepis ten mówi, że nauczyciel może skorzystać z ciągu swojej kariery zawodowej z trzech lat takiego urlopu, ale to w jakim czasie, zależy od jego stanu zdrowia, a nie od jakichś domniemyanych okresów udzielania go.

— Czy nauczyciele, tak jak ja pracujący 2 lata, mają prawo do skorzystania ze starych przepisów dotyczących i oceny, i mianowania?

— W przepisach przejściowych, a konkretnie w art. 5 ustawy o zmianie ustawy Karta Nauczyciela wyraźnie zapisano, że do nauczycieli, którzy do dnia wejścia w życie znowelizowanej Karty, a więc do 6 sierpnia 1996 roku nie zostali mianowani, a byli zatrudnieni co najmniej 2 lata, stosuje się przepisy dotychczasowe, dotyczące oceniania pracy. Natomiast wyłącza się zasadę uzyskiwania mianowania z mocy prawa. Oznacza to, że nauczyciele praktycznie pracujący już trzeci rok, w dniu wejścia w życie ustawy oceniani są według zasad obowiązujących poprzednio, a ci, którzy skończyli dwa lata pracy 31 sierpnia 1996 roku będą podlegali już nowej procedurze oceniania według art. 6a, bo zabrakło im trzech tygodni. Dodam

tylko, że jeżeli już zostali ocenieni, to ta ocena zaliczana jest jako pierwsza według obecnie obowiązującego przepisu. Drugiej oceny, np. w wypadku jeżeli ta pierwsza będzie co najmniej wyróżniająca, będzie można dokonać już pod koniec trzeciego roku i wówczas nauczyciel może się już ubiegać o mianowanie. Podkreślam jeszcze raz, że nie ma już mianowania z mocy prawa.

— Liczymy się z reorganizacją placówki, ponieważ dzieci jest coraz mniej, a w sąsiedniej wsi wybudowano nową szkołę. Niewykluczone, że zostanie ze mną rozwiązany stosunek pracy. Kiedy dyrektor szkoły może rozwiązać umowę? Dodam, że jestem nauczycielką mianowaną.

— W opisywanym przypadku dyrektor może rozwiązać stosunek pracy na wniosek Koleżanki. W przeciwnym bowiem wypadku może zaproponować tylko stan nieczynny. Jeżeli jednak Koleżanka decyduje się na rozwiązanie ze szkołą, to według zapisu ust. 3 art. 20 po nowelizacji, umowę taką rozwiązuje się z końcem roku szkolnego po uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniu.

W czasie prac nad nowelizacją w Sejmie walczyliśmy o ten zapis

dosyć długo. Cieszymy się, że dzięki niemu nauczyciele, którzy z przyczyn od nich niezależnych muszą się z daną placówką pożegnać, będą mieli czas na znalezienie nowej pracy. Przypominam też, że zarówno w czasie wypowiedzenia, jak i w okresie przebywania w stanie nieczynnym, nauczyciel zachowuje prawo do wszystkich świadczeń pracowniczych.

— Panie Prezesie, czy to prawda, że w jednym worku jest fundusz socjalny dla emerytów i nauczycieli?

— Tak, na fundusz socjalny odpisuje się 8 proc. planowanych rocznych środków przeznaczonych na wynagrodzenia osobowe i 5 proc. pobieranych emerytur i rent. Te odpisy łącznie z odpisami na zakładowy fundusz na pozostałych pracowników stanowią jeden fundusz w szkole, czyli są w jednym worku. Domyślam się dlaczego Koleżanka o to pyta. Wiemy, że o emerytach i rencistach czasami się zapomina, niestety. Chciałbym więc zwrócić szczególną uwagę Koleżankom i Kolegom związkowcom, aby trzymali rękę na pulsie zarówno wtedy, kiedy są tworzone regulaminy pracy, jak i wówczas, kiedy dokonuje się podziału funduszu. Pamiętajcie o naszych starszych Kolegach!

WYPOWIEDZENIE ZMIENIAJĄCE

Bez naruszenia stosunku pracy, w sposób elegancki i klarowny, można zaproponować pracownikowi nowe warunki pracy lub płacy lub zmianę np. tylko warunków pracy, albo określić w nowy sposób wynagrodzenie (i niekoniecznie musi się to wiązać z jego obniżeniem, ale ewentualnie z inną strukturą wynagrodzenia: niższa pensja zasadnicza, wyższe dodatki etc.).

Aby wypowiedzenie rodziło skutki prawne, pracodawca musi na piśmie zaproponować nowe warunki. Należy przy tym pamiętać, że do wypowiedzenia warunków płacy lub pracy stosuje się odpowiednio wszystkie zasady przyjęte w kodeksie pracy w związku z wypowiedzeniem umowy o pracę.

Przypomnijmy, że znowelizowany kodeks pracy określa nieco inaczej sposób wypowiedzenia umowy zawartej na czas nie określony niż to miało miejsce przedtem. Chodzi tutaj głównie o zmiany okresu wypowiedzenia, które są uzależnione od czasu pracy u danego pracodawcy (poprzednio brano pod uwagę cały okres zatrudnienia). W przypadku, gdy pracownik był zatrudniony krócej niż sześć miesięcy, okres wypowiedzenia wynosi 2 tygodnie. Jeżeli pracował co najmniej 6 miesięcy — okres wypowiedzenia wynosi 1 miesiąc. A jeżeli pracował dłużej niż 3 lata, ten okres jest już stosunkowo długi i wynosi 3 miesiące.

Zasada wliczania okresu zatrudnienia tylko u jednego pracodawcy nie

dotyczy tylko takiego przypadku, jeżeli nastąpiła zmiana pracodawcy i nowy (pracodawca) przejął cały zakład lub część starego, wówczas wlicza się okres pracy także w tym „wchłoniętym” zakładzie (ta fuzja dosyć często występuje przy reorganizacji przedsiębiorstwa).

Pamiętajmy także o tym, że znowelizowany kodeks nakłada na pracodawcę obowiązek **uzasadnienia przyczyny wypowiedzenia**. Chodzi tu o ochronę trwałości stosunku pracy. Wskazanie pracownikowi przyczyny wypowiedzenia ułatwia mu obronę w razie skierowania sprawy do sądu.

Podobnie jak przy wypowiedzeniu umowy o pracę także przy wypowiedzeniu warunków pracy i płacy o tym zamiarze, zgodnie z art. 38 kodeksu pracy, pracodawca musi zawiadomić i to koniecznie na piśmie reprezentującą pracownika zakładową organizację związkową, podając jej także ową przyczynę uzasadniającą rozwiązanie umowy. **Jeżeli związek uważa, że to wypowiedzenie zmieniające jest nieuzasadnione, może w ciągu pięciu dni od otrzymania zawiadomienia zgłosić na piśmie pracodawcy umotywowane zastrzeżenie.**

Wypowiedzenie zmieniające powinno także zawierać **pouczenie** o przysługującym pracownikowi prawie odwołania się do sądu. Ze względów praktycznych należałoby także zapoznać pracownika z art. 42 par. 3, który dokładnie określa i sposób zachowa-

nia się pracownika, i terminy, w których powinien on zgłaszać swoje ewentualne wnioski dotyczące wypowiedzenia. Trzeba także wiedzieć, że tenże paragraf nakłada także obowiązek na pracodawcę pouczenia pracownika jak ma się zachować w tej sprawie.

W razie odmowy przyjęcia zaproponowanych warunków pracy lub płacy (na piśmie) umowa o pracę rozwiązuje się z upływem okresu wypowiedzenia. Jest to ten przypadek, kiedy pracownik nie zgadzając się z tymi warun-

w tym piśmie wypowiadającym warunki pracy lub pracy pracodawca pouczył go, że tak może się zachować. W razie braku takiego pouczenia oświadczenie o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków pracownik może składać do końca okresu wypowiedzenia.

Z treści wypowiedzenia warunków pracy i płacy powinno wynikać, że pracodawca **proponuje nowe warunki**. Jest to warunek niezbędny do tego, aby uznać, że wypowiedzenie to zostało dokonane. Mówi o tym wyraż-

o nowe warunki, a więc rodzaj i miejsce pracy oraz niższe wynagrodzenie albo ustalenie jego innej struktury.

Wypowiedzenia zmieniającego nie należy proponować wówczas, jeżeli proponuje się pracownikowi inną pracę **na krótko**, jednakże nie dłużej niż trzy miesiące w roku kalendarzowym. Z tym, że ta propozycja musi być także uzasadniona **potrzebami pracodawcy**. Tę zmianę warunków pracy można dokonać tylko wówczas, jeżeli nie wiąże się to z obniżeniem wynagrodzenia, a także odpowiada kwalifikacjom pracownika.

Wypowiedzenie zmieniające można także zaproponować pracownikowi, który „podlega” pod tzw. ochronę przedemerytalną zgodnie z art. 39 (nie można wypowiedzieć umowy pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż dwa lata do osiągnięcia wieku emerytalnego — napiszemy o tym szczegółowo w następnym numerze), ale muszą zaistnieć konkretne okoliczności.

Po pierwsze, wypowiedzenie to musi nastąpić ze względu na wprowadzenie nowych zasad wynagradzania, dotyczących wszystkich pracowników lub tej grupy, do której należy pracownik. Po drugie, można wypowiedzieć potencjalnemu emerytowi w związku ze stwierdzonym orzeczeniem lekarskim — utratą zdolności do wykonywania dotychczasowej pracy albo niezawinioną przez pracownika utratą uprawnień (kwalifikacji koniecznych do jej wykonywania), brak siły, zmęczenie psychiczne itd.

Także o zamiarze wypowiedzenia zmieniającego, proponującego inne niż dotychczas warunki pracy i płacy, pracodawca jest zobowiązany zawiadomić na piśmie reprezentującą pracownika zakładową organizację związkową, podając przyczynę uzasadniającą rozwiązanie umowy.

kami i odmawiając ich przyjęcia decyduje się na rozwiązanie (z nim) stosunku pracy.

Jeżeli pracownik przed upływem połowy okresu wypowiedzenia nie złoży oświadczenia o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków (np. jeżeli ktoś ma okres wypowiedzenia trzymiesięczny, musi to uczynić przed upływem półtora miesiąca, licząc od okresu wypowiedzenia), uważa się, że wyraził zgodę na te warunki. Ale dzieje się to tylko wówczas, jeżeli

nie art. 42 par. 2 „zaproponowano na piśmie nowe warunki”. To oznacza, że wypowiedzenie bez określenia nowych warunków jest nieważne, **nie wywiera żadnych skutków prawnych**.

Przyjmuje się, że zmiana warunków pracy i płacy powinna być zaproponowana tylko wówczas (z zachowaniem uprzedniego wypowiedzenia), jeżeli nowe proponowane warunki w sposób oczywisty pogarszają sytuację pracownika. Chodzi tu przede wszystkim

PODATKI '96

DUŻA ULGA MIESZKANIOWA

Niemal rzutem na taśmę możemy załatwić jeszcze kilka spraw, które pozwolą nam na odliczenie wydatków związanych z budową własnego budynku, kupnem działki lub wpłatą do spółdzielni mieszkaniowej wkładu budowlanego lub mieszkaniowego. Czasu zostało niewiele. A warto się tym zainteresować albowiem tylko jeszcze w tym roku możemy odliczyć od podstawy opodatkowania aż 64 400 zł z tytułu wydatków na cele mieszkaniowe. W przyszłym roku będziemy mogli odliczyć jedynie 20 proc. poniesionych kosztów.

Od dochodów przed opodatkowaniem możemy odliczyć tylko te wydatki, które ponosimy na budowę własnego budynku mieszkalnego. Jeżeli partycypujemy w budowie domu dziecka lub rodziców nie korzystamy z odliczeń z tego tytułu.

Odliczamy wydatki poniesione na wszelkie roboty budowlane poczynając od robót ziemnych, a kończąc na pracach związanych z elewacją budynku, w tym na wykonanie zewnętrznej instalacji elektrycznej, gazowej, wodociągowej, kanalizacyjnej, centralnego ogrzewa-

nia i ciepłej wody oraz na wybudowanie studni i szamba. Oczywiście także koszty związane z zakupem materiałów niezbędnych do wykonania tych robót.

Niestety nie możemy odliczyć od dochodu wydatków poniesionych na ogrodzenie i tzw. obiekty towarzyszące, jak np. garaż, komórka.

Pamiętajmy, że wówczas kiedy zmieniamy przeznaczenie lokalu z budynku mieszkalnego na użytkowy, bo np. wypożyczamy pomieszczenie bibliotece lub zakładamy sklep — do dochodów uzyskanych w roku podatkowym, w którym zmieniono przeznaczenie budynku, dolicza się kwoty wcześniej z tego tytułu odliczone od dochodu.

Rozbudowa budynku, adaptacje

Od dochodu możemy również odliczyć wydatki poniesione na nadbudowę lub rozbudowę budynku mieszkalnego lub niemieszkalnego na swoje cele mieszkalne (nie użytkowe). Jak to są wydatki? Zgodnie z opracowanym w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa wykazem robót remontowych i moderniza-

cyjnych związanych z nadbudową i rozbudową znajdują się tam wydatki poniesione w związku z wykonaniem: ekspertyzy, projektu technicznego, uzyskaniem wymaganej zgody i decyzji, robót ziemnych i fundamentów, ścian zewnętrznych, stropów, przewodów wentylacyjnych, pokrycia dachu, posadzek, stolarki, malowania, izolacji termicznej, dźwiękochłonnych, przeciwwodnych, elewacji, montaż rynien, daszków, balkonów, krat, zewnętrznych instalacji sanitarnych, wodnokanalizacyjnych, gazowych, elektrycznej, telefonicznej podłokowej itp.

W 1996 r. można odliczyć wydatki poniesione na nadbudowę lub rozbudowę budynku na cele mieszkalne do kwoty 64 400 zł.

Odliczamy także wydatki poniesione na przebudowę strychu, suszarni lub przystosowanie innego pomieszczenia niemieszkalnego na swoje cele mieszkalne.

Najczęściej spółdzielnie oddają mieszkania nie wykończone i w związku z tym wydatki poniesione na roboty wykończeniowe i adaptacyjne także możemy sobie odliczyć od podstawy opodatkowania.

Uwaga, określony w ustawie limit

wydatków na cele mieszkaniowe, podlegający odliczeniu od dochodu, dotyczy wydatków obojga małżonków. Mogą więc odliczyć te wydatki od dochodu każdego z małżonków proporcjonalnie lub przez jednego z nich.

Wkład budowlany lub mieszkaniowy

Podatnik może odliczyć od dochodu przed opodatkowaniem wpłacony do spółdzielni mieszkaniowej wkład budowlany lub mieszkaniowy. Nie ma znaczenia czy ten wkład przeznaczono na mieszkanie nowe, czy z tzw. odzysku. Ale, uwaga, **nie możemy odliczać wydatków poniesionych na przekształcenie spółdzielczego prawa do lokalu z lokatorskiego na własnościowe**.

W przypadku wycofania wydatków związanych z wkładem budowlanym lub mieszkaniowym do dochodów uzyskanych w roku podatkowym, w którym wycofano wkład, dolicza się kwotę wcześniej odliczoną z tego tytułu od dochodu. Jeżeli wpłacamy tylko część kwoty stanowiącej wkład budowlany lub mieszkaniowy, np. tylko 10 proc. kosztów budowy, a nie 20 proc. (czyli całego wkładu) wówczas

także możemy tę kwotę odliczyć.

W 1996 r. możemy odliczyć także całą kwotę wydatków na cele mieszkaniowe wówczas, gdy pieniądze pochodzą z kredytu bankowego czy pożyczki. Trzeba jednak pamiętać, że samo zaciągnięcie kredytu lub pożyczki nie upoważnia do skorzystania z ulgi podatkowej. Warunkiem uzyskania ulgi jest bowiem faktyczne poniesienie wydatków na cele mieszkaniowe.

Ulga na zakup gruntu

Kupując grunt lub nabywając prawo wieczystego użytkowania gruntu (najczęściej dzieje się to w Warszawie) pod budowę budynku mieszkalnego możemy odliczyć sobie wydatki poniesione z tego tytułu, jednakże nie więcej niż do wysokości iloczynu 350 m² gruntu pomnożone przez cenę 1 m² określonego w umowie z dnia ich nabycia.

Odliczenie dotyczy jedynie gruntu przeznaczonego na budowę budynku mieszkalnego, a więc nie mamy takiego prawa, jeżeli kupujemy działkę rekreacyjną albo plac zabudowany, chyba że dokonamy rozbiórki istniejącego tam budynku.

Pamiętajmy o tym, że **jest to ulga odrębna nie wchodząca w skład dużej ulgi mieszkaniowej**.

OPŁATA SKARBOWA

Przypominamy: od darowizny nie płacimy opłaty skarbowej.

Opłatę skarbową uiszczamy wtedy, kiedy załatwiamy jakąś sprawę urzędową. Na podaniach, zezwoleniach lub zaświadczeniach musimy wówczas nakleić znaczki opłaty skarbowej z wymaganymi nominalami. Dopiero wówczas możemy się domagać rozpatrzenia naszej sprawy przez organy administracji rządowej i samorządowej.

Drugą grupą spraw są czynności tzw. cywilnoprawne. Opłatę skarbową wnosimy od następujących umów:

- sprzedaży oraz zamiany rzeczy i praw majątkowych,

- dzierżawy i poddzierżawy oraz najmu i podnajmu,
- pożyczki,
- komisu,
- spółki,
- poręczenia,
- darowizny (w części dotyczącej przejęcia przez obdarowanego długów i ciężarów albo zobowiązań na rzecz zbywcy lub osób trzecich),
- dożywocia oraz odpłatnego ustanowienia renty,
- o dział spadku oraz o zniesienie współwłasności — w części dotyczącej spłat lub dopłat,
- majątków małżeńskich,
- ustanowienie hipoteki oraz odpłatnego użytkowania.

Opłatę skarbową wnosi się także od dokumentów. Obowiązek wniesienia opłaty skarbowej powstaje z chwilą zawarcia umowy i wnosi się ją w ciągu 14 dni od daty jej zawarcia. Nieco więcej kłopotu jest przy umowach zawartych ustnie, bo wówczas strony muszą złożyć w urzędzie skarbowym deklarację określającą: strony, treść, datę, przedmiot umowy oraz wartość.

Ile płacimy?

Wysokość stawki opłaty skarbowej ustala znowelizowane w lipcu tego roku rozporządzenie ministra finansów z 9 grudnia 1994 r. Podam umowy, które są zawierane najczęściej, a od których płacimy stawki w następującej wysokości:

- **umowy sprzedaży:**
 - nieruchomości lub prawa użytkowania wieczystego — 5 proc.,
 - pozostałych praw majątkowych — 2 proc.,
 - rzeczy ruchomych — 2 proc.,
- podstawą opodatkowania jest wartość rynkowa przedmiotu czynności cywilnoprawnej;
- **umowy poręczenia:**

- od każdego poręczyciela — 2 zł,
 - **umowy pożyczki:**
 - od kwoty lub wartości pożyczki — 2 proc.,
 - od przychodu uzyskanego przez komitenta, po potrąceniu prowizji — 2 proc.,
 - **umowy darowizny:**
 - w części dotyczącej przejęcia przez obdarowanego długu lub ciężarów albo zobowiązań na rzecz zbywcy lub osób trzecich wynoszą:
 - przy przeniesieniu własności nieruchomości lub prawa użytkowania wieczystego — 5 proc.
 - przy przeniesieniu własności rzeczy ruchomych lub praw majątkowych z wyjątkiem prawa użytkowania wieczystego — 2 proc. podstawą obliczenia jest kwota zabezpieczonej należności;
 - **ustanowienia pełnomocnictwa:**
 - od pełnomocnictwa ogólnego lub sporządzonego w formie notarialnej — 5 zł,
 - od pełnomocnictwa szczególnego — 3 zł.
- Jeżeli ktoś chciałby znaleźć bardziej wyczerpujące informacje polecamy rozporządzenie ministra finansów — Dz.U. Nr 136 z 1994 r. oraz Dz.U. Nr 82 z 1996 r.

ZAKRES OBOWIĄZYWANIA KARTY NAUCZYCIELA

Pracuję jako nauczyciel w szkole społecznej. Chciałbym wiedzieć jakie przepisy Karty Nauczyciela będą miały zastosowanie w moim przypadku? (J.Z. ze Szczecina)

Zgodnie z art. 91b ust. 2 ustawy — Karta Nauczyciela do nauczycieli zatrudnionych w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego wymiaru zajęć w szkole niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej, mają zastosowanie następujące przepisy Karty:

- art. 6 — obowiązki nauczyciela,
- art. 46 — stopnie specjalizacji zawodowej,
- art. 50 — możliwość uzyskania tytułu honorowego „Zasłużony nauczyciel RP”,
- art. 51 — możliwość otrzymania Medalu Edukacji Narodowej,
- art. 59 — prawo pierwszeństwa dzieci nauczycieli w przyjęciach do przedszkoli, internatów, burs. i szkół ponadpodstawowych,
- art. 83 ust. 2 i 3 — zawieszenie nauczyciela w pełnieniu obowiązków w razie jego tymczasowego aresztowania lub pozbawienia wolności w związku z postępowaniem karnym,
- art. 86, 88—91 — uprawnienia emerytalne z Karty Nauczyciela, w tym prawo do wcześniejszej emerytury na swój wniosek, prawo do dodatku za tajne nauczanie.

Ponadto statuty tych szkół mogą przewidywać stosowanie innych przepisów ustawy — Karta nauczyciela do nauczycieli zatrudnionych w tych placówkach.

ZAKAZ KONKURENCJI

Pracuję w Zespole Szkół Zawodowych jako nauczyciel, która organizuje kursy nauki jazdy. Czy mogę równocześnie prowadzić taki kurs na własny rachunek? (M.P. z Marek)

Ustawa z dnia 2 lutego 1996 r. o zmianie ustawy — Kodeks pracy, która weszła w życie 2 czerwca 1996 r. wprowadziła w dziale czwartym w rozdziale dotyczącym zakazu konkurencji. Głównym celem tych rozwiązań jest ochrona interesów pracodawcy. Zgodnie z art. 101¹ § 1 Kp zakres zakazu konkurencji powinien być określony w umowie zawartej pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. Umowa ta powinna wskazywać jakiej działalności, w jakim zakresie oraz na rzecz jakich podmiotów nie wolno pracownikowi podejmować w czasie trwania zatrudnienia lub po jego ustaniu. Przedmiotem umowy może być tylko taka działalność zawodowa lub zarobkowa, która mogłaby być realnym zagrożeniem dla interesów pracodawcy. Dlatego też umowa o zakazie konkurencji nie powinna zawierać klauzuli nakładającej na pracownika zakaz jakiegokolwiek działalności.

Pracodawca, który poniósł szkodę wskutek naruszenia przez pracownika zakazu konkurencji przewidzianego w umowie, może dochodzić od pracownika wyrównania tej szkody na zasadach określonych w rozdziale mówiącym o odpowiedzialności pracownika za szkodę wyrządzoną pracodawcy. W przypadku gdy pracodawca i pracownik mają dostęp do szczególnie

ważnych informacji, których ujawnienie mogłoby narazić pracodawcę na szkodę, umowa o zakazie konkurencji może obowiązywać po ustaniu stosunku pracy. Umowa ta określa okres obowiązywania zakazu konkurencji oraz wysokość odszkodowania należnego pracownikowi od pracodawcy w związku z zawarciem takiej umowy. Zakaz konkurencji przestaje obowiązywać przed upływem terminu, na jaki została zawarta umowa w przypadku ustania przyczyn uzasadniających taki zakaz lub niewywiązywania się pracodawcy z obowiązku wypłaty odszkodowania. Odszkodowanie wypłacane pracownikowi nie może być niższe od 25% wynagrodzenia otrzymanego przez pracownika przed ustaniem stosunku pracy przez okres odpowiadający okresowi obowiązywania zakazu konkurencji. Odszkodowanie może być wypłacone jednorazowo lub w ratach miesięcznych.

Umowy o zakazie konkurencji wymagają pod rygorem nieważności formy pisemnej. Jeżeli więc między Czytelnikiem a jego pracodawcą nie została zawarta odrębna umowa o zakazie konkurencji, Czytelnik może prowadzić wyżej wymienioną działalność.

PIERWSZY URLOP WYPOCZYNKOWY

W sierpniu br. minął 6-miesięczny okres mojego zatrudnienia (jest to moja pierwsza praca). Czy w roku 1996 będę mógł skorzystać z urlopu wypoczynkowego? (B.D. z Warszawy)

Znowelizowane przepisy Kodeksu pracy przewidują nabywanie prawa do pierwszego urlopu z upływem sześciu miesięcy pracy w wymiarze połowy urlopu przysługującego pracownikowi po roku pracy.

Prawo do urlopu w pełnym wymiarze nabywa pracownik z upływem roku pracy (przy czym należy uwzględnić udzielony urlop po przepracowaniu 6 miesięcy). Prawo do każdego następnego urlopu nabywa się w każdym następnym roku kalendarzowym.

Nowe przepisy dotyczące urlopów wypoczynkowych wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1997 r., tak więc w przypadku Czytelnika nie jest możliwe skorzystanie z urlopu wypoczynkowego w bieżącym roku.

Ponadto informujemy, że zgodnie z art. 21 ustawy z 2 lutego 1996 r. o zmianie ustawy — Kodeks pracy (Dz.U. nr 24, poz. 110) przepis art. 153 § 1 Kp stosuje się także do pracowników, którym sześciomiesięczny okres pracy upłynął przed dniem wejścia w życie przepisów działu dotyczącego urlopów wypoczynkowych, w brzmieniu ustalonym ustawą (tj. do 31 grudnia 1996 r.), jeżeli do tego dnia nie osiągnęli rocznego okresu pracy.

KOLEJNE UMOWY O PRACĘ NA CZAS OKREŚLONY

Jestem nauczycielką. Szkoła zatrudnia mnie już trzeci rok na podstawie umowy na czas określony od 1 września do 31 sierpnia. Czy ta umowa zawarta od 1 września 1996 r. do 31 sierpnia 1997 r. przekształci się z mocy prawa w umowę na czas nie określony? (J.R. z Krosna)

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela z nauczycielem posiadającym wymagane kwalifikacje i rozpoczynającym pracę w szkole, stosunek pracy nawiązywany jest na podstawie umowy o pracę na czas nie określony. Nawiązanie stosunku pracy z nauczycielem na czas określony może nastąpić wyłącznie w wypadku zaistnienia potrzeby wynikającej z organizacji nauczania lub zastępstwa nieobecnego nauczyciela. (Art. 10 ust. 4 Karty)

W dniu 2 czerwca 1996 r. weszły w życie znowelizowane przepisy Kodeksu pracy. Dla problematyki umów o pracę ważnym przepisem jest art. 25¹ Kp, zgodnie z którym każda kolejna umowa na czas określony, jeżeli przerwa między rozwiązaniem poprzedniej a nawiązaniem następnej nie przekroczyła miesiąca, jest równoznaczna z zawarciem umowy o pracę na czas nie określony. Jednakże należy uznać iż art. 25¹ Kp nie może dotyczyć zdarzeń sprzed wejścia w życie zawartego w nim unormowania, a zatem nie może odnosić się do umów na czas określony, które wcześniej rozwiązano. Oznacza to, że umowa na czas określony zawarta z Czytelnicz-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 827-66-30

ka od 1 września 1996 r. do 31 sierpnia 1997 r. będzie pierwszą umową o pracę na czas określony.

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY

Jestem zatrudniona w szkole podstawowej na stanowisku kucharki. W miesiącu wrześniu w szkole przeprowadzone było szkolenie bhp, które odbywało się w godzinach popołudniowych (godz. 17.00) Dyrektor szkoły zobowiązał wszystkich pracowników do udziału w szkoleniu. Interesuje mnie czy organizowanie szkoleń poza godzinami pracy jest prawidłowe i czy za ten czas przysługuje pracownikom wynagrodzenie? (R.K. ze Starachowic)

Zgodnie z art. 237³ § 3 Kp szkolenia w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy powinny być organizowane w czasie pracy i na koszt pracodawcy. Pod pojęciem na „koszt pracodawcy” rozumieć należy zarówno wydatki związane z opłatą za przeprowadzenie szkolenia, jak i środki, które pracodawca musi przeznaczyć na wynagrodzenie dla szkolącego się pracownika.

Po wejściu w życie znowelizowanego Kodeksu pracy, tj. od 2 czerwca 1996 r., szkolenia w zakresie bhp nie mogą być już prowadzone w czasie dla pracowników wolnym od pracy, a za czas uczestniczenia w szkoleniu organizowanym przez pracodawcę (lub w szkoleniu, na które pracodawca skierował pracownika) pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia.

EKWIWALENT ZA PRANIE ODZIEŻY

W szkole podstawowej pracuję na stanowisku pomocy kuchennej od 5 lat. Od początku mojej pracy sama piórę moją odzież roboczą (fartuchy). Chciałabym wiedzieć czy mogę ubiegać się od pracodawcy o ekwiwalent za wykonywaną pracę i w jakiej wysokości? (U.B. z Łowicza)

W myśl art. 237³ § 3 Kp pracodawca zobowiązany jest do wypłacenia ekwiwalentu za pranie odzieży „w wysokości kosztów poniesionych przez pracownika” co oznacza, iż jego wysokość powinna zostać ustalona z uwzględnieniem aktualnej ceny za pranie w punktach pralniczych (na podstawie rachunku za usługę lub oświadczenia).

STAŻ PRACY

Pracuję w szkole jako nauczycielka już 15 lat. W 1994 r. dodatkowo podjęłam zatrudnienie w innej szkole w wymiarze 1/2 etatu. W drugiej placówce nie wypłacają mi dodatku stażowego twierdząc, że nie nabyłam do niego prawa. Czy pracodawca postępuje słusznie? (W.H. ze Słupska)

Zgodnie z art. 33 ust. 1 ustawy Karta Nauczyciela nauczycielom za staż pracy przysługuje dodatek w wysokości 1 proc. wynagrodzenia zasadniczego za każdy rok pracy, wypłacany w okresach miesięcznych poczynając od czwartego roku pracy, z tym, że dodatek ten nie może przekroczyć 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego. Szczegółowe przypadki zaliczania okresów zatrudnienia, uprawniających do dodatków za staż pracy określa zarządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (MP nr 31, poz. 366 ze zm.). W świetle § 18 zarządzenia do okresów pracy uprawniających do dodatku za staż pracy wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia we wszystkich zakładach pracy, w których stosunek pracy został rozwiązany lub

wygast, bez względu na sposób ustania stosunku pracy (zakończony okresy zatrudnienia). Nauczycielowi pozostającemu jednocześnie w więcej niż w jednym stosunku pracy, okresy uprawniające do dodatku za staż pracy ustala się odrębnie dla każdego stosunku pracy. Oznacza to, że okresu w podstawowym miejscu pracy nie można wliczyć do stażu nabytego w dodatkowym miejscu zatrudnienia. Okres zatrudnienia podstawowego mógłby być uwzględniony przy ustalaniu dodatku stażowego w drugim miejscu pracy jedynie w sytuacji, gdy praca w podstawowym miejscu ustala. Istnieje również możliwość doliczenia do stażu w dodatkowym miejscu także okresu pracy świadczonej wcześniej obok podstawowego zatrudnienia. Tak więc w przypadku Czytelniczki pracodawca postąpił prawidłowo nie zaliczając pracy w szkole w wymiarze 15 lat do stażu pracy w dodatkowym miejscu zatrudnienia. Prawo do tego dodatku Czytelniczka nabydzie w czwartym roku pracy (w wysokości 3 proc.). Należy zaznaczyć, że powyższe zasady dotyczą również pracowników administracyjno-obslugowych zatrudnionych w szkołach, placówkach oświatowych.

ZATRUDNIENIE NA PODSTAWIE UMOWY ZLECENIA

Pracuję jako nauczyciel w szkole niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej na podstawie umowy cywilnoprawnej. Czy jest to zgodne w świetle obowiązujących przepisów w tym zakresie? (K.G. ze Skierniewic)

W świetle uchwały Sądu Najwyższego z 20 września 1994 r. sygn. akt I PZP 37/94 dopuszczalne jest zatrudnienie nauczyciela w szkole niepublicznej o uprawnieniach szkoły publicznej na podstawie umowy cywilnoprawnej (art. 1 pkt 8 w związku z art. 97 ust. 2 ustawy z dnia 26 stycznia 1982 r. Karta Nauczyciela — Dz.U. nr 3, poz. 19 ze zm.). Należy jednak pamiętać, że z dniem 2 czerwca 1996 r. istotnej zmianie uległy przepisy Kodeksu pracy dotyczące nawiązywania stosunku pracy. W myśl art. 22 Kp przez nawiązanie stosunku pracy pracownik zobowiązuje się do wykonywania pracy określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem, a pracodawca do zatrudnienia pracownika za wynagrodzeniem. Zatrudnienie wykonywane w wymienionych warunkach jest zatrudnieniem na podstawie stosunku pracy, bez względu na nazwę zawartej przez strony umowy. (art. 22 § 1 Kp)

UMOWA ZLECENIE A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Pracuję w szkole prowadzonej przez organ administracji rządowej jako sekretarka. Mój staż pracy na dzień 30 września 1996 r. wyniósł 25 lat. Zręciłam się do pracodawcy o wypłacenie mi nagrody jubileuszowej. Odmówiono wypłaty tej nagrody argumentując, że nie nabyłam do niej prawa, ponieważ przez okres 6 miesięcy pracowałam na podstawie umowy zlecenia. (J.G. z Polkowic)

Zagadnienie związane z nagrodami jubileuszowymi dla pracowników administracji i obsługi zatrudnionych w szkołach i placówkach prowadzonych przez organy administracji rządowej reguluje rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 13 lipca 1996 r. w sprawie zasad wynagradzania za pracę i przyznawania innych świadczeń dla pracowników nie będących nauczycielami, zatrudnionych w szkołach i placówkach

**PRZY OKAZJI, W RAMACH ULGI PODATKOWEJ
ZA TEN ROK KOJARZE W PARĘ
DARCZYŃCÓW Z OBDAROWANYMI...**



ZE STR. 27

kach oświatowych prowadzonych przez organy administracji rządowej (Dz.U. nr 80, poz. 375). Zgodnie z § 7 ust. 2 do okresu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się wszystkie poprzednie zakończone okresy zatrudnienia oraz inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze. Zatrudnienie, o którym mowa wyżej, musi być wykonywane na podstawie umowy o pracę. Z uwagi na to, że umowa zlecenie jest umową cywilnoprawną i mają do niej zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego, a nie kodeksu pracy, to okres pracy wykonywanej na podstawie umowy zlecenia nie wlicza się do stażu pracy uprawniającego do nagrody jubileuszowej.

PRACA ZA GRANICĄ A ŚWIADCZENIA EMERYTALNE

W latach 1966—1991 pracowałam w szkole jako nauczycielka. W 1991 roku wyjechałam do USA i podjęłam pracę w Szkole Sobotniej w Hartford jako nauczycielka języka polskiego, którą kontynuowałam do roku 1995. W 1995 r. po powrocie do kraju zatrudniłam się w szkole również w charakterze nauczyciela. Czy będę mogła skorzystać z uprawnień wynikających z art. 88 Karty Nauczyciela i przejść na emeryturę po 30 latach pracy? (S.T. z Grajewa)

W świetle przepisów ustawy z 14 grudnia 1994 roku o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu (Dz.U. nr 47 z 1996 r., poz. 211 ze zm.) obywatele polscy mogą podejmować pracę za granicą u pracodawców zagranicznych w trybie i na zasadach obowiązujących w kraju zatrudnienia oraz umowach międzynarodowych. Zatrudnienie to następuje w drodze bezpośrednich uzgodnień i umów zawieranych przez obywateli polskich z pracodawcami zagranicznymi lub za pośrednictwem upoważnionych przez Prezesa Krajowego Urzędu Pracy organów, organizacji lub instytucji. Udokumentowane okresy zatrudnienia obywateli polskich za granicą u pracodawców zagranicznych zaliczane są do okresów pracy w Polsce w zakresie uprawnień pracowniczych, pod warunkiem opłacania składek na Fundusz Pracy, natomiast do okresów składkowych w rozumieniu przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, o ubezpieczeniu społecznym i rodzinnym oraz o świadczeniach pieniężnych z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych, pod warunkiem opłacania składek na ubezpieczenie społeczne (art. 48 ustawy). Tak więc, jeżeli Czytelniczka, która była zatrudniona w Szkole Sobotniej w Hartford w USA opłacała w Polsce składki na ubezpieczenie społeczne, to okres tej pracy będzie zaliczony do okresu pracy wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych. Zakład Ubezpieczeń Społecznych orzeknie w decyzji o zaliczeniu okresu pracy za granicą do ogólnego stażu pracy Czytelniczki.

GODZINY PONADWYMIAROWE W OKRESIE PRZERW ŚWIĄTECZNYCH

Czy za zamieszczone w planie organizacyjnym szkoły godziny ponadwymiarowe w okresie przerw w pracy szkoły pracodawca powinien wypłacić wynagrodzenie? (Z.K. z Bystrzycy Kłodzkiej)

W świetle uchwały Składu Siedmiu Sędziów z dnia 29 marca 1989 r. sygn. akt. III PZP 53/88 zamieszczenie w planie organizacyjnym szkoły godzin ponadwymiarowych przypadających w dniach ustawowo wolnych od pracy oraz w dniach dodatkowo wolnych od pracy i w okresach przerw w pracy szkoły ustalonych w przepisach o organizacji roku szkolnego, w których nie odbywają się zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze, nie uprawnia nauczyciela do wynagrodzenia za nieodbyte godziny ponadwymiarowe. Gotowość do pracy oznacza, że nauczyciel stawiał się do pracy, a z przyczyn niezależnych od niego zajęcia dydaktyczno-wychowawcze nie odbyły się (np. rekołacje, zamknięcie szkoły z powodu mrozów). W takim wypadku pracodawca wy-

placa wynagrodzenie za nieodbyte godziny ponadwymiarowe. Natomiast nie można uznać, że nauczyciel był gotowy do pracy w okresie przerw świątecznych, które zaplanowane są w arkuszu organizacyjnym szkoły obowiązującym cały rok szkolny, tj. od 1 września do 31 sierpnia, zgodnie z przepisami o organizacji roku szkolnego.

PRACA W OKRESIE URLOPU WYPOCZYNKOWEGO

W sierpniu br. dyrektor naszej szkoły zobowiązał nauczycieli do wykonania prac porządkowych w szkole. Czy miał do tego prawo i czy pracodawca powinien wypłacić dodatkowe wynagrodzenie za wykonane prace? (W.G. z Garwolina)

Zgodnie z art. 64 ustawy Karta Nauczyciela nauczycielowi zatrudnionemu w szkole, w której w organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe, przysługuje urlop wypoczynkowy w wymiarze odpowiadającym okresowi ferii i w czasie ich trwania. W czasie tych ferii nauczyciel może być zobowiązany przez dyrektora do wykonywania następujących czynności: przeprowadzania egzaminów, prac związanych z zakończeniem roku szkolnego i przygotowaniem nowego roku szkolnego.

Czynności te nie mogą zająć nauczycielowi więcej niż 7 dni. Tak więc, brak jest podstaw prawnych do nałożenia na nauczycieli obowiązku świadczenia innych prac niż wyżej wymienione podczas trwającego urlopu wypoczynkowego. W sytuacji, o której pisze Czytelnik, nauczyciele wykonujący prace porządkowe na rzecz szkoły w sierpniu powinni otrzymać odrębne wynagrodzenie za wykonaną pracę.

KASY ZAPOMOGOWO-POŻYCZKOWE

Czy zarząd kasy zapomogowo-pożyczkowej może zatrudnić pracownika do obsługi tej kasy? (Z.O. z Garwolina)

W świetle obowiązujących przepisów brak jest podstaw prawnych do zatrudniania przez zarząd kasy pracowników zajmujących się jej obsługą. Kasy zapomogowo-pożyczkowe zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 19 grudnia 1992 r. w sprawie pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych... (Dz.U. nr 100, poz. 502) działają w zakładach pracy, które są zobowiązane w szczególności do:

- zapewnienia pomieszczeń biurowych i odpowiednio zabezpieczonego miejsca na przechowywanie pieniędzy,
- transportu pieniędzy z banku,
- prowadzenia księgowości, obsługi kasowej i prawnej,
- dostarczania druków i formularzy,
- dokonania na rzecz PKZP potrąceń w listach płac, listach wypłat zasiłków chorobowych i zasiłków wychowawczych, wpisowego, wkładów miesięcznych i rat pożyczek,
- przyjmowanie wpłat wnoszonych przez emerytów i rencistów oraz osoby przebywające na urloпах wychowawczych,
- odprowadzania wpłat na rachunek bankowy PKZP.

Jak wynika z powyższego, zarząd kasy nie może przejmować obowiązków zakładu pracy.

UMOWA NA CZAS OKREŚLONY A ODDELEGOWANIE DO PRACY W ZAKŁADOWEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

Jestem emerytem i jednocześnie pracuję. Zostałem zatrudniony na czas określony od 1 września 1996 r. do 31 sierpnia 1997 r. W październiku zostałem w wyborach uzupełniających wybrany do pracy w zakładowej organizacji związkowej. Pracodawca urlopował mnie do pracy w związku tylko na czas trwania umowy, a nie do końca kadencji. Czy postąpił prawidłowo? (Z.O. z Bochni)

Zgodnie z art. 31 ustawy o związkach zawodowych prawo do zwolnienia z obowiązku świadczenia pracy na okres kadencji w zarządzie zakładowej organizacji związkowej przysługuje wyłącznie pracownikowi. Tak więc emeryt zatrudniony na czas określony, który został wybrany do zarządu zakładowej organizacji zwią-

kowej, może być urlopowany wyłącznie do czasu trwania umowy. Brak jest podstaw prawnych do nałożenia na pracodawcę obowiązku przedłużenia umowy o pracę bądź nawiązania stosunku pracy. Powyższe stanowisko potwierdza orzecznictwo Sądu Najwyższego, w myśl którego pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę na czas określony, którzy zostali wybrani do zarządu zakładowej organizacji związkowej korzystają z ochrony stosunku pracy jedynie w okresie, na który umowa o pracę została zawarta. Oznacza to, że umowa taka rozwiązuje się z upływem terminu, na który została zawarta i nie przedłuża się do końca trwania mandatu czy upływu roku od jego wygaśnięcia.

ZWOLNIENIA OD PRACY

Pracuję w szkole jako kucharka. W czasie urlopu wypoczynkowego zmarł mój mąż. Po powrocie do pracy wystąpiłam o udzielenie mi 2 dni zwolnienia od pracy w związku ze śmiercią i pogrzebem męża. Pracodawca mi odmówił. Czy słusznie? (P.P. z Kozienic)

Zgodnie z §15 rozporządzenia Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (Dz.U. nr 60, poz. 281) pracodawca jest obowiązany zwolnić od pracy pracownika na czas obejmujący:

- 2 dni — w razie ślubu pracownika lub urodzenia się jego dziecka albo zgonu i pogrzebu małżonka pracownika lub jego dziecka, ojca, matki, ojczyma lub macochy,
 - 1 dzień — w razie ślubu dziecka pracownika albo zgonu i pogrzebu jego siostry, brata, teściowej, teścia, babki, dziadka, a także innej osoby pozostającej na utrzymaniu pracownika lub pod jego bezpośrednią opieką.
- Jak wynika z powyższego, pracodawca zwalnia pracownika od świadczenia pracy z zachowaniem prawa do wynagrodzenia w związku z wystąpieniem jednego z wyżej określonych zdarzeń. Z uwagi na to, że Czytelniczka przebywała na urlopie wypoczynkowym w chwili śmierci męża, nie przysługuje jej więc prawo do 2 dni zwolnienia od pracy.

ODSETKI USTAWOWE A PODATEK DOCHODOWY OD OSÓB FIZYCZNYCH

Z uwagi na nieterminową wypłatę nagrody z zakładowego funduszu nagród, sąd pracy zasądził na moją korzyść odsetki za opóźnienie wypłaty. Interesuje mnie, czy będą one wchodziły do podstawy opodatkowania? (A.B. z Lublina)

Zadaniem odsetek jest pokrycie strat poniesionych przez wierzyciela, jak również korzyści, które mógłby osiągnąć, gdyby nie wyrządzono mu szkody. Zgodnie z art. 481 § 1 kodeksu cywilnego, jeżeli dłużnik opóźnia się ze spełnieniem świadczenia pieniężnego, wierzyciel może żądać odsetek za czas opóźnienia, chociażby nie poniósł żadnej szkody, a opóźnienie było następstwem okoliczności, za które dłużnik ponosi odpowiedzialność. Należy zaznaczyć, że w przypadku gdy wysokość odsetek nie była określona (np. w umowie), przysługują mu wówczas odsetki ustawowe, które od 15 grudnia 1995 r. wynoszą 46 proc. w skali roku (Dz.U. nr 141, poz. 694). Od uzyskiwanych przez pracownika dochodów odprowadzany jest podatek dochodowy od osób fizycznych. Jednak ustawa przewiduje pewną grupę dochodów, które zwolnione są od podatku. Zgodnie z art. 9 ust. 1 w związku z art. 21 ust. 1 ustawy odszkodowa-

nia otrzymane na podstawie przepisów prawa administracyjnego, prawa cywilnego i na podstawie innych ustaw z wyjątkiem odszkodowania z tytułu skrócenia okresu wypowiedzenia oraz odpraw wypłacanych w wypadku rozwiązania umowy o pracę z przyczyn dotyczących pracodawcy, nie są zaliczane do dochodu będącego podstawą opodatkowania. Tak więc odsetki ustawowe, które są roszczeniem odszkodowawczym w rozumieniu kodeksu cywilnego, są wolne od podatku.

ODPRAWA EMERYTALNA DLA NAUCZYCIELI

Z dniem 1 września 1996 r. przeszedłem na emeryturę ze stanowiska dyrektora szkoły. W jakiej wysokości powinienem otrzymać odprawę emerytalną i według jakich zasad obliczoną? (M.K. z Przedborza)

Zgodnie ze znowelizowanym przepisem art. 88 ustawy Karta Nauczyciela obowiązującym od 6 sierpnia 1996 r. nauczycielowi przechodzącemu na emeryturę lub rentę inwalidzką, jeżeli nie uzyskał z tego tytułu odprawy rentowej w razie orzeczenia przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia trwałej niezdolności do pracy w pełnym wymiarze zajęć na zajmowanym stanowisku, przysługują odprawy w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia w szkole będącej podstawowym miejscem jego pracy. Natomiast nauczycielowi przechodzącemu na emeryturę lub rentę inwalidzką, który przepracował w szkole co najmniej 20 lat, przysługują odprawy w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia ostatnio pobieranego w szkole będącej podstawowym miejscem jego pracy. Wynagrodzenie, o którym mowa wyżej, obliczane jest według zasad obowiązujących przy ustalaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy. Ekwiwalent pieniężny za urlop wypoczynkowy ustala się tak jak wynagrodzenie za czas urlopu, tj. nauczyciel otrzymuje takie wynagrodzenie, jakie otrzymałby, gdyby w tym czasie pracował.

OGRANICZENIE ZATRUDNIENIA

Jestem nauczycielem mianowanym. We wrześniu br. zwróciłam się do dyrektora szkoły o ograniczenie zatrudnienia do wymiaru 14 godzin tygodniowo (ze względów rodzinnych) bez rozwiązywania stosunku pracy, przy zastosowaniu przepisów art. 22 ust. 2 ustawy Karta Nauczyciela. Dyrektor odmówił mi zniżki godzin, czy słusznie? (A.G. z Kłodzka)

Sprawę zniżki godzin reguluje art. 42a Karty Nauczyciela, zgodnie z którym nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze godzin może mieć obniżony tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć na czas określony lub do odwołania ze względu na doskonalenie się, wykonywanie pracy naukowej albo prac zleconych przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny lub organ prowadzący szkołę za zgodą organu sprawującego nadzór pedagogiczny albo ze względu na szczególne warunki pracy nauczyciela w szkole. Przepis tego artykułu nie przewiduje zniżki godzin ze względów rodzinnych, czy na stan zdrowia nauczyciela. W opisaną przez Czytelniczkę sytuację dyrektor szkoły nie może zastosować również przepisów art. 22 ust. 2 Karty, bowiem zasada ograniczenia zatrudnienia nauczyciela mianowanego do wymiaru nie niższego niż 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć i proporcjonalnego zmniejszenia wynagrodzenia może być — za zgodą nauczyciela — stosowana jedynie w razie takich zmian organizacyjnych w szkole lub zmian planu nauczania, które uniemożliwiają zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć.



WIEJSKA ZNACZY GORSZA?

Już od ponad czterech lat samorząd gminy Ostróda wiele czyni na rzecz poprawy warunków lokalowych szkół. W naszej gminie wybudowano od podstaw szkołę podstawową w Tyrowie, zmodernizowano i przebudowano szkołę w Zwierzewie, Szylaku, w Brzydowie wybudowano salę gimnastyczną i dobudowano nowy pawilon w Lipowie. W przyszłym roku zostanie zmodernizowana szkoła w Długu. Te szkoły niczym nie różnią się od miejskich. Można śmiało powiedzieć, że warunki pracy są w nich dużo lepsze niż w wielu szkołach miejskich. Wprowadzono w nich ekologiczne ogrzewanie, wodociągi

i kanalizację, są przestronne, jasne i czyste, mają dobrze urządzone tereny rekreacyjne i mieszkania dla nauczycieli. Nakłady na ten cel są wielomiliardowe. Gmina Ostróda jest największą gminą na terenie województwa olsztyńskiego, którą zamieszkuje ponad 15 tysięcy mieszkańców, a w ośmioklasowych szkołach uczy się prawie 2000 uczniów. Kadra nauczycielska liczy około 160 osób (ponad 60 proc. z wyższym wykształceniem). Uzupełnia wykształcenie akademickie prawie 50 osób.

Czy jednak takie ciężary może udźwignąć każda wiejska gmina? Myślę, że nie.

Choć stworzone przez ustawę samorządową nowe rozwiązania ekonomiczne i społeczne wyzwoliły wiele nowych pomysłów, władze samorządowe mogą zdziałać o wiele więcej dla lokalnej społeczności niż miało to miejsce w systemie centralistycznym.

TADEUSZ PETER
Ostróda

CZAS POEZJI

W tym roku odbył się już dwięty z kolei Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu. Każdego roku w tej wielkiej imprezie bierze udział wielu nauczycieli-twórców, no i kto z nas policzy pedagogów wszystkich szkół, w których odbywają się tzw. lekcje poetyckie. Wraz z młodzieżą czekają oni z niecierpliwością na dzień, w którym zawitają do ich

szkoły poeci, czekają na spotkanie z żywym słowem.

Każda taka impreza to okazja, aby „karmić się” pięknem poezji, aby wymienić swoje poglądy na temat literatury, aby te wyjątkowe lekcje uczynić prawdziwym świętem.

W imieniu organizatorów i własnym pragnę najserdeczniej podziękować nauczycielom, dyrektorom szkół i młodzieży, wszystkim, którzy włączyli się do organizacji „święta poezji” i brali udział w tych niezapomnianych lekcjach.

STANISŁAW L. MACHOWIAK

WSPÓLNE LATA WSPÓLNE PRZEŻYCIA

W ubiegłym roku przy Zespole Szkół Elektryczno-Elektronicznych w Bytomiu powstał Klub Emerytów i Sympatyków, będący luźnym zrzeszeniem byłych i obecnych nauczycieli oraz sympatyków szkoły, a więc także jej absolwentów.

Celem Klubu jest reaktywowanie i kontynuowanie serdecznych stosunków międzyludzkich, wypełnienie życzeniowością trudnych, codziennych dni. Spotkania z poszczególnymi absolwentami, którzy osiągnęli często wysoką pozycję w samorządach lub biznesie i którzy nadal darzą nas serdecznością i potrafią docenić naszą pracę — bardzo podnoszą na duchu zarówno byłych, jak i obecnych nauczycieli.

Przełamanie poczucia osamotnienia i niedoceny, możliwość uczestniczenia w gronie dawnych kolegów w imprezach towarzysko-kulturalnych sprawia, że odejście na emeryturę nie musi wiązać się z depresją psychiczną, a to co przez lata robili nauczyciele, owocuje na ich oczach wspólnym dorobkiem absolwentów.

Wszystko to nie mogłoby się udać bez przychylności obecnej dyrekcji i administracji szkoły, które nigdy nie zamykają przed nami drzwi.

Zachęcamy emerytów innych szkół, aby poszli za naszym przykładem i stworzyli kręgi oparte na wspólnie przeżytych i przepracowanych latach. Nie wymaga to pieniędzy, tylko zrozumienia. Nauczyciel może nadal dzielić się kapitałem swych myśli i uczuć z potrzebującymi tej wymiany kolegami.



ELŻBIETA SOCHACKA
Bytom

JAK POLICZYĆ ETATY

Od wielu lat poprzez kierowanie firmą produkującą oprogramowanie komputerowe służące zarządzaniu szkołami stykam się z problemami finansów oświaty. W związku z notatką „Policzyć etaty”, która pojawiła się w „Głosie Nauczycielskim” nr 38 z 27 XI 1996 roku, chciałem się podzielić kilkoma refleksjami.

Obliczenie w skali kraju niezbędnych środków na wynagrodzenia nauczycieli zawsze napotykało na trudności. W zależności od źródeł informacji, sposobu ich gromadzenia oraz tego, kto dokonywał obliczeń, otrzymywano różne wyniki. Sugerowana przez posłów ZNP „konieczność wyrównania liczby etatów kalkulacyjnych z etatami rzeczywistymi, co w rezultacie wymaga zwiększenia budżetu oświaty o 60 mln zł na pokrycie zobowiązań finansowych nie ujętych w stanie kalkulacyjnym” oznacza, że rozbieżności takie nadal istnieją mimo wprowadzenia zarządzeniem Ministra Edukacji Narodowej nowego druku sprawozdawczości oświatowej EN3.

Analizując druk EN3 od razu nasuwa się wiele pytań dotyczących metodologii gromadzonych infor-

macji. W objaśnieniach tam zawartych nie znajdziemy informacji o tym, co zrobić licząc etaty kalkulacyjne, gdy dany nauczyciel ma po kilka godzin zajęć, ale związanych z różnymi liczbami godzin przypadającymi na pensum. Na etapie gromadzenia danych przez organy prowadzące szkoły nie wiadomo też co począć z nauczycielami mającymi zajęcia w różnych szkołach. Te niedomówienia oczywiście musiały spowodować różnicę 60 milionów złotych pomiędzy kwotą najprawdopodobniej obliczoną jako liczba nauczycieli razy średnie wynagrodzenie, a kwotą wynikającą z obliczeń etatów kalkulacyjnych.

Ponieważ liczba nauczycieli może pochodzić z innych form sprawozdawczości (GUS, EWIKAN), to różne metodologie gromadzenia danych, nie pozwalają na ich weryfikację.

Sugeruję przeanalizowanie: 1) spójności obowiązujących w oświacie form sprawozdawczości, 2) kategorizacji danych gromadzonych w oświacie w celu: 3) zwiększenia wiarygodności informacji otrzymywanych z różnych źródeł oraz możliwości ich weryfikowania,

4) umożliwienie automatyzacji sprawozdawczości.

Proponuję rozważenie budowy systemu zbierania informacji o szkołach w oparciu o arkusze organizacyjne.

Arkusz organizacyjny w obecnej postaci zawiera większość danych charakteryzujących szkołę. Jest to jedyny dokument dokładnie opisujący realizowane przez nią zadania, z którego już dziś można po niewielkich modyfikacjach i ujednoliceniu kategorii informacji, w sposób automatyczny pozyskiwać dane do wszystkich systemów sprawozdawczości występujących w oświacie (GUS, EN3, EWIKAN).

Wracając do problemu „etatów kalkulacyjnych”, uważam, że wyjście od konkretnych zadań edukacyjnych opisanych w każdej szkole arkuszem organizacyjnym, przy znanym miejscu w tabeli wynagrodzeń odpowiadającym każdemu nauczycielowi, pozwoli najdokładniej oszacować niezbędny fundusz wynagrodzeń.

FELIKS SAPIŃSKI
Wrocław

TABLICA I KREDA

Jedną z koleżanek nagrodzonych w Dniu Nauczyciela narzekając na słabe wyposażenie szkół w pomoce naukowe powiedziała: „Praktycznie nauczyciel ma do pomocy jedynie tablicę i kredę” („Głos” nr 43/96). Wypowiedź ta budzi we mnie pewne wspomnienia.

Wizytując przed laty szkoły podstawowe w powiecie przemyskim widziałem, jak na lekcji fizyki nauczyciel objaśnia budowę suchego ogniwa elektrycznego rysując wszystko na tablicy, nie korzystając z żadnych innych środków poglądowych, bo w szkole nie ma odpowiednich pomocy naukowych. Na moją uwagę, że mógł postarać się choćby o zużyte baterie do latarek elektrycznych i zorganizować na lekcji odpowiednie ćwiczenie, nie umiał odpowiedzieć. Innym razem na lekcji biologii widziałem, jak nauczycielka objaśnia budowę kwiatu posługując się tylko rysunkiem.

Takich przykładów, świadczących o przewadze nauczania werbalnego, mógłbym przytoczyć więcej.

Ale obserwowałem też, niestety rzadziej, zjawiska pozytywne. Oto nauczycielka Szkoły Ćwiczeń zgromadziła w swojej klasie wiele różnych środków poglądowych przyniesionych przez dzieci lub zdobytych przez nią samą, np. suszone liście, owoce różnych roślin, korzenie, kory, kwiaty, suszki, różnokolorowe pióra ptaków, obrazki, widoki, wycinanki z kolorowych czasopism itp. W kiosku „Ruchu” kupiła Bohdana Butenki „Gapiszowne co nieco”, zawierające piękne kolorowe historyjki obrazkowe, które były bardzo przydatne przy ćwiczeniach w mówieniu i pisanii. W szkołach bardzo wówczas tego brakowało, a i w instytucjach oficjalnie sprzedających pomoce naukowe prawie nie było.

Tablicę i kredę nauczycielka wykorzystywała często, aby coś ciekawego, dowcipnego narysować, coś objaśnić lub przedstawić potrzebny do ćwiczeń tekst. Nigdy nie zastępowała tego, co można było pokazać lub co dzieci mogły w sposób samodzielny zrobić. Wprowadziła też rzadko stosowany w szkołach sposób wykorzystania z tablicy i kredy. Na bocznej ścianie między oknami umocowała dwie małe tablice, przy których była kreda i gąbki do ścierania. Były to tablice dla dzieci. Mogły one na nich dowolnie, swobodnie rysować, pisać co chcia-

ły i kiedy chciały, na przerwach, przed lekcjami, a niekiedy i po lekcjach. Zdarzało się, że i na lekcji w czasie dyskusji nad jakimś problemem niektóre dzieci zgłaszały, że odpowiedź narysują na bocznej tablicy. Nauczycielka oczywiście zezwalała na to, a nawet zachęcała. Dzieci chętnie i z radością w klasie I i II rysowały lub pisały na tych tablicach głównie dla zabawy, rozrywki, a czasem dla nauki.

Byłem raz na lekcji tej nauczycielki w klasie I. Pochwaliłem dzieci za to, że tak ładnie pisały, rysowały i dobrze rozwiązują trudne zadania matematyczne. Wówczas jeden z uczniów powiedział: „Bo my proszę pana w naszej klasie reprezentujemy wysoki poziom”.

Widziałem w szkołach podstawowych i Liceum Pedagogicznym piękne lekcje Józefa Hawlickiego, metodyka nauczania matematyki. Po którejś z takich wspaniałych lekcji, Hawlicki w rozmowie ze mną wyraził niezadowolnienie: „Wyczułem, że dwie uczennice nie rozumiały dobrze tego, co objaśniałem”. Nauczyciel ten tak uczył matematyki, aby wszyscy uczniowie zrozumieli dobrze to, co objaśnia. Jest to wielka sztuka. Hawlicki był też twórcą wielu oryginalnych, bardzo pożytecznych pomocy naukowych do matematyki.

Cytowana na wstępie wypowiedź nagrodzonej nauczycielki i powyższe przykłady świadczą o tym, że istnieją nauczyciele, którym wystarczy tylko tablica i kreda, albo nie dostrzegają tego, że poza nimi mogą wprowadzać na lekcjach z własnej inicjatywy wiele środków i pomocy dydaktycznych, też własnego pomysłu i bez dodatkowych nakładów finansowych. Jeśli nauczyciel ma do pomocy jedynie tablicę i kredę, to winę za to ponosi także on sam.

Sądzę, że zgodzi się z tym ujęciem nagrodzona nauczycielka, Wanda Baszkiewicz z Tarnobrogu. Jej wypowiedź interpretuję w podwójnym sensie: jako przesadną, aby podkreślić rzeczywisty brak wielu pomocy naukowych w szkole i jako przewrotną, bo jest w niej ukryta myśl, że są jeszcze nauczyciele, którym wystarczy tylko tablica i kreda. I nie trzaska się o wprowadzenie na lekcjach innych środków dydaktycznych.

Innym złem istniejącym w szkołach i w ogóle w teorii oraz praktyce pedagogicznej jest swoiste zapomnianie. Zapomina się o cennych dla praktyki doświadczeniach indywi-

dualnych, szkół lub innych instytucji oświatowych, np. o oryginalnych pomocach naukowych do matematyki J. Hawlickiego, o jego metodach nauczania matematyki, o jego wartościowej książce „Rozwijanie uzdolnień matematycznych” Warszawa 1971 PZWS; o udanych próbach realizacji w praktyce teorii wielostronnego kształcenia W. Okonia lub nauczania wychowującego K. Lecha. Boczne tablice, prowadzone przez nauczycielkę w klasie I Szkoły Ćwiczeń dla rozwijania własnej aktywności dzieci, znikły wraz z odejściem tej nauczycielki na emeryturę.

Rozważania powyższe dotyczą tego, co dzieje się w oświacie obecnie. Od maja 1996 r. w „Głosie” drukowane są publikacje pod wspólnym tytułem „Edukacja polska XXI wieku”. Cz. Kupisiewicz „Systematyczny raport o potrzebie i kierunkach reformy szkolnej” oraz ogłoszone przez MEN „Założenia długofalowej polityki edukacyjnej państwa ze szczególnym uwzględnieniem programu rozwoju kształcenia na poziomie wyższym”.

Dotychczas tablica i kreda, jako jedna z podstawowych pomocy dydaktycznych, związana była z rolą nauczyciela, który kierował pracą uczniów, organizował różne formy nauczania (zbiorową, indywidualną lub grupową), a najczęściej przekazywał uczniom wiedzę, coś tłumaczył, objaśniał, stosując dostępne środki poglądowe. Pracował w systemie klasowo-lekcyjnym, w którym istotną pomoc stanowiła tablica i kreda. System klasowo-lekcyjny jest od szeregu lat w pedagogice współczesnej mocno krytykowany jako przestarzały, nie sprzyjający rozwijaniu samodzielności myślowej i aktywności własnej uczniów. Od czego jednak zależy jego likwidacja i przechodzenie na system bardziej nowoczesny?

Ograniczenie roli tablicy i kredy na lekcjach, zastępowanie ich innymi środkami dydaktycznymi, wprowadzanie przez nauczycieli nowych, własnych pomysłów metodycznych, to już początek reformy szkolnej.

*

Ten zdrowy, pożyteczny ruch reformatorski w szkołach będzie się wzmacniał i rozwijał przy wsparciu przez działania odgórne i przez lepsze finansowanie oświaty.

JÓZEF GALANT
Przemysł

POLSKIE „MYŚLĘ, WIĘC JESTEM”

„Czy piszę aforyzmy, fraszki, liryki czy satyrę? Nie, ja piszę siebie, swój pamiętnik”. Minęło już 30 lat, odkąd autor pamiętnik ten przestał prowadzić. Stanisław Jerzy Lec, jeden z najśłynniejszych aforystów, umarł w 1966, w wieku 57 lat. Jego „Myśli nieuczesane” ukazywały się w coraz obszerniejszych edycjach na przestrzeni czterdziestolecia, od 1957 do 1996, czyli do dziś. W kończącym się właśnie roku krytyk Lidia Kośka wydała w oficynie „Noir Sur Blanc” pokazny tom pod długim tytułem: „Myśli nieuczesane odczytane z notesów i serwetek po trzydziestu latach”.

Jest to wybór aforyzmów poety, nie drukowanych dotąd w wydaniu książkowym. Zebrało je z czasopism, wydobyło z biurka, z notatników albo uratowano z „kawiarnianych serwetek w ząbki”. Wiele i tak pozostało nie tkniętych dłonią wydawcy. Pisarz był płodny. W wydaniu przedostatnim (1991) znalazło się grubo ponad dwa tysiące „nieuczesanych myśli”, w obecnym jest ich znacznie więcej.

I tak oto mamy przed sobą słownik kontestacji, leksykon niepokornego myślenia racjonalisty. Takie polskie „Myślę, więc jestem”.

Zacznijmy od spraw niewinnych. Lec lubił chochliki wyrazowe, które sam tworzył od istniejących już słów. W ten sposób powstały na przykład trzy pełne wdzięku postacie: „świntoszek”, „bawichamek” oraz „troglouerudyta”. Wykreował także „domy publicystyczne” i „chuligarchię”, sympatyczny „takt płciowy” i ponure trwanie w „analfabycie”.

„Bawcie, bawcie się dzieci, za was cierpią poeci” — zrymowało mu się kiedyś dobrotliwie, ale sam też się bawił, odkrywając nieoczekiwany ciąg dalszy znanych powiedzeń. No bo „o-tyli żyją krócej, ale jedzą dłużej” i czasem „trzeba wszystko postawić na głowie, żeby stanęło na nogach”. Beztraska się jednak kończy, kiedy grozi nam „swobodna wymiana jednorodności”. Pisarz zmarł w 1966,

a więc na dwa lata przed popisami reżymu w pamiętnym Marcu. Niemniej mimo swojej AL-owskiej przeszłości zdążył jeszcze poznać uroki cenzury i zastanawiał się, co będzie, kiedy cenzorów zastąpią maszyny elektryczne. W omawianym tu, ostatnim tomie „Myśli...” oraz w ich zbiorach wcześniejszych, obserwujemy otwartą walkę autora z państwem przemocy, z dyktaturą. Był jej żarliwym przeciwnikiem. Z aforyzmów Leca można by ułożyć cały antytotalitarny album, pamiętając jednak, że twórca do pisarzy politycznych (poza okresem młodości) nie należał. Raczej do filozofów, którzy obserwują i badają życie publiczne w niejednym kraju i czasie.

Ułożmy sobie jednak początek małej antologii „myśli nieprzejednanych” na ten temat: „Ślepy, głuchoniemy obywatel jest błogosławieństwem dla państwa”. „Tryumfem wiedzy o człowieku” stają się „akta Tajnej Policji”. Zdarza się jednak, że nie jest to wiedza pełna, bo „choć wszystko zostało już powiedziane, ale nie wszystko jeszcze doniesione”. Kwitnie handel „i nawet u ateistów można sprzedać duszę”. Przy tym (też raz na najgorsze) „zbrodnia rośnie bardzo dziwnie. Korzenie tkwią czasem bardzo wysoko, zaś owoce w ziemi”.

Niektóre bluźnierstwa nie ukazywały się w druku. Nie wiem, czy sam je chował do szuflady, czy odrzucała cenzura. Z autorem — być może — polemizowano. W każdym razie na taką okoliczność ułożył fraszkę: „«Pan podgryza ustrój» — krzyczał na mnie przedstawiciel władzy. «Zauważył pan to po mnie czy po ustroju?» — Zapytałem ciekawie”.

Marzył: „O Muzo Satyry! Skoczyć raz podstępem stylistycznym do gardła zbrodni!” Tylko czy prawdziwa zbrodnia satyry się lęka? Pisarzowi nasunęła się myśl, że w Moskwie, powiedzmy za czasów Breżniewa, „otwarty «Teatr Satyry». Dwa tysiące miejsc dla publiczności — ile dla satyry?”

Na sprawy naszego globu

spoglądał bez złudzeń. „Gdy człowiek chce do drugiego przemówić, musi wyjąć nóż z zębów. Gorzej, że bierze go wówczas do ręki”. No i pytanie z dawniejszych tomów „Myśli...”: „Czy ludożerca jedzący nożem i widelcem to postęp?”

Piętnowanie zbrodni bądź fałszu to jeszcze nie jest odkrywanie prawdy. Raczej pytał niż dawał odpowiedzi: „Mój pastorał to znak zapytania”. Kiedy indziej ujął to jeszcze bardziej patetycznie: „Znak zapytania to herb wolności”. Patosu się jednak obawiał. Dobrze wiedział, że im wyżej człowiek sięga, tym staje się żałośniejszy. Wciąż bowiem mamy „za dużo ortów, za mało drobiu”. No i żeby jeszcze pozostać przy ornitologii: „Ciągnęło ich do ortów, sokół! Pogнали do zoo”.

W wyprawie po złote runo czekają nas różne niespodzianki, najczęściej gorzkie. Oto niektóre: „«Prawdziwy artysta mówi zawsze prawdę» — napominają twórców często w śledztwie”. „Na progu domu poety przybita podkowa Pegaza. Tu bowiem utknął”. I wreszcie: „Pamiętajcie twórcy, że panteony są cmentarzami”.

Gdybym ze wszystkich aforyzmów Leca mógł wybrać tylko dwa, sięgnąłbym najpierw po epigramat: „ $E = mc^2$ — wstydę się gadulstwa”, a potem po ostrzeżenie: „Pomyśl, zanim pomyślisz”. To ostatnie było hasłem niektórych naszych lekcji. Pogodnych i zabawnych. Autor „Myśli nieuczesanych” umiał cenić uśmiech sam dla siebie. Niemal bez podtekstów. Bo to całkiem miło pomyśleć, że „paw ma dumę w ogonie”. Albo o czymś zupełnie innym: „Świt i zmierzch — dwie decydujące pory, a człowiek zazwyczaj ziewa”. „W równaniu w dół zwyciężają karty.” Ale nie martwmy się, bowiem „karły rosną, jak krzyżą optymiści i pesymiści”.

Myśl może zastąpić „tylko mądre serce” — pisał. I o nim samym powiedziano wiele serdecznych słów: że był dobry, łagodny, miły... Posłużę się teraz informacjami, pochodzącymi od kilku krytyków i wydaw-

ców, głównie od Ryszarda Matyszewskiego. Biografia i osobowość poety należą do baśni z tysiąca i jednego polskich dni. Urodzony w 1909 we Lwowie, tam uczęszczał do szkoły i na uniwersytet. Naprawdę nazywał się de Tusch-Letz, pochodził z bogatej rodziny, a po ojcu dziedziczył tytuł barona. Z tych najlepszych, bo ... galicyjskich. W młodości często przebywał w Wiedniu i miasto cesarza Franciszka Józefa otaczał prawdziwą albo trochę stylizowaną czcią. W jego warszawskim mieszkaniu po drugiej wojnie światowej wisiał podobno duży portret tego monarchy. Dawno temu jako lwowski student paradował z laseczką i z monoklem w oku.

Byłaby to informacja godna o takiej sobie anegdoty, gdyby nie fakt, że złoty młodzieniec przyłączył się do radykalnych socjalistów i czynił to z prawdziwym oddaniem sprawie, w którą uwierzył. Pisał przed wojną do

prasy lwowskiej i stołecznej, usytuowanej o wiele bardziej na lewo niż PPS-owski „Robotnik”. Pod okupacją sowiecką trafił aż do „Nowych Widnokręgów”, organu ZPP (Wasilewska, Lampe i inni). Później zupełnym cudem uniknął śmierci w hitlerowskim lagrze, zbiegł stamtąd, aby krwawo bić się w oddziałach partyzanckich. Major AL, wielbiciel Franciszka Józefa, po wojnie pracownik ambasady ... no gdzieżby, jak nie w Wiedniu? Do tego intelektualista o kartezyjskim usposobieniu. To są „sprawy dotąd nie uczesane”.

W powojennej Warszawie tworzył, tłumaczył. Słynął jako poliglota, miłośnik i znawca poezji Zachodu i literatury rosyjskiej. Pisał coraz bardziej przeciw reżymowi, który kiedyś współtworzył. Widocznie za dużo widział i wiedział. Do tego za wiele... myślał. A myślenie szkodzi.

DLA BUDŻETOWCÓW MAM SZCZERE SŁOWA OTUCHY...



Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

UCZTA U WIERZYNKA

Nie ma zgody wśród historyków co do tego, czy słynna uczta wydana przez Mikołaja Wierzyńkę dla monarchów goszczących u króla Kazimierza odbyła się właśnie w tej kamienicy — przy Rynku Głównym 16. Nieco lepiej znane są fakty związane ze zjazdem władców europejskich we wrześniu 1364 roku, jak również przyjęciem ich przez bogatego patrycjusza krakowskiego — Wierzyńkę. Według trubadura Guillaume de Machaut, który towarzyszył królowi Cypru i opisał to wydarzenie — do Krakowa przybyli wtedy: cesarz Karol IV, król Węgier Ludwik, król duński Waldemar, król Cypru Piotr oraz książęta: Otto Brandenburski, Bolko Świdnicki, Władysław Opolski, Siemowit III Mazowiecki. Według legendy, którą utrwalił Jan Długosz — Wierzynek obdarzył swych dostojnych gości złotą i srebrną zastawą, na której ucztowali.

Historia dzisiejszej restauracji liczy dopiero 50 lat. Założył ją w 1947 roku Kazimierz Książek i za radą znakomitego znawcy Krakowa — Jerzego Dobrzyckiego

— nadał jej nazwę „Pod Wierzyńkiem”. Międzynarodowa kariera „Wierzyńka” rozpoczęła się w czasach ogólnego upadku polskiej gastronomii. Upaństwowiona w 1949 r. restauracja, dzięki znakomitemu kucharzowi — Michałowi Kałuży — oparła się wszechobecnemu zalewowi norm, limitów, dyrektyw i receptur ustalanych za biurkiem referentów. Pełni zachwyty klienci opowiadali szeroko, że w Krakowie jest restauracja, w której jedzenie jest znakomite, kelnerzy znają swój fach, a w dodatku z okien rozciąga się niezwykle widok na kościół Mariacki, stragany kwaciarek i otoczony zielenią kościół św. Wojciecha. W honorowej księdze przybywało pochlebnych wpisów znakomitych gości, wśród których nierzadko są pochodzące od głów koronowanych, męzów stanu, wybitnych ludzi nauki i sztuki.

Rosnąca sława i powodzenie spowodowały, że postanowiono lokal poszerzyć i unowocześnić jego zaplecze. W latach 1975—1979 dokonano gruntownego re-

montu i adaptacji wnętrza kamienicy pod numerem 16 oraz sąsiadujących z nią: „Pinocińskiej” pod numerem 15, będącej kiedyś zajazdem dla królewskich gości i „Hetmańskiej” pod numerem 17. Ta część Rynku spłonęła doszczętnie podczas wielkiego pożaru w 1850 roku. Podczas remontu okazało się, że ówczesni właściciele zawyżyli mocno wykaz strat, by uzyskać wyższe odszkodowania asekuracyjne. Spod odbijanych tynków wyłaniały się niezwykle niespodzianki: wspaniałe zachowane stropy, polichromie, gotycka i renesansowa kamieniarka.

Dziś na gości oczekują sale: Wierzyńska, Kolumnowa, Tatrzńska, Zegarowa, Portretowa, Rycerska, a na drugim piętrze: bankietowa sala Pompejańska z XVIII-wieczną polichromią. Na parterze mieści się kawiarnia z renesansowym stropem i zabytkowymi kolumnkami międzyokiennymi, a w gotyckich piwnicach zlokalizowano winiarnię i miodosytnię. W trakcie wielkiego remontu postanowiono wyekspo-

nować odkryte fragmenty nawarstwiających się przez stulecia detali architektonicznych. W sali na pierwszym piętrze możemy więc podziwiać piękny, wczesnorenesansowy strop kasetonowy, w sali Rycerskiej (to już w kamienicy Hetmańskiej) gotycki portal oraz rzeźbione XIV-wieczne główki, które służyły kiedyś jako wsporniki. Do legendy lokalu nawiązuje kopia obrazu Bronisława Abramowicza „Uczta u Wierzyńka”, wisząca na ścianie w sali Wierzyńskiej. Obecny „Wierzynek” to już nie intymna restauracyjka, lecz ogromny kombinat gastronomiczny, reprezentacyjny lokal Krakowa, gdzie władze państwowe i miejskie podejmują oficjalnych gości. Stylowe urządzenie wnętrza, genius loci tego historycznego miejsca sprawiają, że chętnie goszczą tu cudzoziemcy i krajowi turyści, a widok z okien wciąż należy do najpiękniejszych w Krakowie.